10 GR

Warszawa, niedziela 2 lutego 1936 r.

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

P R
Nr. 34 Rok XI

ABC

NOWINY CODZIENNE

NASZE ABC

Znowu walka o Ren

(r) Zdawało się, że sprawa Renu została ostatecznie załatwiona z chwilą dobrowolnego podpisania przez Niemców traktatu w Locarno. Załatwienie sprawy Zagłębia Saary na korzyść Niemiec miało usunąć ostatni przedmiot sporu niemiecko - francuskiego.

Tymczasem obecnie wypłynęła sprawa demilitaryzacji niemieckiej strefy nadreńskiej. Traktat Wersalski nakazywał Niemcom rozbrojenie tej strefy. Lecz rząd Rzeszy w „dobrowolnych" układach locarneńskich potwierdził raz na zawsze swe demilitaryzacyjne zobowiązania.

Obecnie rząd berliński je kwestjonuje. Twierdzi, że zmusza go do tego jakoby polityka Francji. Zdaniem polityków niemieckich Francja dwukrotnie pogwałciła rzekomo umowy z Locarno:

1) gdy podpisała pakt wzajemnej pomocy z Rosją Sowiecką, który teoretycznie przewiduje przemarsz wojsk francuskich przez Nadrenję, 2) podpisując ostatnio umowę wojskową z Anglją.

W Berlinie twierdzą, że Francja nigdy nie podpisałaby umowy wojskowej z Anglją w sprawie Morza Śródziemnego, nie uzyskując wzamian przyrzeczenia od Anglji, iż ta przyjdzie również z pomocą w razie zaatakowania Francji nad Renem.

Tego rodzaju „pomoc" angielska byłaby jednak, zdaniem Berlina, sprzeczna z umową w Locarno, gdyż Wielka Brytanja, jako gwarantka tej umowy, musi równomiernie traktować Francję oraz Niemcy i nie może wchodzić w jednostronne układy tylko z jednem z tych państw. Oto motywy niemieckich prób zniesienia demilitaryzacji strefy nadreńskiej. Godzą one w samc umowy w Locarno, a z drugiej strony chcą zaspokoić rozbudzone przez kanclerza Hitlera instynkty „honoru" i „równości" Rzeszy wobec państw innych. A demilitaryzacja Nadrenji jest jakoby jednym z ostatnich objawów owej nierówności...

Zagadnienia prestiżowe są zawsze najdrażliwsze. I dlatego sprawa ta mogła i może wywołać różne komplikacje. Podobno wszakże rozmowy, jakie prowadzono w Londynie z racji pogrzebu króla, przyniosły pewne uspokojenie.

Niemcy od czasu wojny dość skutecznie wojowały o swe prawa nad Renem. Ale sukcesy swe zawdzięczają sporom francusko-angielskim. Dziś, gdy wytwarza się pewien wspólny front pomiędzy Anglją a Francją, szanse Niemiec są mniejsze.

Rzesza będzie jednak zadowolona, jeżeli Francja, nie chcąc doprowadzić do zbytniego zaostrzenia stosunków nad Renem, odroczy ratyfikację paktu z Rosją, a Anglja uczyni Niemcom pewne awanse w sprawie lotniska. Tylko, co na to powie Moskwa i jej przyjaciele w parlamencie francuskim? Przecież socjaliści francuscy dlatego poparli rząd Sarraut'a, bo spodziewają się od niego ratyfikacji paktu z Rosją Sowiecką. A fakt ten wzmógłby niewątpliwie kampanję niemiecką o Nadrenję.

Ren nadal jest zatem rzeką, dokoła której toczy się wielka gra. A miał tam być już spokój zupełny...

Aresztowanie sprawcy profanacji kościoła w Truskolasach

Polska Agencja Telegr. donosi: Podjęte energiczne śledztwo celem wykrycia sprawcy profanacji i kradzieży, dokonanej w kościele w Truskolasach, doprowadziło do aresztowania sprawcy. Jest nim brat miejscowego kościelnego i strażnika nocnego Walenty Młynarczyk. Młynarczyk, który przyznał się do profanacji i kradzieży, zostanie przekazany władzom sądowym.

Równocześnie agencja „Iskra" do powyższych informacyj urzędowych dodaje:

„Sprawca profanacji, Walenty Młynarczyk, jest sympatykiem Stronnictwa Narodowego i uczęszcza na wszystkie zebrania tego Stronnictwa, a brat jego Józef jest oddawna członkiem Stronnictwa Narodowego. Młynarczyk przyznał się do włamania do kościoła i profanacji. Zeznał on, że ukradł z puszki kościelnej 1 zł. 60 gr., poczem włamał się do tabernakulum i zjadł znajdujące się tam komunikanty. Klucz od tabernakulum, jak również okruchy komunikantów znaleziono podczas rewizji w kieszeni Młynarczyka. Ciekawe jest, że przed dwoma laty Walenty Młynarczyk pełnił w zastępstwie swego brata funkcje kościelnego".

Dodatek agencji „Iskra" o rzekomych sympatjach Młynarczyka do Stronnictwa Narodowego nabiera specjalnego posmaku w świetle tego, co zaszło w Truskolasach. Zajście to tak przedstawił łódzki żydowski „Głos Poranny":

I. Przed tygodniem w osadzie Truskolasy w pow. częstochowskim rzucono petardę na bóżnicę wywołując poważne zniszczenie świątyni. Oczywiście wywołało to wielkie wzburzenie wśród ludności.

II. W dn. 27 b. m. kościół parafjalny w Truskolasach został sprofanowany. Korona złota w obrazie Matki Boskiej została naderwana. Tabernakulum rozbite, a kielichy połamane, ponadto komunikanty zostały częściowo zabrane, częściowo rozsypane po posadzce i podeptane. Jedna z figur na ołtarzu bocznym zamazana jest farbą. Puszki z ofiarami mają poodrywane kłódki. Na ołtarzu i obrusach widnieją ślady stóp.

III. Profanacja kościoła w Truskolasach wywołała zrozumiałe wrażenie. Wśród ludności, przybyłej licznie do osady wskutek dnia targowego, jakieś ciemne indywidua kolportowały wersję, iż profanacji kościoła dokonali żydzi, dowodziły, że jest to zemsta za wrzucenie petardy do synagogi. Podburzeni wieśniacy z Kłobucka i Krzepic zdemolował stragany i powybijał szyby w wielu domach. Wybito także szyby w domach żydowskich w Kłobucku i Krzepicach. Ekscesy przybrały takie rozmiary, że na miejsce zaburzeń wezwano z Częstochowy pomoc policyjną. Do Truskolas wyjechały 3 autobusy z policją w hełmach, która przywróciła porządek.

W poniedziałek
Strajk tramwajów i autobusów
Do akcji wszystkich związków przyłączył się związek chrześcijański

Związki zawodowe pracowników tramwajowych: umysłowych i fizycznych, postanowiły wspólnie wykonać uchwały walnych zebrań swych członków i zdecydowały proklamować strajk protestacyjny przeciwko projektom ustaw samorządowych, na poniedziałek, 3 b. m.

Strajk ten proklamowany jest od godz. 5 rano w poniedziałek do godz. 5 rano we wtorek i objąć ma wszystkie działy tramwajów i autobusów.

O powodach powyższej decyzji, wraz z umotywowaniem stanowiska związków, zjednoczonych w komisji porozumiewawczej, powiadomiono na piśmie w sobotę, 1 b. m., Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Opieki Społecznej oraz Zarząd Miejski i Dyrekcję Tramwajów i Autobusów.

Do dnia wczorajszego nieznane było stanowisko Chrześcijańskiego Związku Zawodowego Pracowników Tramwajowych, któremu przewodzi p. Spasiński. Związek ten zwlekał z przystąpieniem do strajku protestacyjnego i dopiero wczoraj zdecydował na walnem zebraniu swych członków „nie przeciwstawiać się proklamowaniu na 3 lutego r. b. strajku pracowników tramwajowych i autobusowych", a także — „na znak solidarności z przeważającą większością Związków wstrzymać się od pracy w dniu 3 lutego r.b.".

Po zgonie gen. Kondylisa
Ferment w armji greckiej

ATENY, 1.2. PAT. Wobec pogłosek o tem, że gen. Kondylis padł ofiarą otrucia, zarządzono sekcję zwłok zmarłego.

PRZECIW PRZYWRÓCENIU OFICERÓW VENIZELISTÓW

ATENY, 1.2. PAT. Szereg wyższych oficerów, zwolenników zmarłego generała Kondylisa, wyraziło obawę, że z chwili obecnej skorzystają stronnicy Venizelosa, aby powrócić na stanowiska do armji. W odpowiedzi na to, oficerowie, którzy brali udział w rewolucji marcowej, oświadczyli przywódcom ruchu antyvenizelowskiego, że nie mają zamiaru powracać do armji.

ATENY, 1.2. PAT. W kołach wojskowych panowało wczoraj wielkie ożywienie. Odbyła się konferencja wyższych oficerów lotnictwa, piechoty i marynarki. Na naradach tych występowano stanowczo przeciw przywróceniu stanowisk oficerom, usuniętym w marcu 1935 r. za udział w powstaniu.

Mówią, że gabinet Demertzisa chciałby załatwić sprawę przywrócenia oficerów na stanowiska przed zebraniem się izby. Gabinet zwrócił się do obu wielkich stronnictw z propozycją, aby pozostawiły mu w tej kwestji wolną rękę i aby polegały na jego całkowitej bezstronności. Rząd Demertzisa oświadczył, że pozostanie u steru rządu aż do zebrania się izby tylko w tym wypadku, jeżeli venizeliści i antyvenizeliści pozostawią mu z całem zaufaniem rozstrzygnięcie zagadnienia oficerskiego.

PREMJER W KLINICE

ATENY, 1.2. PAT. Premjer Demertzis udał się dziś do kliniki, gdzie ma poddać się lekkiej operacji oka. Premjer będzie pełnić w czasie kuracji swoje funkcje prezesa rady ministrów, a w Ministerstwie Spraw Zagranicznych zastępować go będzie minister lotnictwa.

Za zajście w cukierni Bliklego
skazano 2 studentów i 3 bezrobotnych

W starostwie grodzkiem Warszawa-Śródmieście rozpatrywana była wczoraj sprawa zajść, które rozegrały się w cukierni Bliklego w dn. 16 ub. mies., spowodu zatrudnienia muzyka żydowskiego w orkiestrze. Sprawcy, po wyjściu z cukierni, byli aresztowani i przewiezieni do urzędu śledczego, skąd po przesłuchaniu zwolniono ich.

Na wczorajszej rozprawie przed sądem starościńskim stanęli: Stanisław Mikulski, bezrobotny i bez określonego zajęcia, Jerzy Mikulski, buchalter, bez pracy, Marjusz Potapowicz, student S. G. G. W., Juljan Nowakowski, student S. G. G. W. i Kazimierz Paderewski, urzędnik, bez pracy. Wszystkich oskarżono, że zakłócali spokój w cukierni Bliklego i niepokoili właściciela, wywołując zamieszanie wśród zebranej publiczności. Nadto Paderewski oskarżony był o występowanie w mundurze członka Stronnictwa Narodowego (który miał na sobie pod paltem).

Po przesłuchaniu oskarżonych, którzy nie przyznali się do winy sąd starościński skazał: Paderewskiego — na 55 dni bezwzględnego aresztu, Nowakowskiego — na 50 dni, Potapowicza i Jerzego Mikulskiego — po 40 dni i Stanisława Mikulskiego — na 20 dni.

Skazanym przysługuje odwołanie do Sądu Okręgowego.

Przeciw rygorystycznej żałobie
po zgonie króla Jerzego V

LONDYN, 1. 2. (PAT.). Król Edward VIII ogłosił, że nie życzy sobie, aby żałoba narodowa z racji zgonu króla Jerzego była stosowana zbyt rygorystycznie. Król Edward VIII uważa, że oficjalne przyjęcia rządowe oraz przyjęcia o charakterze dobroczynnym lub propagowania handlu i sztuki powinny się w okresie żałoby bez przeszkód odbywać. Noszenie stroju żałobnego poza dworem w okresie 6 miesięcy pełnej żałoby, król pozostawia indywidualnym uznaniom.

Dymisje muzyków
w Polskiem Radjo

Opinję muzyczną Warszawy alarmują obecnie wieści o dymisji muzyków w Polskiem Radjo. Ustąpił ze swego stanowiska dyrygent p. Józef Oziminski, od lutego przestaje pracować dyrygent p. Stanisław Nawrot, niedawno też zwolniono najlepszego spośród polskich muzyków akompanjatora, p. Jerzego Lefelda.

Na miejsce p. Lefelda Radjo zaangażowało p. Spielmana.

Kwestja polskich muzyków w Polskiem Radjo zaczyna coraz bardziej przyciągać uwagę muzycznej Warszawy.

O zbliżenie francusko-niemieckie
Niemcy o gabinecie Sarraut

BERLIN, 1.2. PAT. Niemieckie Biuro Informacyjne donosi: „Diplomatisch-Politische Korrespondenz" stwierdza, że rozmaite wiadomości prasy francuskiej o tem, że Niemcy zamierzały z dniem 30 stycznia wypowiedzieć jednostronnie układ o zdemilitaryzowaniu strefy nadreńskiej, okazały się zupełnie zmyślone. Nie zmniejsza to jednak wcale ciężkiej odpowiedzialności tych wszystkich, którzy przy pomocy tak niewybrednych środków budzą wzajemną nieufność i nie dopuszczają do zbliżenia się narodów. Należy podkreślić, że zamierzenia polityki zagranicznej francuskiej zawarte w exposé rządowem nowego gabinetu we Francji odbiegają od tych negatywnych metod.

Nie przesądzając trwałości gabinetu Sarraut'a, stwierdzić należy — pisze „Dipl.-Polit. Korrespondenz", — że francuski premjer w każdym razie zdobył się na stwierdzenie konieczności francusko-niemieckiego zbliżenia, co przyjęto w Niemczech z żywem zadowoleniem. Sarraut chciałby porozumienie niemiecko-francuskie sprowadzić na grunt daleko idącego, obejmującego całą Europę porozumienia. Dźwięczą w tem motywy polityki t. zw. zbiorowego bezpieczeństwa. Nie należy jednak zapominać, że nietylko postęp i pokój można zbiorowo organizować, lecz także i zakłócenie pokoju. Najlepszych na to dowodów mogą w ostatnim czasie dostarczyć artykuły niektórych francuskich dzienników.

Gorsze pieczywo
jadamy w Warszawie

Wskutek systematycznych badań pieczywa w Oddziale Badania Żywności i Przedmiotów Użytkowych Państwowe Zakłady Higjeny stwierdzają, że w ostatnich tygodniach wartość odżywcza pieczywa warszawskiego zmalała.

Piekarze tłumaczą się, że spadek jakości jest wywołany zmniejszeniem opłacalności warsztatów piekarskich.

Bojówki żydowskie
blokują chrześcijańską kawiarnię

LWÓW, 1.2. (Tel. wł.). Żydzi lwowscy zastosowali bojkot w stosunku do chrześcijańskiej kawiarni „Roma", mieszczącej się przy ul. Fredry.

Wczoraj wieczorem delegaci żydowskich bojówek obstawili kawiarnię i wstrzymywali wszystkich wchodzących, nie wyłączając nawet chrześcijan.

Mróz spalił na panewce
Ponowne ocieplenie w Polsce

Napływ nad Polskę ciepłych i wilgotnych mas powietrza znad Atlantyku spowodował, że wczoraj w godzinach popołudniowych na całym obszarze kraju panowała pogoda pochmurna z opadami w postaci śniegu w dzielnicach wschodnich, a pozatem w postaci deszczu. Temperatura o godz. 14-ej wynosiła: 0 w Wilnie i Lidzie, 1 st. ciepła w Suwałkach, Grodnie i Pińsku, 2 w Białymstoku, Brześciu n/B. i Łucku, 3 w Łodzi, Zakopanem i Lwowie, 4 w Warszawie, Lublinie i Zaleszczykach, 5 w Gdyni i Grudziądzu, 6 w Bydgoszczy, Kaliszu, Poznaniu, Krakowie i Przemyślu, a 7 w Katowicach i Cieszynie.

Dziś — w zachodniej połowie Polski pogoda o zachmurzeniu zmiennem z przelotnemi deszczami. Ciepło. Umiarkowane, chwilami porywiste, wiatry południowo - zachodnie i zachodnie. We wschodniej połowie: pochmurno z opadami w postaci deszczu lub deszczu ze śniegiem. Temperatura nieco powyżej 0. Dość silne wiatry południowo - wschodnie i południowe.

Jak widać zapowiadane przez PIM mrozy przestały być chwilowo aktualne...

Spłoszenie włamywaczy
w majątku gen. Rachmistruka

TORUŃ, 1. 2. (PAT.). Dzisiejszej nocy w majątku Lipno (pow. świecki, pod Laskowicami), należącym do generała w stanie spoczynku Włodzimierza Rachmistruka nieznani sprawcy włamali się do zabudowań gospodarczych, włamywacze zostali jednak spłoszeni przez gen. Rachmistruka i nie zdążyli nic zabrać. Jeden z uciekających włamywaczy strzelił, przyczem kula trafiła gen. Rachmistruka w lewe ramię.

Policja prowadzi dochodzenie.

Aresztowania w Łodzi
pod zarzutem udziału w zamachach petardowych

Agencja „Iskra" podaje, że śledztwo, prowadzone pod kierownictwem władz prokuratorskich w sprawie zamachów petardowych na sklepy przy ul. Zawiszy i Piotrkowskiej w Łodzi, doprowadziło do ujęcia sprawców i rozpoznania ich.

W wyniku śledztwa aresztowano łącznie kilkanaście osób. Wszyscy aresztowani z wyjątkiem 3 osób, są czynnymi członkami Stronnictwa Narodowego. Niektórzy spośród nich byli już uprzednio niejednokrotnie karani sądownie.

Wycieczki z Anglji
przyjadą w lutym do Warszawy

W lutym przyjadą do Polski cztery wycieczki z Anglji. W Warszawie przyjmować będzie gości Związek Propagandy Turystyki.

Zjazd polityczny w Paryżu

Wywiad z królem Karolem rumuńskim

PARYŻ, 31.1. (PAT). W paryskich kołach dyplomatycznych zapanowało poważne ożywienie ze względu na zapowiedziane wizyty kierowników szeregu państw, powracających z uroczystości pogrzebowych z Londynu i oczekiwane w związku z tem konferencje i rozmowy polityczne. Cykl wizyt zainicjował przyjazd króla Karola rumuńskiego w otoczeniu licznej świty i w towarzystwie ministra Titulescu. Oznaką serdecznego nastroju było uroczyste powitanie na dworcu, gdzie wśród licznie zgromadzonych dostojników, znajdował się również ambasador Chłapowski.

Król Karol zabawić ma w Paryżu do poniedziałku wieczorem. W poniedziałek oczekiwany jest również wicekanclerz Starhemberg, któremu przypisuje się zamiar udania się do Belgji, celem odbycia konferencji z arcyksięciem Ottonem. W początkach przyszłego tygodnia oczekiwany jest przyjazd króla bułgarskiego Borysa. Dzienniki zapowiadają następnie przybycie tureckiego ministra spraw zagranicznych Ruszdi Arasa oraz komisarza Litwinowa i marszałka Tuchaczewskiego.

Koła polityczne wyrażają opinję, iż ministra Flandina czeka zadanie przygotowania i przeprowadzenia szerokiej gamy pertraktacyj.

PARYŻ, 31.1. (PAT). Król rumuński Karol, przyjął dziś marszałka Franchet d'Esperey'a oraz generalnego inspektora lotnictwa gen. Denain. Jutro król spotka się z premjerem Flandinem oraz będzie na śniadaniu u prezydenta Lebruna.

PARYŻ, 31.1. (PAT). Dziennik „Paris Soir" ogłasza wywiad swego przedstawiciela z królem Karolem rumuńskim. Mówiąc o wpływach, jakie dają się odczuwać w Rumunji, król oświadczył: „Kiedy się panuje nad narodem łacińskim, przepojonym najczystszemi tradycjami łacińskiemi, można hołdować jedynie ideałom łacińskim. Gdy pozostawiło się we Francji połowę swego serca, gdy spędziło się tam najpiękniejsze lata życia, czyż można się nie czuć bratem wszystkich Francuzów?"

Zapytywany następnie o obecną sytuację, król powiedział: „Sądzę, że pokój może być jeszcze uratowany. Nie jesteśmy zresztą prorokiem, lecz my, Rumuni, uczynimy zawsze wszystko, co będzie w naszej mocy".

Zapytywany wreszcie o króla Edwarda VIII, król Karol oświadczył, że „jest to człowiek rzadko zrównoważony i posiadający niezwykłą przenikliwość myśli. Mam do niego wielkie zaufanie, tak samo, jak pan i jak każdy inny człowiek".

Po expose premjera

Votum zaufania dla rządu Sarraut

uchwaliła izba deputowanych

PARYŻ, 31. 1. Po wczorajszych ostrych atakach zwróconych przeciwko rządowi, dzisiejsza dyskusja była mniej interesująca. Na trybunie pojawiali się przeważnie mniej znani posłowie. Od czasu do czasu jednakże dyskusja obfitowawała w bardziej ciekawe momenty.

Na posiedzeniu popołudniowem zabrał głos premjer Sarraut, który starał się usprawiedliwić skład osobowy gabinetu oraz omawiał okoliczności, w jakich powstał nowy rząd.

Premjer wskazał, że z jednej strony wysuwany jest zarzut, że gabinet jego pozostaje pod presją Sowietów a z drugiej strony mówi się że gabinet jest opanowany przez loże masońskie. Sarraut zaznacza, że utworzył rząd nie ulegając żadnym obcym wpływom, i dał wyraz swym uczuciom patrjotycznym. Szef rządu podkreślił, je jego umiarkowane poglądy są ogólnie znane. Francja potrzebuje spokoju, aby zapewnić swe bezpieczeństwo i możliwość odbudowy wewnętrznej. Waśnie wewnętrzne pomiędzy Francuzami są, zdaniem premjera, jednem z najsmutniejszych zjawisk.

Następnie szef rządu przyznał, że gen. Maurin, minister wojny w nowym gabinecie był przed swem wstąpieniem do rządu członkiem rady nadzorczej jednej z firm amunicyjnych. Słowa premjera wywołały objawy zadowolenia na prawicy która w ten sposób uzyskała atut propagandowy przeciwko socjalistom.

Premjer przechodzi następnie do omówienia polityki zagranicznej. Francja pozostanie wierną polityce współpracy z Ligą Narodów ale współpracy opartej nie tylko na słowach i połączonej z ograniczeniami i wahaniami, lecz współpracy z całego serca. (Słowa premjera zostały powitane burzą oklasków na lewicy).

Po przemówieniu Sarraut'a posiedzenie zostało przerwane, aby dać możność frakcjom ustosunkowania się do formułki votum zaufania.

PARYŻ, 31. 1. Na zakończenie dzisiejszej popołudniowej debaty w Izbie rząd Sarraut'a uzyskał 196 głosów większości. Za rządem głosowało 361 deputowanych, przeciwko 196.

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek.

Wojska włoskie

Pod osłoną kulomiotów

budują drogi w Abisynji

Na froncie północnym według komunikatu marszałka Badoglio nic zaszło nic godnego uwagi.

Źródła angielskie donoszą, że samoloty włoskie bombardowały dziś wieś Czilga na północy od jeziora Tana i 2 miejscowości w okolicy Gondaru. Również i Kworam na południe od jeziora Aszangi uległo dziś ponownie bombardowaniu. Wyniki tych ataków dotąd nie są znane.

Korespondent Reutera na froncie północnym włoskim stwierdza, że istnieje obecnie droga samochodowa od Massaua do Addis-Abeby. Część abisyńska tej drogi łączy się z szosą włoską w Szelikot w odległości 30 klm. na południe od Makalle i Szelikot znajduje się w pasie leżącym pomiędzy linjami włoskiemi a abisyńskiemi.

Wojska włoskie pod osłoną kulomiotów wybudowały szosę długości 6 i pół klm. od linji włoskich do Szelikot od wzgórza Doge, które otoczono drutem kolczastym. Wprost naprzeciw tego wzgórza wznosi się skalista góra Amba - Aradam, zajęta przez wojowników abisyńskich pod wodzą rasa Mulugueta. Z jego rozkazu została doprowadzona droga cesarska, wiodąca z Addis - Abeby aż do Szelikot.

Żołnierze włoscy, jak donosi korespondent angielski, pod osłoną karabinów maszynowych, codziennie udają się do studni w Szelikot po wodę dla mułów. Baterje włoskie ostrzeliwują przeciwległą górę Amba-Aradani. W czasie wyprawy dziennikarza angielskiego kanonada ta nie ustawała. Korespondent zwiedził pozycję artylerji, z której Amba-Aradani i doli na Gabat są ostrzeliwane nieustannie.

Na froncie południowym. według urzędowej relacji włoskiej, oddziały wywiadowcze pomiędzy Negelli a Daua-Parma wzięły do niewoli zabłąkaną partję wojowników rasa Desta.

Według informacyj ze źródeł angielskich, jedna z lotnych kolumn włoskich poniosła klęskę w bitwie pod War-Dere. Bitwa ta toczyła się na lesistych zboczach gór dokoła War-Dere. Ze strony abisyńskiej w walce tej wzięły udział wojska Dedżiasmacza Makonnena. Również nieco na zachód od War-Dere, według tych informacyj dediasmacze Abeb-Adamtu i Beyene-Merad stoczyli zwycięską walkę z Włochami.

Według informacyj niemieckich z Addis-Abeby, rozproszone oddziały rasa Desta już nawiązały pomiędzy sobą kontakt, przybyły do nich pozatem znaczne posiłki, tak, iż armja abisyńska w zachodniej części frontu południowego wzrosła w porównaniu do poprzedniego jej stanu w dwójnasób. Załoga włoska w Negelli, według tych informacyj, liczy 3.000 ludzi wojsk zmotoryzowanych.

Desz był szkodnikiem

Na miano szpiega nie zasługuje

Opinja sądu o b. urzędniku magistratu

Wczoraj Sąd Okręgowy w wydziale odwoławczym ogłosił wyrok w sensacyjnej sprawie między dwoma b. urzędnikami magistratu m. st. Warszawy: p. Henrykiem Kratzerem, a Karolem Deszem.

W czasach masowego zwalniania urzędników z magistratu, na tle ich zapatrywań politycznych, dużą rolę w związkach miejskich zaczął odgrywać Karol Desz, który posiadając rozległe stosunki w władzach miejskich, wywierał duży wpływ na przyjęcie, względnie zwolnienie pracowników. P. Henryk Kratzer, b. urzędnik wydziału ewidencji ludności, kiedy dowiedział się o wpływach Desza, wyraził swoje wielkie zdziwienie, jak to się mogło stać, by człowiek tego rodzaju, co Desz, miał coś do powiedzenia. W rozmowie tej, prowadzonej z urzędnikami magistratu, p. Kratzer nazwał Desza szpiegiem niemieckim, łobuzem i kryminalistą. Kiedy to doszło do wiadomości Desza, wytoczył on sprawę karną p. Kratzerowi o zniesławienie.

W Sądzie Grodzkim sprawa przyjęła nieoczekiwany dla oskarżyciela obrót. P. Kratzer zaofiarował przeprowadzenie dowodu prawdy, co mu się w zupełności udało. Przewód sądowy stwierdził bowiem, że w czasach okupacji niemieckiej Desz, mieszkając w Błoniu, odgrywał więcej niż dwuznaczną rolę w stosunku do ludności polskiej. Razem z żandarmami niemieckiemi udawał się on na rewizję do obywatele polskich i zajmował się konfiskatą żywności. Wobec tego Sąd Grodzki uniewinnił p. Kratzera.

Od tego wyroku odwołał się Desz i za pośrednictwem swojego obrońcy, adw. Gackiego. starał się przeprowadzić tezę, że nawet gdy został stwierdzony udział przy wyżej wymienionych czynnościach, to jeszcze wcale nie świadczy, by znajdował się na służbie niemieckiej. Zaofiarował również szereg świadków, którzy mieli potwierdzić nienaganną opinję, jaka cieszył się w czasach późniejszych.

Sąd Okręgowy, po zbadaniu wszystkich przez obie strony wskazanych świadków, wydał wyrok, skazujący p. Kratzera na 7 dni aresztu i 50 zł. grzywny, darując mu jednocześnie kary na zasadzie nowej ustawy amnestyjnej.

W motywach wyroku Sąd stwierdził, że chociaż stanowisko p. Desza za czasów okupacji niemieckiej było wysoce nieprzychylne do Polski, to jednak słowo „szpieg" jest zbyt ostre i posiada zbyt wyraźne znaczenie, by było ono właściwe dla określenia postępowania Lesza.

Ponieważ oskarżony jednak miał poważne podstawy do wypowiadania ujemnej opinji o Deszu, Sąd Okręgowy uważał za wskazane wymierzyć mu bardzo łagodną karę. Obrońcy p. Kratzera, adw. adw.: Czarkowski i Paczkowiski zapowiedzieli wniesienie kasacji od tego wyroku.

Kartel kwasu octowego

Rozwiązał się dobrowolnie

Kartel pod nazwą Centrala Kwasu Octowego rozwiązał się dobrowolnie. W skład kartelu wchodziły następujące przedsiębiorstwa: Zakłady Chemiczne Grodzisk w Grodzisku, Fabryka Chemiczna Gzichów w Gzichowie, Polski Przemysł Octowy w Zawierciu i Małopolskie Zakłady Chemiczne w Alwernji.

W związku z rozwiązaniem się kartelu octowego, należy spodziewać się, że w warunkach wolnej konkurencji nastąpi znaczna zniżka cen octu.

Mundury koloru „marengo"

niższych funkcjonarjuszów sądowych

Wczorajszy „Dziennik Ustaw" przynosi rozporządzenie p. Ministra Sprawiedliwości o stroju urzędowym niższych funkcjonarjuszów sądowych. Kurtki jednorzędowe z materjału koloru „marengo" będą zapinane na 6 złotych guzików z orłami. Obramowanie kołnierza i mankietów kurtki oraz wypustka na spodniach — fioletowe. Czapka będzie kroju angielskiego. Na kołnierzu kurtki i płaszcza i na otoku czapki nosić będą funkcjonarjusze sądowi monogram z liter M. S.

Rozporządzenie weszło w życie wczoraj.

Dopiero po 6 latach

przekonał się, że ma obojczyk złamany

KRAKÓW, 31.1. (Tel. wł.) W roku 1928 w czasie awantury w bóżnicy w Tymbarku został poturbowany Abraham Kern przez kilka osób z rodziny Becków i Berhangów. Sprawa oparła się o sąd w Nowym Sączu, który winnych ukarał nieznacznemi karami.

Sprawa poszła już w zapomnienie, gdy w tem w r. 1934 Kern wystąpił z nową skargą przeciw Beckom i Berhangom, twierdząc, że po sześciu latach przekonał się, iż podczas bójki doznał złamania obojczyka, za co zażądał obecnie odszkodowania. W skardze cywilnej domagał się Kern 10.800 zł., tytułem utraconego zarobku, 5 tys. zł. za ból, oraz 3.000 zł. rocznej renty. Sąd w Nowym Sączu nie rozpatrzył skargi, oddalając ją i motywując swą decyzję przedawnieniem.

Inne stanowisko w tej sprawie zajął Sąd Apelacyjny w Krakowie. Sąd Apelacyjny przyjął, że skoro Kern zauważył skutki pobicia dopiero w październiku 1934, to nie może być mowa o przedawnieniu. Wobec takiego stanu rzeczy sprawę skierowano powtórnie do Sądu I-szej Instancji.

Nafta rumuńska

dla Włoch?

BUKARESZT, 31. 1. (PAT). Zaprzeczają tu kategorycznie informacjom jednego z dzienników angielskich, jakoby Rumunja zobowiązała się dostarczyć Włochom za opłatą w złocie naftę, niezbędną dla prowadzenia operacyj w Abisynji, aż do wiosny 1937 r.

Rozwiązanie

stowarzyszeń litewskich

Święciany, 31. 1. (PAT). Starosta pow. święciańskiego, wobec stwierdzenia w wielu wypadkach antypaństwowej działalności oddziału litewskiego t-wa im. św. Kazimierza i oddz. litewskiego stow. „Rytas" w Hoduciszkach, pow. święciańskiego, decyzją z dn. 31. 1. 36 r. zawiesił działalność wymienionych oddziałów i w celu zabezpieczenia majątku wyznaczył kuratora.

Oszustwa

na wadze chleba

Zakład Technologji Fermentacji Artykułów Spożywczych przy Politechnice Warszawskiej, współpracujący z Oddziałem Aprowizacyjnym Komisarjatu Rządu, ujawnił ostatnio, że piekarnia W. Elsnera przy ul. Opawskiej 11, wypieka chleb pytlowy o niedostatecznej wadze (940 gramów zamiast 1 kg.), a nalepki na chlebie wyciera celem ukrycia źródła pochodzenia chleba. Pozatem piekarnia W. Żbikowskiego (Brühlowska 35) wypuszcza na rynek chleb o miękiszu koloru czerwono-fjoletowego, co dowodzi, że mąka albo ciasto zawierają jakieś niepożądane domieszki lub barwniki.

Alarm Niemców czechosłowackich

spowodu rozporządzenia o dostawach dla wojska

PRAGA, 31.1. PAT. Ministerstwo Obrony Narodowej wydało rozporządzenie, które postanawia, że dostawy dla wojska będą mogły otrzymywać tylko te przedsiębiorstwa, w których liczba urzędników czeskich odpowiadać będzie procentowo liczbie robotników czeskich.

Drugim warunkiem jest postanowienie, że liczba robotników narodowości „czeskosłowackiej" (t. j. czeskiej i słowackiej) musi odpowiadać procentowemu składowi ludności w okolicy, gdzie pracuje fabryka.

Wskutek burzy, jaką rozporządzenie to wywołało w prasie niemieckiej i na interwencję posła socjal-demokratów niemieckich Tauba, Ministerstwo Obrony Narodowej odpowiedziało, że musi trzymać się zasady, iż dostawy wojskowe mogą otrzymywać wyłącznie przedsiębiorstwa, których pozytywny stosunek do państwa jest zapewniony.

„Prager Tageblatt" omawia tę sprawę z punktu widzenia narodowego, gospodarczego i prawnego i wywody swe kończy zdaniem: „Głowy naszego państwa wielokrotnie i z uprawnioną dumą wypowiadały się, że Czechosłowacja jest wyspą demokracji w okręgu środkowo-europejskiej kultury. Czyżby miało być inaczej?"

Znamienna depesza Hitlera

do gen. Hindenburga, von Papena i Hugenberga

BERLIN, 31. 1. (PAT). Zwróciło tu powszechną uwagę, iż kanclerz z okazji wczorajszej rocznicy narodowo - socjalistycznej, wysłał telefoniczne pozdrowienia do Hugenberga, von Papena, oraz syna zmarłego prezydenta Rzeszy gen. Hindenburga, którzy, jak wiadomo, nie odgrywają obecnie żadnej roli w polityce wewnętrznej Rzeszy.

Treść depesz nie została ogłoszona — z wyjątkiem depeszy do von Papena.

Tworzenie rządu w Grecji

ATENY, 31. 1. (PAT). Król Jerzy 2-gi przyjął dziś przywódcę liberałów Sofulisa. Po audjencji Sofulis oświadczył przedstawicielom prasy, że król nie powierzył mu misji tworzenia gabinetu. Sofulis zakomunikował królowi, że jego zdaniem należy wstrzymać się z tworzeniem rządu do dnia 12 marca t. j. do zebrania się nowej Izby.

Spłonęło 20 murzynów

w samochodzie więziennym

NOWY JORK, 31. 1. (PAT). W miejscowości Scottsboro, w stanie Alabama, spłonął, skutkiem wybuchu zbiornika z benzyną, więzienny samochód, w którym znajdowało się 20 murzynów i 2 białych dozorców.

Wszyscy murzyni spalili się, a obydwaj dozorcy ponieśli ciężkie oparzenia, przy usiłowaniu ratowania płonących.

Silna fala mrozów

nawiedziła Japonję

TOKJO, 31. 1. (PAT). Japonję nawiedziła fala silnych mrozów, nie notowanych od lat 10. Termometr w ciągu nocy spadł kilka stopni poniżej zera. Z różnych stron kraju nadchodzą wiadomości o katastrofach kolejowych, powstałych wskutek silnych opadów śnieżnych.

Na pociąg pasażerski na linji Hokuriku spadła lawina, co spowodowało wykolejenie się pociągu. Jeden pasażer został zabity, a 14 odniosło rany. Kilka pociągów towarowych utknęło w drodze wskutek olbrzymich zasp śnieżnych.

1.200 górników polskich

powraca z Francji

STRASBURG, 31.1. (PAT). Na terenie dep. Moselle i Meurthe-et - Moselle, to jest w Zagł. Przemysłowem Lotaryńskiem, władze francuskie odmówiły przedłużenia kart tożsamości 600 robotnikom i górnikom polskim.

Ogółem na skutek powyższego zarządzenia, powróci do Polski z tego okręgu około 1.200 osób.

Warszawska giełda pieniężna

z dnia 1 lutego

Dewizy: Belgja 89.30; Holandja 359.90; Kopenhaga 117.00; Londyn 26.22; Nowy Jork 5.23¾; Paryż 35.00½; Praga 21.96; Szwajcarja 172.50; Stokholm 135.10.

Obroty dewizami mniejsze, tendencja przeważnie słabsza. W obrotach prywatnych: banknoty dolarowe 5.22; rubel złoty 4.78½; dolar złoty 9.03; gram czystego złota 5.9244; marki niem. 142.00; funty ang. 26.22

Papiery procentowe: 7 proc. poż. stabilizacyjna 62.13 (w proc.); 4 proc. państw. poż. premjowa dolarowa 52.65; 5 proc. konwersyjna 59.25; 6 proc. poż. dolarowa 75.00 (w proc.); 8 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 8 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. 83.25; 7 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 83.25; 8 proc. L. Z. Banku rolnego 94.00; 7 proc. L. Z. Banku rolnego 83.25; 8 proc. L. Z. Tow. kred. przem. pol. funt. 90.00 (w pr.); 4,5 proc. L. Z. ziemskie 46.25; 5 proc. L. Z. Warszawy (1933 r.) 54.50; 6 proc. oblig. m. Warszawy 6 em. 60.00 8 i 9 em. 54.75.

Akcje: Bank Polski 96.00; Węgiel 12.25; Ostrowiec 18,00.

Dla pożyczek państwowych i listów zastawnych tendencja nieco słabsza, dla akcyj niejednolita. 3 pr. poż. budowlana 26.35.

Dyskusja nad budżetem Ministerstwa Rolnictwa

W rolnictwie kryzys trwa

Oddłużenie w bankach państwowych niedostateczne

Sejmowa Komisja Budżetowa rozpatrywała wczoraj przez cały dzień budżet Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych.

Sprawozdawca, pos. Kamiński, stwierdza na wstępie znany fakt, że na odcinku rolnictwa kryzys trwa, gdyż niepodobna myśleć, aby po ostatnich posunięciach **rządu tak w dziedzinie obniżenia taryf niektórych cen monopolowych i kartelowych, jak i akcji oddłużeniowej, rolnictwo osiągnęło ten poziom, na którym powinno normalnie kształtować swoje życie.** Ogólna wartość wywozu rolnego spadła z 1.105.000.000 zł. w r. 1931 do 492.000.000 zł. w r. 1934/35. Wewnętrzny rynek rolniczy jest w dalszym ciągu **najmniej uporządkowanym** terenem pracy.

POLITYKA INTERWENCYJNA

Koszt akcji interwencyjnej rządu wyniósł w r. 1934/35 109,8 milj., a w pierwszem półroczu 1935/36 wyniesie 34,7 milj. Przestawienie polityki interwencyjnej dało jaknajlepsze rezultaty, zwłaszcza na terenie drobnej własności. Cena na artykuły roślinne została utrzymana, a na artykuły hodowlane podniosła się. Skarb Państwa zaoszczędzi niewątpliwie około 25 milj. zł. w obecnym roku budżetowym.

Ostatnio dokonana zniżka taryfy kolejowej zmieniła stan na lepsze; nie jest jednak dla rolnictwa wystarczająca.

AKCJA ODDŁUŻENIOWA

O ile akcja oddłużenia na odcinku zobowiązań rolniczych u osób prywatnych jest zadowalająca, a na odcinku instytucyj kredytu krótkoterminowego wystarczająca, o tyle **oddłużenie na odcinku prywatnego kredytu długoterminowego, obligacyjnego kredytu meljoracyjnego, a nawet ogólnego kredytu w listach zastawnych Banku Rolnego i B. G. K. jest niewystarczająca.** Opłacalność gospodarstw rolnych nie pozwala na obsługę długów w tej wysokości. Faktyczne oprocentowanie bez kar za zwłokę wynosi od 13 do 15 proc. Jeszcze kilka lat takiego stanu, a **jedynem wyjściem dla rolnika będzie licytacja.** Sytuację może uratować obniżenie oprocentowania do 3 procent, a dodatku administracyjnego do 1 procent.

Przechodząc do lasów państwowych, referent podaje, że wpłata do Skarbu Państwa za rok 1934/35 wyniosła 23.162.000 zł., z czego 16 milj. gotówką, reszta zaś w wartości drzewa, wydanego dla powodzian i budowę zniszczonych mostów, oraz w drodze rozliczenia ze Skarbem. Wobec pomyślnej sytuacji gospodarki lasów państwowych, pos. Kamiński za zgodą rządu stawia wniosek, aby kwotę wpłaty na rok przyszły, podnieść z 24 na 27 miljonów.

PARCELACJA

Co do parcelacji, to w roku 1935 rozparcelowano ogółem 80,5 tysiąca hektarów wśród 24 tysięcy nabywców. W tem przez osoby prywatne 13 tys. ha, przez Bank Rolny 15 tys. ha, resztę przez państwo bezpośrednio.

W zakończeniu pos. Kamiński wypowiada pogląd, że wszelka hegemonja i ekskluzywność nie stwarza podłoża do rzetelnej i trwałej współpracy. Naczelna organizacja rolnictwa pozostawia pod tym względem wiele do życzenia, nie reprezentując dostatecznie faktycznego układu stosunków rolnych w kraju. Należy mieć nadzieję, że Ministerstwo wraz z organizacjami rolniczemi zdobędą bardziej decydujący głos zarówno w dziedzinie stosunków zagranicą, jak i w ustalaniu linji ogólnej polityki gospodarczej kraju.

WYJŚCIE

Po referencie przemawiał Minister Rolnictwa p. Poniatowski. Wypowiada on opinję, że wyjście z ciężkiej sytuacji, w jakiej się wieś polska znajduje, nie może być spowodowane jakiemś doraźnem posunięciem rządu, ani też przypadkowym lub szczęśliwym zbiegiem okoliczności zewnętrznych. Jest to sytuacja, z której wyjście można znaleźć tylko w **długotrwałym ciężkim trudzie,** podejmowanym przez całe społeczeństwo polskie. Kryzys wyjaskrawił zagadnienie wsi, które stoi przed społeczeństwem. jeżeli mamy myśleć w sposób poważny o przyszłości narodu. Cóż stąd, że kraje posiadające starą zamożność, pozwalają sobie na sztuczne podtrzymywanie rolnictwa, wysiłkiem dawnych kapitałów. Holandja np. wydaje na premjowanie rolnictwa około 600 miljonów rocznie. W tej konkurencji sztucznego obniżania cen nie wytrzymamy walki z państwami od nas niepomiernie silniejszemi. Zdaje się jednak, że na dłuższy dystans czasu sprzykrzą się nietylko nam, słabym finansowo, ale i możnym tego świata, te wielkie i ostatecznie beznadziejne dopłaty.

Pan minister podkreśla, że siłę naszą upatruje w łatwości i w taniości wykładanej przez nas pracy.

Nawiązując do wniosku referenta, aby sumę spłat lasów państwowych do Skarbu podnieść o 3 miljony, wyraża pan minister zadowolenie, że ten wysiłek lasów państwowych przyczynić się może do złagodzenia ciężkiego położenia budżetu oświatowego, stwierdza też, że spadek dochodów rolnictwa został powstrzymany. — Jesteśmy jak ludzie, którzy odzyskali grunt pod nogami. Od gruntu tego mogą się odbić, żeby iść ku górze. **Nie mamy prawa mówić o zasadniczem polepszeniu,** lecz o istnieniu warunków, w których całokształt polityki gospodarczej państwa może dać takie efekty, że powolne zwiększenie dopływu dochodów do wsi i zwiększenie uczestnictwa wsi w życiu gospodarczem, może przyjść stopniowo.

Przegląd prasy

O GRAŻDANCE

W „Czasie" p. K. P. w artykule p. t. „Jakimi nas chce mieć Zachód" porusza sprawę „Naszego ABC" ze środy (który zresztą cytowała „Gazeta Polska" i „I. K. C."):

„Nazajutrz po porozumieniu z Undem światowa francuska agencja, słynny Havas, kablowała wielką depeszę poświęconą porozumieniu. Depesza mówiła, że oto w Małopolsce Wschodniej dojrzewa uspokojenie stosunków, złagodzenie tarć ukraińskich, kompromis. — Takiej depeszy by nie było, gdyby po wsiach nad Strypą kwaterowały karne oddziały ułanów, takiej depeszyby nie było, gdyby w myśl wczorajszych życzeń „ABC" zmieniono w drodze rozporządzenia ukraiński, cyryliczny, alfabet szyldów i książek, na zgłoski łacińskie. Znowu nie dlatego, by czytelnicy „Daily News" czy „Depeche de Toulouse" byli zagorzałymi zwolennikami używania „grażdanki" w piśmie „Dile" i „Nowym Czasie". Dlatego, że doświadczenie historyczne pokazało im wymownie jak takie rzeczy językowe, szkolne, szyldziarskie i alfabetyczne, drażnią, jątrzą, i wreszcie zdolne są nagromadzić prochy".

„Czas" obok siebie jednym tchem wymienia zmianę alfabetu i... pacyfikację. Przed paru laty „ABC" w okresie pacyfikacji w Małopolsce Wschodniej zajmowało wyraźne stanowisko i to zwalnia nas od obowiązku powtarzania w tej chwili naszych poglądów na tę sprawę. Co zaś do zmiany alfabetu, to myśl, że pragniemy wprowadzić ją drogą przymusu ustawowego, dowodzi i naiwności i nieuważnego czytania: w artykule „Grażdanka" napisane było wyraźnie:

„Ogromna część trudności polityki kresowej zostałaby usunięta, gdyby Ukraińcy przeszli na alfabet łaciński".

Wyraźnie zatem kierowaliśmy nasz postulat pod adresem Ukraińców, nie władz ustawodawczych. Jeżeli nie leży on w linii życzeń „Czasu", to trudno.

PROCES 11-TU

Proces 11 asystentów i stypendystów Uniwersytetu Wileńskiego, niegdyś filarów młodzieży prorządowej, oskarżonych o udział w Komunistycznej Partji Zachodnej Białorusi i chęć oderwania ziem północno - wschodnich od Rzeczypospolitej, nie schodzi z łamów prasy. Porusza ją ostatnio znów w katolickiej „Polonji" p. St. Str-ski:

„Już ten korowód oskarżonych i świadków w rozprawie obfitował w mocne wrażenia, szczególnie gdy co chwila jakaś drobnostka przypominała, że była to właśnie ta państwowo hodowana i obsypywana przywilejami młodzież, której za cel stawiano, co też wyszło na wierzch w tym przewodzie, jedynie nienawistną walkę przeciw młodzieży narodowej, nie dbając, jak to tam będzie na drugiem skrzydle, od strony komunizmu.

A jeszcze żywiej rozwidniło się, gdy przemówili długim szeregiem adwokaci - obrońcy, których wywody szły w takim duchu:

— Młodzież jest zawsze porywcza... Nie miała oparcia o starszych ta młodzież z zastępu t. zw. państwowego, bo przecież B. B. nie miał żadnego programu, ale tylko szukał tu i tam, a więc młodzież także szukała, może trochę za daleko... A przedewszystkiem nieznośne stosunki zaduchu politycznego w dzisiejszych szkołach wyższych sprzyjały porywom buntowniczym"...

SYMBOLIKA PAŁACU „POD ARKADAMI"

„Czas" wczorajszy w wielkim artykule wstępnym zajmuje się sprawami „Pałacu pod Arkadami", stojącego u zbiegu Królewskiej z Krakowskiem Przedmieściem:

„Piękne lokale sklepowe nowego pałacu „Pod Arkadami" na Krakowskiem Przedmieściu nie znalazły jednak reflektantów na prywatnym rynku. — Dlaczego? Podobno były za drogie. Zbyt luksusowo — z zanadto wielkim rozmachem zaprojektowali je panowie architekci, którzy budowali ten imponujący gmach z funduszów Kwaterunku Wojskowego. Nie obliczyli się dostatecznie z możliwościami zubożałego kupiectwa i podupadającego na wszystkie boki przemysłu.

Wytworzyła się sytuacja nieprzyjemna. Niższej kalkulacji komornego w nowych sklepach niepodobna było przeprowadzić ze względu na zbytkowne wykończenie wnętrz, a na drogie sklepy nie było amatorów. Ale amatorzy musieli się znaleźć. Najemców nie było, ale najemcy musieli być, zrobiono więc jedyną rzecz, jaką można było zrobić — wynajęto luksusowe lokale — przedsiębiorstwom państwowym".

Przedsiębiorstwom państwowym musiano przytem czynić ulgi, toteż „Czas" podkreśla:

„Ten dom „Pod Arkadami" z jego wygórowanem komornem sklepowem, to tylko symbol, jaskrawy przykład jak obciąża się niepotrzebnemi kosztami i tak już kulejące przedsiębiorstwa państwowe. Przykład jaskrawy, ale drobny. Główna rzecz w tem, że faworyzować wytwórczość zetatyzowaną trzeba, bo inaczej wytwórczość zetatyzowana nie da sobie rady".

Uroczysty obchód 90-ej rocznicy Powstania chochołowskiego

ZAKOPANE, 1. 2. (PAT.). W roku bieżącym 21 lutego przypada 90 rocznica słynnego powstania chochołowskiego. W związku z tem przygotowuje się szereg uroczystości, nad którемi protektorat objął p. Minister Spraw Wojskowych gen. dyw. Kasprzycki.

Uroczystości rozpoczną się 21 lutego w Zakopanem uroczystą akademją, w której wezmą udział również chochołowianie. Następnego dnia wieczorem na wszystkich wzgórzach podtatrzańskich zapłoną wici podhalańskie, zaś górale-amatorzy odegrają sztukę teatralną ks. Stanisława Kotarby p. t.: „Powstanie chochołowskie". Prócz tego we wszystkich szkołach odbędą się w tym dniu poranki dla dziatwy szkolnej.

W niedzielę, dn. 23 lutego, odprawione zostanie w kościele w Chochołowie uroczyste nabożeństwo, poczem na placu przed kościołem akademja.

W uroczystościach wezmą udział wszystkie gromady, należące do gminy Chochołów, delegacje ludności i organizacyj z całego powiatu, z Zakopanego zaś specjalnie zorganizowana wycieczka.

Na czele komitetu stanął wójt chochołowski, Andrzej Wieczorek.

OTWARCIE KOLEJKI LINOWEJ

Ogłoszony onegdaj program „Śnieżnych Zapustów" w Zakopanem został wczoraj na posiedzeniu komitetu znacznie rozszerzony przez włączenie w program również uroczystości, związanych z 90 rocznicą powstania chochołowskiego oraz otwarcia kolejki linowej na Kasprowy, które ma nastąpić z całą pewnością w dniu 23 lutego. Stan robót jest już tak daleko posunięty naprzód, że dotrzymaniu terminu nic nie stanie na przeszkodzie.

Zapalniczki i denaturat

w sejmowej komisji budżetowej

Poniżej podajemy dokończenie dyskusji w sprawie monopolów w Komisji Budżetowej Sejmu.

EMERYTURY DLA PIJAKÓW...

Z kilku stron wysunięto postulat obniżenia cen wyrobów monopolowych. Pozatem podkreślono paradoksalność przeznaczenia w budżecie monopolu spirytusowego pewnej sumy na walkę z alkoholizmem, a z drugiej stony wyrażenie radości, spowodu wzrostu konsumcji. Pos. Pietrzak ze Śląska proponował, aby sumy te przeznaczyć na emerytury dla nałogowych pijaków, jako tych, którzy cały swój majątek oddają skarbowi.

STEMPLOWANIE ZAPALNICZEK

Opowiadano też zabawne fakty dotyczące przepisu o stemplowaniu zapalniczek. Kiedy w Wielkopolsce znalazł się uczciwy obywatel, który koniecznie chciał swą zapalniczkę ostemplować, nie mógł tego dokonać na terenie całej tej dzielnicy. Musiał się zwracać dopiero do Warszawy. Za ostemplowanie zapłacił 86 zł., a w międzyczasie 200 zł. za posiadanie nieostemplowanej zapalniczki.

Podobny wypadek miał pos. Kozicki z Małopolski. Otrzymał z Wiednia zapalniczkę za 15 szylingów i postanowił ostemplować ją w Izbie Skarbowej we Lwowie. Po czterech dniach otrzymał telefon od dyrektora Izby z prośbą o wycofanie sprawy, gdyż nie wie, co z tem zrobić. Uparł się i sprawa poszła do Warszawy. W międzyczasie został oskarżony o szmugiel. Dopiero dzięki wpływom osobistym i trafnemu interpretowaniu ustawy skarbowej skończyło się na tem, że zapłacił 45 zł. podatku.

DENATURAT

Wywiązała się też polemika pomiędzy jednym z posłów ukraińskich, który skarżył się, że na Wołyniu rozchodzi się największa ilość denaturatu i dopatrywał w tem przyczyn politycznych, a posłem Kozickim. Ze sprawy denaturatu zrobiono wielką politykę. Posłowie ukraińscy o wiele lepiej przysłużą się ludności, jeżeli bolączek swych ziem w ten sposób nie będą ujmowali.

Referent pos. Hutten - Czapski sprzeciwił się wnioskowi p. Wagnera o wprowadzenie loterji liczbowej, gdyż jest ona typem hazardu i byłaby wyciąganiem ostatniego grosza od najuboższej ludności. Co się tyczy podatku od zapalniczek, to przypomina, że stawka w wysokości 10 zł. jest zastrzeżona w umowie zapałczanej.

PRZEMÓWIENIE WICEMIN. GRODYŃSKIEGO

W zakończeniu dyskusji przemawiał wiceminster skarbu, p. Grodyński. Oświadczył on m. in., że zniżka cen artykułów monopolowych, za którą można przemawiać ze względów gospodarczych, równa się obniżeniu wpływów z monopoli i oznacza bezwzględne zmniejszeie się wpływów skarbu. Dlatego w tej sprawie trzeba być bardzo ostrożnym. Nie znaczy to jednak, aby rząd nie brał pod uwagę także i momentów gospodarczych. Przy omawianiu budżetu Ministerstwa Skarbu, p. wicepremjer oświadczy się w sposób ostateczny co do tego zagadnienia.

GŁOSOWANIE 4 B. M.

Głosowanie nad wnioskami do preliminarza budżetu monopoli i nad wnioskiem p. Wagnera o wprowadzenie loterji liczbowej odbędzie się dopiero dnia 4 lutego.

Dziś komisja, której prace zbliżają się ku końcowi, zajmie się budżetem Ministerstwa Rolnictwa. Zapowiadana jest wielka mowa ministra rolnictwa, p. Poniatowskiego.

W dniu imienin P. Prezydenta Rzplitej

Wczoraj cała Polska uroczyście obchodziła imieniny p. Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego.

W Warszawie na wszystkich domach powiewały chorągwie państwowe, w witrynach sklepowych widniały portrety dostojnego Solenizanta.

We wszystkich szkołach po nabożeństwach w kościołach i świątyniach wszystkich wyznań odbyły się uroczyste akademje.

Wydział Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy wespół z dyrekcją Filharmonji Warszawskiej urządził o godz. 12.30 koncert - akademję w sali Filharmonji warszawskiej.

Warszawa na trzynastem miejscu

według wskaźnika kosztów żywności

Według danych Gł. Urzędu Statystycznego, w miesiącu grudniu wskaźnik kosztów żywności wynosił w Warszawie 48,1 (w listopadzie ub. r. 51,4). Przed Warszawą idą nast. miasta: Jako najdroższe — Bielsko (51,1), dalej Kraków (50,1), Piotrków (49,8), Bydgoszcz (49,2), Chełm (49,1), Katowice i Gniezno (49,0), Łuck i Poznań (48,7), Radom i Chorzów (48,5), Łódź i Ostrowiec (48,2), wreszcie Warszawa (48,1) i podobnie jak Warszawa — Rzeszów i Tarnów.

Za podstawę obliczeniową wybrano 34 miast, liczących ponad 25.000 mieszkańców. Następne więc po Warszawie, Rzeszowie i Tarnowie, w ilości 39, są tańsze.

Morze to potęga Polski

Podatki od nowych budynków

Doniosłe wyjaśnienie ministerstwa

Ministerstwo Skarbu wyjaśniło, iż budynki nowowzniesione, jak również części nadbudowane lub dobudowane do starych budynków, korzystają z 15-letniego zwolnienia od podatku od nieruchomości.

Budynkom nowowzniesionym oraz częściom dobudowanym lub nadbudowanym, których użytkowanie rozpoczęło się przed 16-ym września 1930 r. przyznawane jest 15-letnie zwolnienie od podatku bez składania specjalnych podań, a tylko **po przedstawieniu zaświadczenia zarządu gminy.** Budynkom nowowzniesionym, częściom nadbudowanym lub dobudowanym, których użytkowanie nastąpiło po 16 września 1930 r. a przed 1 kwietnia 1933 r. przyznają urzędy skarbowe zwolnienie od podatku po złożeniu podania **bez względu na czas jego złożenia.** Natomiast właściciele nowych budynków oddanych do użytku po 1.4 1933 r., obowiązani są składać podania o zwolnienie **w okresie 60 dni po rozpoczęciu użytkowania.**

SZANGHAJ 31. 1. (PAT). Z nieustalonej dotychczas przyczyny wyleciał w powietrze arsenał w m. Nendukau w pobliżu Pekinu. Jest 50 zabitych, 100 rannych oraz olbrzymie szkody materjalne. M. in. wybuch zniszczył około 250 budynków.

Imponujące sukcesy Włochów na południu

Swietna postawa wojsk

pod dowództwem gen. Graziani

Ta moja korespondencja, którą przesyłam z Negelli, nie ma pretensji do odmalowania w całej pełni wszystkich faz bitwy nad Ganale Doria, ale jest raczej relacją z kilku epizodów, których osobiście byłem świadkiem.

POSTÓJ W MONTE FILTU

Przerzucam kartki mego dziennika i znajduję pod datą 18-go stycznia, że tego wieczora, o godz. 18-ej, kolumna, która pod bezpośredniem dowództwem gen. Grazziani ścigała wojsko pobitego rasa Desta, — zatrzymała się w pobliżu góry Filtu, odległej o 200 km. od bazy operacyjnej.

Dzień marszu, szybkiego i bez wypoczynków, nie był szczególnie ciekawy. Szliśmy przez kraj górski, pokryty gęstemi zaroślami, bez śladu wody. Nasz obóz wieczorny miał być rozłożony gdzieś na wysokości 1000 m. nad poziomem morza.

Rankiem gen. Graziani odebrał, defiladę wojska, które nieumęczone maszeruje już od 12-go. Wojsko pozdrowiło generała entuzjastycznie, a gdy gen. Graziani wzniósł okrzyk na cześć Króla i Mussoliniego, a następnie w przemowie do żołnierzy uprzedził ich. że czeka ich ograniczenie wody do 1 litra dziennie — gromka odpowiedź żołnierzy (byli to prawie sami Włosi), świadczyła o entuzjazmie i duchu ofiarności wojsk, których wytrzymałość, męstwo i zapał, zaiste przechodzi wszelkie możliwe opisy.

Awangardy włoskie wytropiwszy niewiekie obozowisko nieprzyjacielskie, wypłoszyli Abisyńczyków po krótkiej strzelaninie. Dwu Abisyńczyków zostało zabitych, kilku rannych, a piętnastu dostało się do niewoli. Po stronie włoskiej — strat żadnych. W rękach włoskich został też namiot wodza etjopskiego obozu.

TRAGEDJA MARUDERÓW

Rozmiary klęski rasa Desty są narazie nie do obliczenia. Tragedja maruderów, którzy oszaleli z pragnienia włóczą się po wyschniętych lasach kierując się w stronę rzek Ganale Doria i Daua Parma — budzi prawdziwą grozę. Małemi grupkami, albo pojedyńczo zjawiają się przed wojskami włoskiemi błagając o wodę, mimo, że intensywna propaganda rasa Desty rozszerza fałszywe wieści, jakoby Włosi zabijali jeńców. Ras Desta broni się w ten sposób przed licznemi dezercjami. Graziani odpowiedział na tę politykę ulotkami rozrzucanemi po stronie nieprzyjacielskiej przez samoloty. Ulotki zawierają te słowa: „Poddajcie się i oddajcie broń, a ocalicie życie".

To też wielu zabłąkanych dezerterów Rasa Desty zjawia się przedstawiając te ulotki.

Ras Desta uchodził w kierunku Negelli, wraz z dziewięcioma autokarami, które właśnie przywiozły mu amunicję; uchodził, naraziwszy swoje wojska na rzeź, obiecując im zwycięstwo, łupy, i odparcie Włochów aż do morza.

W PIĄTĄ ROCZNICĘ ZAJĘCIA CUFRA

W 36 godzin później byliśmy już w Negelli: 20 stycznia, w piątą rocznicę zajęcia przez generała Graziani miasta Cufra, ośrodka opozycji nieprzyjacielskiej w Libji.

O południu wszedł Graziani do Negelli, stolicy Galla Borana. Rankiem przed zajęciem Negelli wojska włoskie szykowały się do ataku z piosnkami żołnierskiemi na ustach. Po 8 dniach marszu, po przebyciu bisko 400 km., o 1 litrze wody dziennie — zapał trwał nieopisany. Pośpieszny marsz od 6-ej do 11-ej rano sprawił, że Abisyńczyków zaskoczono zupełnie nieprzygotowanych.

Miasteczko Negelli znajduje się na wysokości 1.600 m. nad poziomem morza, a po drodze doń rozciągają się wspaniałe łąki. 350 aut pancernych, sunących po tej równinie dało widok niezapomniany potęgi i grozy. Gęsty las pod samem Negelli ukrywał okopy abisyńskie i tu próbowano stawiać opór. Ale zmotoryzowane oddziały wojsk włoskich, zaopatrzone w karabiny maszynowe, oraz auta pancerne i czołgi zmiotły przeszkodę, tak, że kawalerja pułków „Genova" i „Aosta" mogła szarżą zdobyć miasto.

Lotnictwo odegrało w tych walkach bardzo poważną rolę, gdyż bombardowanie, poprzedzające atak na miasto pomieszało szyki obronie, nie szkodząc równocześnie mieszkańcom cywilnym Negelli.

Jeńców jest wziętych kilkaset ale trudno liczbę ich obliczyć dokładnie, gdyż z każdą chwilą nadchodzą z okolic miasta wojownicy Rasa Desty i oddają broń na znak poddania się. Gen. Graziani zarządzi wysłanie do okolicznych lasów zapasu żywności, aby przekonać zabłąkanych, że nic im nie grozi z jego strony, i aby nakłonić ich do wydania broni.

W mieście znaleziono ogromne zapasy żywności, broń, amunicję, artykuły sanitarne i lekarstwa.

CHARAKTER MIASTA NEGELLI

Negelli jest typowem miasteczkiem górskiem, zamieszkanem przez ludność pasterską i rolniczą. Ludność mieszka tu w małych domkach, zbudowanych z drzewa tek i z drzewa sandałowego.

Liczne sklepy wskazują na rozwinięty handel i ruch karawanowy, pomiędzy jeziorami, a Somalją Włoską i Addis Abebą i Kenja. Całe składy niewyprawionych skór i innych produktów, przywożonych tu z samego serca Abisynji potwierdzają to spostrzeżenie.

Żołnierze włoscy znaleźli w Negelli cały bagaż awanturniczego porucznika belgijskiego Frère, doradcy Rasa Desty. Frère zostawił, uciekając, nawet swoje ordery za waleczność...

Ranni Abisyńczycy, znalezieni w infirmerji polowej w głębi lasów, przeszli pod opiekę lekarzy i sanitarjuszy włoskich.

Noc była zupełnie spokojna, co dowodzi, że nieprzyjaciel rozgromiony doszczętnie nie próbuje jeszcze kontrataku.

W chwili, gdy piszę te słowa nieumęczone oddziały włoskie oczyszczają okolice, a z pomocą nowych posiłków organizuje się na włoski sposób cały kraj Galla Borana.

TYMCZASEM, NAD DAUA PARMĄ...

Na tym więc odcinku działania włoskie zbliżają się już ku końcowi. Nie można tego powiedzieć o kolumnie włoskiej, która wyszedłszy od granicy nad Daua Parma idzie w górę rzeki po jej lewym brzegu. Kolumna ta, pod rozkazami gen. Agostini zająwszy studnie poza Malca Rio odniosła sukces nie do pogardzenia zabierając Abisyńczykom jedyne źródło wody, jakie istnieje między wojskami Rasa Desty nad Ganale Doria, a wojskami jego zastępcy i pomocnika. Mussa Susa nad Daua Parma.

Kolumna generała Agostini, złożona głównie z Czarnych Koszul przeszkodziła rozgromionym wojskom abisyńskim w ucieczce za granicę Kenja. I te oddziały walczą w ścisłej współpracy z lotnictwem; bombardowanie lotnicze poprzedza stale uciążliwy marsz naprzód tej kolumny.

HISTORYCZNY CZYN

Kończąc tę korespondencję, chcę zaznaczyć, że świetna organizacja oddziałów pomocniczych prześcignęła wszelkie potrzeby wojska; bo kolumna, która przybyła do Negelli przywiozła za sobą żywności na 6 dni.

Zdobycie Negelli, pod względem sił użytych, długości marszu przez okolice nie dające żadnego zaopatrzenia, pod względem szybkości marszu w tak trudnych warunkach, stanowi jedyny, historyczny czyn w dziejach walk kolonjalnych.

Walka z barbarzyństwem

Grajewo uchwaliło skasować ubój rytualny

GRAJEWO, 1.2. (Kor. wł.). Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej został uchwalony 7 głosami klubu narodowego wniosek o skasowanie uboju rytualnego.

Motywy wniosku były następujące: ubój rytualny jest barbarzyńskim sposobem zabijania zwierząt, nie jest żydowskim obrzędem religijnym, oddał cały handel mięsem wołowem, baraniem, cielęcem i drobiem w ręce handlarzy żydowskich, powoduje ściąganie z ludności chrześcijańskiej olbrzymich opłat na rzecz gmin wyznaniowych żydowskich, stosowanie uboju rytualnego nie da się uzasadnić względami higieny.

Przed poddaniem powyższego wniosku pod głosowanie radni żydowscy w liczbie 5 demonstracyjnie opuścili salę obrad. 4 radnych sanatorów wstrzymało się od głosowania, jednakże pozostaniem na sali umożliwiło uchwalenie wniosku.

W trosce o spokój mieszkańców stolicy

P. wojewoda Jaroszewicz o walce z hałasem

P. woj. Jaroszewicz zaprosił do siebie przedstawicieli prasy, z którymi podzielił się następującemi uwagami na temat plagi hałasu Warszawie i sposobów jego zwalczania.

P. wojewoda powiedział m. in.:

— Cóż za przyczyny powodują hałas? Można je podzielić na cztery grupy. Największa to hałasy wywołane ruchem ulicznym. Następna to roboty uliczne i budowlane, potem handel i reklamy, wreszcie hałasy wewnątrz domów wynikające z życia mieszkańców.

— Zacznę od grupy najistotniejszej, to znaczy od hałasów ruchu ulicznego. Do zmniejszenia tych hałasów i uregulowania wywołujących je przyczyn przystępuję w dniach najbliższych.

— Warszawa, jak to już niejednokrotnie oświadczałem, jest miastem bardzo trudnem dla rozwiązania zagadnień ruchu, zarówno ze względu na strukturę ulic, jak i z uwagi na różnorodność tempa ruchu poszczególnych kategoryj pojazdów, co jest bodaj najważniejszą przyczyną nadmiernego hałasu.

— Pojazdów krążących po Warszawie. licząc na dzień 1 stycznia r. b., mamy ponad 28.000. Cyfra ta nie obejmuje pojazdów dojeżdżających do Warszawy, których liczba przeciętnie przekracza paręset dziennie. Różnorodność pojazdów kursujących stale po Warszawie da się rozbić na 5 grup: tramwajów około 650, wózków ręcznych — 1594, pojazdów konnych — 5070, pojazdów mechanicznych — 8129, rowerów — 13136.

— Ta różnorodność krążących po mieście pojazdów o zupełnie odmiennem tempie, stwarza arytmję ruchu, która połączona ze złą strukturą ulic, daje w sumie duże trudności do przezwyciężenia dla kierowcy, chcącego bezpiecznie, a szybko przedostać się do miejsca przeznaczenia. Jak może bowiem pojazd szybszy wyprzedzić bez hałasu-sygnału pojazd wolniejszy konny, jeśli ten przez niesforność woźnicy posuwa się akurat środkiem jezdzni? Więc musi trabić, lub w inny hałaśliwy sposób żądać zwolnienia drogi.

— To ciągłe podawanie sygnałów wchodzi do tego stopnia w wrew kierowcy, że niejednokrotnie uważa on sygnały za jedyny sposób ostrożnej jazdy, a nie zwalnianie szybkości. Uzupełnijmy podany wyżej obraz złym, rozklekotanym stanem kursujących po mieście pojazdów mechanicznych niesfornością motocyklistów, pędzących z otwartemi tłumikami, łoskotem wozów konnych, kłusujących po jezdni, skrzypieniem tramwajów i t. d i t. d. — o otrzymamy dopiero pełny i jak powikłany zespół trudności, jakie wyrastają przy regulowaniu zagadnienia hałasu ulicznego.

— Mimo tych trudności postanowiłem przeprowadzić doświadczenia w celu jeśli nie całkowitego usunięcia, to przynajmniej wydatnego zmniejszenia hałasu ulicznego.

— Robić je będę w dwóch etapach:

— Początkowo zarządzę „tydzień spokoju" na ulicy w nocy, a następnie z wiosną — tydzień zupełnej ciszy przez całą dobę. Ta ostatnia próba w razie dobrych rezultatów zostanie utrzymana na stałe.

— Przystępując w dniach od 6 do 12 lutego b. r. włącznie w godzinach od 21-ej do 7-ej do najbliższej próby „tygodnia spokoju na ulicy w nocy", pragnę wyjaśnić czego będę żądał w tym okresie od kierowców, powożących i pieszych. Przedewszystkiem kierowcy i powożący muszą zaniechać wszelkiej sygnalizacji ostrzegawczej dźwiękowej. Posługiwanie się podczas jazdy trąbkami klaksonami, dzwonkami, okrzykami itp. sygnałami ostrzegawczemi będzie zabronione, a przekroczenie tego zakazu karane.

— Jedynym dopuszczalnym sygnałem dla pojazdów posiadających światła zmienne, będzie możliwość posługiwania się przez kierowców zwiększeniem światła na chwilę, (jak przy mijaniu na szosach) przy dojeździe do skrzyżowania i miejsc niebezpiecznych). Logiczną konsekwencją takich warunków będzie konieczność jazdy wyjątkowo bacznej czujnej i ostrożnej, oraz dla pojazdów ciężarowych konnych — posuwanie się bezwzględnie stępa przepisowo bliżej chodnika.

— Wiem, że zrealizowanie tego zagadnienia uzależnione jest w głównej mierze przez poważne potraktowanie mych poczynań przez samych zainteresowanych t. j. ludność Warszawy i przypomnę, że w Anglji, a Londynie ściśle mówiąc, kierowcy bez żadnych zarządzeń represyjnych a tylko na apel władz powołanych sami ściśle przestrzegają zasady kompletnej ciszy w zakresie ruchu pojazdów.

— Na zakończenie tego oświadczenia zwracam się do wszystkich obywateli stolicy, aby podczas tygodnia spokoju nocnego na ulicy podwoili swą ostrożność i bezwzględnie stosowali się do przepisów obowiązujących dla pieszych, — kierowcom zaś i powożącym jeszcze raz zalecam jaknajdalej posuniętą ostrożność jazdy.

Wszyscy muszą pamiętać o maksymie tylokrotnie przeze mnie powtarzanej: „chodnik dla pieszych — jezdnia dla pojazdów".

Z radja

Gdy się tak słucha...

Od tygodnia skazany na leżenie w łóżku i z tego powodu nieobecny na innych stronicach „ABC-Nowin Codziennych", nie mogłem jednak zrezygnować z tygodniowego odcinka radjowego — z tego prostego powodu, że nigdy nie ma się tyle sposobności do gruntownego wysłuchania audycyj radjowych, jak właśnie podczas choroby.

Ale gdy się tak słucha w czambuł wszystkiego pokolei, zmienia się dość poważnie charakter odbieranych wrażeń. Zaciera się wprawdzie wiele szczegółów za to jednak zarysowują się o wiele wyraziściej pewne syntezy — bo już nie konstruowane drogą uogólnień tego, co się wyrywkowo słyszało, ale oparte niejako na matematycznej średniej z całego materjału.

Syntezy te zaś, o ile o t. zw. słowo żywe chodzi, nie wypadają zbyt korzystnie.

Człowiek chory ma okazję do kultywowania cnoty cierpliwości. Słucha więc z rezygnacją najrozmaitszych rzeczy, od którychby w normalnych warunkach „wiał" momentalnie. W rezultacie jednak musi sobie powiedzieć, że bardzo wątpliwą wartość mają audycje, które nie potrafią nawet chorego zainteresować. Bo cóż w takim razie mówić i ludziach zdrowych?

* * *

Rzecz dziwna: w ciągu lat ostatnich przewinęło się przed mikrofonem sporo prelegentów, którzy w sposób dodatni zwrócili na siebie uwagę, ale których się obecnie albo wcale nie słyszy, albo bardzo rzadko. Za to zaś rozpowszechniło się to, co dawniej raczej do wyjątków należało: że się raz poraz słyszy te same osoby. Nazywa się to „cyklami" i wyszło z dobrej intencji wprowadzenia do programów pewnej planowości, ale doprowadza raczej zgoła gdzieindziej: do ich zubożenia wskutek jednostajności.

Dość rzadki to dar, jeśli autor, mając nie jedną tylko ciekawą rzecz do opowiedzenia, ale cały cykl do przygotowania, potrafi utrzymać się przez cały czas na odpowiednim poziomie; naogół dość szybko lot się obniża. Jeszcze zaś gorzej, gdy autor wogóle niewiele ma ciekawego do powiedzenia lub gdy tematu swego nie umie ująć w sposób radjofoniczny oraz — należycie wygłosić.

Jak wielkie znaczenie ma sposób wygłoszenia, odczuwa się przy masowem słuchaniu szczególnie silnie. Ileż to głosów, ni to ospałych ni to nieśmiałych, jakby przeżartych jakąś depresją, która wsącza się w duszę słuchacza i sprawia, że kto nie jest zupełnie specjalnie zainteresowany w wysłuchaniu prelekcji, już odrazu jest dla niej ujemnie nastrojony i — woli dalej nie słuchać. Zdarzają się takie rzeczy nawet przy głośnych nazwiskach. Kierownictwo Polskiego Radja powinnoby już po pierwszej próbie o ujemnym wyniku oddawać dalsze wygłaszanie pogadanek tego rodzaju prelegentów innym osobom, bardziej radjofonicznym głosowo — niestety, tej jedynie słusznej metody dotąd jeszcze się nie stosuje. Słuchacz zaś nietylko nie zostaje pozyskany dla nowego cyklu ale wogóle zraża się do odczytów radjowych, kwalifikując je jako „nudne".

A sposób ujęcia? Tu się zaczyna rozpowszechniać manjera teoretyzowania, systemizowania, przypominająca styl prac seminaryjnych na pierwszych latach Uniwersytetu. Erudycje, definicje, dydaktyka, systematyka... a w gruncie rzeczy — sucha jałowość. Na przestrzeni kilku dni były takie pogadanki: o „przeszkoleniu gospodarczem kobiet", o „czytaniu książki", o „twórczości powieściowej" — wszystkie jednakowo niecelowe bo przytłoczone dydaktyką i teoretyzowaniem. Boję się, że takie „przeszkalanie" radjosłuchaczy będzie ich odpędzać od głośników, które w takich razach przypominają chrzęszczące słowami młyny. W istocie zaś są to tylko młynki Konfucjusza.

* * *

Pod tym właśnie znakiem, niemal stuprocentowo stały dotąd wszystkie pogadanki z cyklu „dyskutujmy". I dopiero ostatnia („Młodzież mówi o sobie"), zrywając z dotychczasowemi szablonami, przyniosła pęd świeżego powietrza. „Nieprzygotowana" (ale jednak niezaimprowizowana doryweczo) dyskusja w eksperymentalnem kółku młodzieży na temat „Koleżeństwo a małżeństwo" poruszyła sprawę tak życiową, że spewnością przy mnóstwie głośników zawiązały się gorące dysputy.

Brawo! Raz nareszcie sięgnięto do żywego życia. Szkoda tylko, że się skończyło na jednej pogadance, gdyż zagadnienie zasługiwałoby na cały cykl i oprócz młodzieży — która w tym wypadku rozprawiała o tem, jak sobie wyobraża dalsze życie — powinniby zabrać tu głos także ci, którzy na podstawie doświadczenia mogliby o tej sprawie wypowiedzieć także uwagi... praktyczne. Pokazałoby się wtedy, czy naprawdę „małżeństwo biologiczne" jest tak bardzo „przestarzałe" i czy w małżeństwach „koleżeńskich" nie bywa zbyt często tak, że — koleżeństwo zabija małżeństwo.

* * *

Ostatnia Wesoła Fala („Co się zmieści") była majstersztykiem ciętego dowcipu. „Przeszeregowanie oper", to pierwszy okaz prawdziwie udałej radjowej szopki politycznej. Niewątpliwie też będą liczne głosy o powtórzenie tego kapitalnego wieczoru, który nietylko dał nam wzorową próbkę aktualnej satyry, ale zarazem dowiódł (co w parę dni później powtórzył wyraźnie w komisji sejmowej p. minister Poczt), że sprawa humoru radjowego przeszła wreszcie swoje stadjum kryzysowe.

Inne rozgłośnie przenoszą formę groteski, która jednak pod względem radjofoniczności ustępuje humorowi traktowanemu realistycznie. Poszła tą drogą Kukulka Wileńska, wykpiwając (w sposób zresztą wcale udatny) manję pojedynkową, oraz rozgłośnia warszawska (skecz „Eureka"), jednakże ze słabym już sukcesem.

* * *

Brawo Wilno! — trzeba zawołać, jeśli chodzi o słuchowiska. Zeszłoniedzielne „Życie snem" Calderona było nader zajmujące i dobrze opracowane, a również czwartkowy fragment Sofoklesowego „Króla Edypa" wywarł głębokie wrażenie.

Nie możnaby natomiast tego powiedzieć o eksperymentalnem zradjofonizowaniu przez studjo warszawskie „Historji o żołnierzu" Ramuza z muzyką Strawińskiego. Rozwleczenie tej bajki aż na całą godzinę rozwodniło wszystkie jej dodatnie efekty.

Z audycyj literackich najciekawszy był warszawski wieczór poświęcony Felicjanowi Faleńskiemu oraz recytacja „Jak Eliza Orzeszkowa przewiozła Traugutta". Wśród udanych odczytów i pogadanek wymieńmy: o szkle p. Baumgartena, o witaminach dr. Skarżyńskiego, o psychologji zwierząt p. Dembowskiego, o higienie jamy ustnej p. Rakowskiej, a zwłaszcza doskonałą powiastkę dla dzieci o małpce Makakinjo p. Friedla z Poznania. Wogóle — program dla dzieci bywa nieraz o wiele lepszy od programu dla starszych.

Lwowski eksperyment z „powieścią akustyczną" („Romans banalny") był — dość banalny. Brakło mu należytej proporcji między słowem a dźwiękiem.

* * *

W zeszłą niedzielę zdarzył się bardzo niemiły wypadek, że rozgłośnia poznańska, nie czekając na zakończenie wileńskiego słuchowiska, nadawanego w przerwie koncertu symfonicznego, rozpoczęła drugą część koncertu zupełnie nie troszcząc się o to, że miał być przecież transmitowany na całą Polskę. Takie wypadki lekceważenia dyscypliny, jaka przecież musi panować przy współdziałaniu z sobą różnych rozgłośni, nie powinny się powtarzać. Ale również nasuwa się pytanie, czemu Warszawa, której przypadło zastąpienie koncertu poznańskiego płytami, nie wybrała tejże samej symfonji patetycznej Czajkowskiego, która nadać miał Poznań? W archiwum warszawskiem chyba znajduje się komplet najważniejszych płyt symfonicznych, a słuchacze, przygotowani do wysłuchania wielkiego arcydzieła Czajkowskiego, nie powinni byli doznawać zawodu.

Marjan Grzegorczyk.

Pogawędka niedzielna

Im — na pocieszenie

Historja jest bardzo piękną i pouczającą nauką. Płyną z niej prawdy przyjemne i prawdy przykre, jak choćby ta, że człowiek bardzo mało się zmienia w ciągu wieków.

Ściany domów w Pompejach zachowały podobnie bezsensowne gryzmoły, jakie dzisiaj wypisują niektórzy na płotach, żeby ośmieszyć swych bliźnich. Plotka oczerniała ludzi od wieków; szachrajstwa istniały w czasach Hammurabiego, różne typki ludzi malutkich, złośliwych, dokuczliwych snuły się zarówno pod niebem Egiptu jak w Grecji i Rzymie. Ksantypcie pleniły się równie bujnie przed szanowną małżonką Sokratesa jak po niej.

Ciekawe byłoby obliczyć, czy np. procent blagierów i plotkarzy pozostał w ludzkości ten sam, co za czasów nieboszczyka Ramzesa II, czy też zmniejszył się lub zwiększył... Albo zbadać, ilu było procentowo wielkich ludzi do małych interesów w społeczeństwach różnych wieków i różnych narodów? Przypuszczam, że statystyka wykazałaby na przestrzeni całych dziejów jakąś niezmienną stałą liczbę pewnych typków.

Jednemu z nich chciałbym dziś poświęcić kilka słów, ukazując go zarówno w przeszłości jak obecnie.

Typek ten odgrywa w sieci społecznej bardzo doniosłą rolę, chociaż sam przez się jest drobniutkim, nic nie znaczącym pyłkiem. Nazwać go można: „gorliwiec".

Gorliwiec w Rosji Sowieckiej rozczula się do łez na sam dźwięk nazwiska Stalin — w Niemczech zamiera w bacznościowym bezruchu na wspomnienie Hitlera — we Włoszech wyrzuca ramię do góry, na widok portretu Il Duce. U nas.., eh, dajmy spokój!

Oczywiście niktby nie miał nic do zarzucenia poczciwemu gorliwcowi, gdyby nie to, że przyjemny ten facet służy z reguły tym, którzy w danej chwili znajdują się u steru i przechodzi od partji do partji z lekkością porannego zefirka. Zwykle przerażony tem, że moc osób pamięta jego przeszłość i zdumiewa się nad elastycznością jego przekonań, służy nowym panom z gorliwością, w której ogromnie przesadza. W gorliwości tej zatraca nietylko poczucie godności, lecz komizmu — i tak straszliwie się stara, że mimowoli ośmiesza system.

Zajrzyjmy wgląb dziejów Rosji — tego kraju wszelkich możliwości i niespodzianek — i przekonajmy się, co gorliwiec wyczyniał tam przed stu zgórą laty.

Około roku 1819 car Aleksander I — uchodzący dotąd, słusznie czy niesłusznie, za liberała — gwałtownie zwekslował ku konserwatyzmowi, stając się jedną z podpór reakcji ogólno - europejskiej. Na „liberalizujących" gorliwców padł blady strach. Wszyscy w mgnieniu oka zaczęli zawracać w tą stronę co samodzierżca i pędzić w prawo na wyprzódki. Cesarz, uwierzywszy, że całe zło na ziemi powstało z racjonalistycznej nauki, pragnął ograniczyć swobodę uniwersytetów i nałożyć cugle uczonym, którzy rzekomo byli zbyt wolnomyślni.

Pragnienie cesarza — to rozkaz dla poddanych, to pole popisu dla gorliwców. Wmig znalazł się niejaki Mahnickij, który wyprosił sobie u ministra Golicyna misję zreformowania uniwersytetu w Kazaniu. Dostawszy ją, zabrał się do dzieła tak, jak przystało na gorliwca. Zjechawszy na miejsce, kazał przedewszystkiem spalić bibljotekę. Dla pewności! On — przedstawiciel ministerstwa oświaty...

— Ot, macie i reformę! — myślał sobie zapewne.—Przysłużył ja się cesarzowi prawosławnemu, że i order dostać muszę koniecznie... Umyślił car, słoneczko nasze, tych przeklętych liberałów od ksiąg niektórych oderwać, a ja wszystkie popaliłl Spalił ja je całkowicie i tym sposobem trucizne do cna zabił! Jakże z popiołu czegoś złego nauczą się, co? Ha, ha, ha...

Zatarł rączki z zadowolenia i zaczął czynić zmiany personalne. Poszli na grzyby poważni uczeni, otwarły się awanse. Zgłoszeń zapewne było dużo i to popartych odpowiedniemi kwalifikacjami, lecz nasz gorliwiec nie zważał na takie drobnostki.

— A mnie poco jakiś wasz diplom? Charakter - to, przeszłość, pokora, ot i przednie kwalifikacje!

Może zbiegli się do niego jacyś zasłużeni emeryci w kwiecie wieku? Nie wiem, dość, że profesorem matematyki został niejaki Nikolskij, obskurant przedni, lecz i gorliwiec też pewno niezgorszy.

Równości trójkątów dowodził np. w ten sposób:

„Trójkąt A. B. C. równa się trójkątowi A_1 B_1 C_1, bo z Bożą pomocą wszystko jest możliwe".

Gdy tak na jednym krańcu rosyjskich obszarów srożył się jeden gorliwiec — w Petersburgu działał drugi. Pociągnął mianowicie do odpowiedzialności karnej profesora filozofji ścisłej Galiszowa za książkę p. t. „Historja systemów filozoficznych", która rzekomo miała szerzyć zgniliznę moralną.

— Tak wy, prafiesor — mówił — systemy filozoficzne napisać umyślili, żeby zatruć duszę prawosławną?

— Nic podobnego! Podałem tylko historję filozofji...

— Historję? Nu ładno! A po waszemu Płaton, który o republice pisał, prawomyślny - to? A?

— Może, że on i nieprawomyślny, ale cóż ja poradzę? Dzieła on swoje już dawno napisał lat dwa tysiące temu umarł i cóż zrobić takiemu?

— Cóż zrobić, powiadacie? Otóż wam za tę niewiedzę lat piętnaście w tiurmie przesiedzieć przyjdzie się.

— Jakże to? Cóż ja winien, że nieboszczyk nabredził nieprawomyślnie?

— A i bardzo! Trzeba wam było w swej książce systemy jego obalić! Dać do zrozumienia, wiecie, nieboszczykowi, że głupstw naknocił. Zrugać jego krzepkiem słowem po naszemu.

— Na myśl nie przyszło.

— Dlatego to właśnie i proces macie i w tiurmie posiedzicie. Skończyłem!

W tymże Petersburgu, w biurze cenzury, pocił się człek nazwiskiem Krasowskij. Z przekładu ballady Walter Scotta powykreślał wiele wierszy i na wieczną rzeczy po gorliwcach pamiątkę pododawał uwagi, dlaczego to czyni. Oto niektóre z nich:

Wiersz: „Niebiański uśmiech ust twoich łowi".

Uwaga: „Za mocno powiedziane. Kobieta nie jest godna tego, aby jej uśmiech nazywać niebiańskim".

Wiersz: „I zrozumiałem, czego dusza pragnie!"

Uwaga: „Należy objaśnić czego, bo rzecz dotyczy duszy!".

Wiersz: „Pragnę lirę do pieśni u stóp twoich stroić".

Uwaga: „Bardzo to grzesznie siedzieć u stóp kobiety".

Tak działali gorliwcy w Rosji przed stu laty, a jak dziś tam działają — wiemy coś o tem. Lecz od gorliwców nie są wolne żadne czasy i żadne systemy. Gorliwcom powodzi się zwykle całkiem nieźle. Przychodzą jednak i na nich ciężkie czasy — doświadczają i oni dusznych rozterek. Wiąże się to zwykle ze zmianą systemu. Gdy gorliwiec posiada tęgi nos, wywęszy zmianę w sam czas i dostosuje się całkowicie do mających nadejść zmian. Jeżeli organ powonienia nie wyniucha, skąd wiatr zalatuje — jego właściciel przeżywa tragedję. Krótko, bo wnet już stoi na przeciwnym krańcu swych przekonań i kręci się, poci, „gorliwi" wśród niedawnych swych przeciwników.

Najgorzej gorliwcowi powodzi się, kiedy czasy są niepewne i systemy zmieniają się zbyt szybko. Waha się w prawo, w lewo, cztery kroki drepcze wprzód, osiem wtył, przytupuje na miejscu i nie wie, co z sobą począć.

Znacie takich gorliwców? Obserwowaliście?... Czy nie żal wam ich teraz, w tym właśnie momencie roku 1936-go, kiedy biedacy słyszą, że tam u góry następują jakieś rozgrywki, zmiany personalne, tarcia ideowe?

Napewno wam żal! A że mnie również, westchnijmy więc razem:

— Biedni, nieszczęśliwi gorliwcy!

Im zaś samym powiedzmy na pocieszenie:

— Podobne tragedje, jak wy, przeżywali wasi sobowtórzy duchowi od tysięcy lat... Tak poucza historja. No lżej wam odrobinę?

Jan Waśniewski.

Z muzyki

Koncert symfoniczny

W ubiegły piątek wystąpił po raz pierwszy w Warszawie młody kapelmistrz berliński Leo Borchard, dyrygując koncertem Symfonicznym, którego program zawierał Symfonję „Jowiszową" Mozarta poemat symfoniczny „Śmierć i Wyzwolenie" Richarda Straussa i wstęp do op. „Tannhauser" R. Wagnera.

L. Borchard zaprezentował się jako doskonały kapelmistrz, posiadający gruntownie swój fach, oraz jako poważny muzyk i dużej miary artysta. Interpretacja jego jest głęboko i solidnie przemyślana, ruchy celowe, skupione, żadnej blagi, ani pozy — uczciwe i sumienne traktowanie swego zadania, podejście do każdego dzieła bardzo kulturalne, znajomość orkiestry widoczna. Pewien brak większego polotu zastępuje u Borcharda temperament kapelmistrzowski; nie przekraczający wszakże nigdy granic dobrego smaku. Łączy go niejeden rys wspólny ze szkołą wielkiego Furtwaenglera, o którym pamięć jest jeszcze tak żywą w Warszawie.

„Śmierć i Wyzwolenie" Straussa brzmiało pełno i bogato. Tematyka dzieła została należycie uwypuklona i charakter utworu trafnie odtworzony. Udanym był również Wagner (Tannhauser) i Mozart („Jowiszowa"). Niewątpliwie jest Leo Borchard jedną ze wschodzących gwiazd na firmamencie kapelmistrzowskim, tembardziej cenną, że opartą na mocnych podstawach technicznych i dobrej szkole.

Solistką wieczoru była Margerita Trombini Kazurowa, znana pianistka, która odegrała koncert fortepianowy E-moll Melcera.

Jeden z nielicznych w polskiej literaturze pianistycznej fortepianowy ten koncert powstał w końcu ubiegłego stulecia i jest dziełem młodzieńczym Melcera. Składa się on z trzech części, z których pierwsza, nieco przydługa i rozwlekła, po wyczerpaniu wszystkich możliwych faz napięcia dynamicznego kończy się fugą w wolnym stylu. Druga część, krótsza, przechodzi niebawem w kujawiaka, który jest najlepiej pomyślanym i zręcznie skostruowanym finałem, utrzymanym w stylu ludowym. W całości koncert robi wrażenie dodatnie, a największą jego zaletą jest dobra fortepianowa faktura, świadcząca o wyczuciu autora właściwości instrumentu oraz umiejętnym ich wyzyskaniu.

Michał Kondracki.

II-GI OSTATNI RECITAL ARTURA RUBINSTEINA

Wobec ogromnego sukcesu odbędzie się we wtorek 4 b. m. o godz. 20.15 w sali Konserwatorjum pożegnalny nieodwołalnie ostatni recital światowej sławy pianisty Artura Rubinsteina, który po tym ostatnim koncercie opuszcza Polskę i wyjeżdża na szereg występów zagranicę.

Na ekranach

„OSACZONA" W KINIE „ŚWIATOWID"

Sensacyjny film z życia gangsterów, wyświetlany w „Światowidzie" jest przykładem jak bardzo przesunęły się wymagania i podstawy oceny estetycznej w stosunku do filmu. To, co dawniej byłoby uważane za zaletę — natłok wydarzeń, zmienność środowisk, sytuacyj, ruch — dziś nie może już wystarczyć widzowi i reprezentuje tylko surowy materjał filmowy. Mimo, że akcja jest żywa i kontrastowa film wydaje się raczej nużący. Wpływa na to powierzchowne przedstawienie faktów: są one podawane wyłącznie od strony wzrokowej, fotografowane, rzucane nam przed oczy i przesuwane jak w kalejdoskopie, natomiast nie wydobywa się z nich istotnej treści. Okazuje się, że w filmie stosowanie opisowego realizmu jest już równie naiwne, jak w powieści.

Ciągłym akompanjamentem w „Osaczonej" jest grzechot mechanicznych, szybkostrzelnych rewolwerów policyjnych. Policja ściga gangstera, prześladującego swą miłością dziewczynę, która niegdyś pracowała w przydrożnej oberży, zakochała się w nim, nie wiedząc kim jest ten człowiek i przypadkowo zamieszana w jego sprawę, dostała się do więzienia. Z więzienia uciekła i odtąd żyje, jak istota „Osaczona". Policja trzyma ją w ręku, ale nie aresztuje, jest ona doskonałą przynętą dla gangstera. Na tem tle rozwija się walka „stróżów porządku" ze „światem podziemnym".

Te dwa tradycyjne określenia zostały użyte w recenzji rozmyślnie — bo właśnie taksamo szablonowy jest obraz obu tych światów i ich walki. „Osaczona" ma wszelkie ujemne cechy seryjnej produkcji. W kołowrót maszyny fabrykującej sensacyjność wciągnięto Sylwię Sidney, aktorkę subtelną, którą obdarzono udręką tytułowej roli. Reżyserował William K. Howard.

Z. B.

„ZAPOMNIANY CZŁOWIEK" W KINIE „ATLANTIC"

„Zapomniany człowiek" z Wallacem Beery i Jackie Cooperem jest pewnym wzorem filmu sensacyjnego w dobrem znaczeniu tego określenia. Wartości filmu tkwią już w samym temacie: cyrk wędrowny, pogromca zwierząt, konflikt ojca i syna, walka pogromcy z uczuciem strachu, które musi przezwyciężyć, ażeby pokonać bestje, przeprowadzić swój popisowy numer i w ten sposób zdobyć środki pozwalające mu zatrzymać przy sobie ukochanego syna — dziecko porzuconej żony.

Cyrk dał filmowi obrazy charakterystyczne, pełne ruchu i napięcia, główna rola nie była tylko punktem zaczepienia akcji, ale próbowała stworzyć charakter. Te dwie możliwości dobrze wykorzystał reż. Bolesławski i aktor — Wallace Beery. Wallace Beery znów błysnął — dał wyrazistą sylwetkę, formował swą grą odrębną, charakterystyczną postać.

Słabszy był jego partner, Jackie Cooper, jako syn. Bohater „Czempa" zrobił się już pucołowatym chłopcem, mającym jeszcze sporo dawnego wdzięku, ale miejsce dziecinnej bezpośredniości zajęło kilka szablonowych „gierek" i wykrzywiań przed objektywem.

Poza tem wszystkiem ten dobrze skomponowany i naogół dobrze wykonany film jest melodją zagraną na starej pozytywce, jaką wymyślił jeszcze Jannings (filmy oparte na motywie ojca, który zerwał z rodziną i którego znać nie chcą własne dzieci). Sentyment filmu jest dość szablonowy, nie przeszkadza to jednak, że finałowa scena: niebezpieczny popis na arenie, przezwyciężenie własnej słabości — lęku i odzyskanie miłości syna, zagrany popisowo przez Wallace'a Beery — zasługuje na brawa i jest szczytowem napięciem zainteresowania, rosnącego przez cały czas filmu.

Film ciekawy, ale nadprogramy nie ciekawe.

Z. B.



Fabryka fajansu w Chodzieży

zostanie uruchomiona

CHODZIEŻ, 1. 2. (Tel. wł.).— Na ostatniem swem posiedzeniu Rada miejska uchwaliła zaciągnąć pożyczkę w wysokości 50 tysięcy zł. dla spółki dzierżawnej fabryki fajansu w Chodzieży. Wczoraj wyjechała do Poznania delegacja, pod przewodnictwem wiceburmistrza Nowackiego, a składająca się z przedstawicieli obywatelstwa miasta Chodzieży i robotników fajansowni, celem podziękowania wojewodzie poznańskiemu za zajęcie się sprawą uruchomienia fabryki.

„ŚWIAT"

Ostatni numer tyg. Świat przynosi artyk. L. Chrzanowskiego, w którym autor omawia działalność zmarłego króla angielskiego jako monarchy-demokraty.

Prócz tego Świat zawiera ciekawy artyk. W. Gombrowicza omawiający twórczość Zofji Nałkowskiej, Z. Norblin . Chrzanowska omawia ostatnie wystawy w Zachęcie H. Bujakowska w barwnym reportażu opowiada dzieje wyprawy motocyklowej do Szanghaju. Dalej Świat zawiera artyk. o roli lotników - pilotów, oblatujących nowe aparaty, korespondencje z Paryża świat filmu, teatru, liczne ilustracje ze zjazdu gwiaździstego do Monte - Carlo.

Z TEATRU MALICKIEJ

Dzisiejsze przedstawienie „Trafiki pani generałowej" wiąże się z sympatyczną dla Warszawy datą: imieninami ulubienicy bywalców teatralnych znakomitej artystki Marji Malickiej.

Dnia tego urocza solenizantka wystąpi dwukrotnie o 4-tej popoł. w słynnej swej kreacji dramatycznej bohaterki głośnej sztuki Nicodemi'ego „Cień", wieczorem zaś czarować będzie nieporównanym swym wdziękiem i dowcipem w cieszącej się rekordowem powodzeniem komedji węgierskiej „Trafika pani generałowej".

Z plastyki

Wieś w mieście

W ostatnich czasach otwarto w Warszawie dwa nowe sklepy, sprzedające wyroby z zakresu sztuki ludowej. Jeden z nich mieści się pod arkadami domu Funduszu Kwaterunku Wojskowego, od ulicy Królewskiej i nazywa się „ARW" (artystyczne rękodzieło wsi), drugi znajduje się w Alejach Jerozolimskich, w pobliżu Dworca Głównego i nosi nazwę „Len Wileński".

W fakcie tym napozór niema nic godnego uwagi, gdyż sklepów z wyrobami sztuki ludowej (tak przynajmniej głoszą tytuły tych sklepów) jest w Warszawie bardzo dużo. Wszystkie one jednakże naprawdę nic wspólnego z ludem, ani jego twórczością nie mają. Jest to ludowość spod ciemnej gwiazdy i z dziesiątej ręki. Parodje motywów ludowych, stosowane bez żadnego zrozumienia i przez ludzi artystycznie niepowołanych, na wyrobach lichego gatunku, usiłowały zaspakajać potrzeby kulturalniejszej warstwy społeczeństwa, która zapałała szczerą sympatją do sztuki ludowej, nasłuchawszy się wiele o jej szlachetnem pięknie od entuzjastów i miłośników tej sztuki — artystów.

Spotykamy nieraz na ulicy także domokrążców z kilimami przewieszonemi przez ramię. Młodzi ci ludzie, przeważnie o typie abisyńskim, trafiają i do naszych mieszkań, proponując nam kupno tych kilimów, również jakoby ludowych. Mają one tyle z ludem wspólnego, że ich rozprzedażą zajmuje się przeważnie lud Izraela. Pozatem trzeba dodać, że fabrykuje te kilimy żydówka spod Kołomyi.

Wspomniane przeze mnie na początku placówki, jedna o charakterze społecznym (ARW), druga — współdzielnia, pośredniczą między miastem i wsią w rozprzedaży autentycznych wyrobów ludowych. Wiadomość ta wymaga pewnego uzupełnienia. Fakt, że ten, lub ów, przedmiot wykonała i zdobiła stuprocentowa wieśniaczka nie przesądza jeszcze o jego wartości artystycznej. Dziewczyny z okolic Podhala z roku na rok wyszywają sobie coraz brzydsze gorseciki. Stary, piękny wzór, przekazany im przez matki i babki, powoli ulega zapomnieniu; zastępuje go brzydki, fabryczny wzorek, dostarczony usłużnie przez fabrykanta włóczki, lub nici. Tak więc nie wszystko teraz, co robione przez najprawdziwszych chłopów, ma zawsze znamiona prawdziwej ludowej sztuki.

„ARW" zwraca się po towar do tych ośrodków wiejskich, gdzie stare, dobre tradycje sztuki ludu są jeszcze żywe; przy odbiorze zgłaszanych prac dokonywa selekcji. Co się tyczy wzorów, tak już popularnych w Polsce tkanin wileńskich i nowogródzkich, to weszły one w krew i upodobania ludu tak głęboko, iż nie trzeba się obawiać, by zbyt rychło mogły ulec zagładzie. Zresztą kryzys i bieda (jedyna to korzyść jaką z niej mamy!) wywołały zjawisko nawrotu wsi do rękodzieła i możliwość wyparcia wyrobu ludowego, przez wyrób fabryczny odsunęły na dalszą metę.

Wśród sprzedawanych przez oba sklepy przedmiotów, w jednym lwią część, a w drugim („Len wileński") wszystko, stanowią tkaniny. W działalności tych placówek wzgląd na dobro i rozwój przemysłu ludowego niepoślednie zajmuje miejsce, pozatem, sprzedając te rzeczy w mieście, na użytek jego mieszkańców, tem samem muszą być przeświadczone o ich użyteczności dla nas. Zastanówmy się, jakie są możliwości artystyczne tej transplantacji sztuki ludu na grunt miejski?

Nie dalej, jak wczoraj rozprawialiśmy o tem w gronie artystów, że dziś źle się robi, malując obrazy bez żadnego właściwie zgóry ustalonego celu. Że dawniej przy pracy nad obrazem odrazu uwzględniało się jego późniejsze przeznaczenie (gdzie ma wisieć i jakiego rodzaju wnętrze zdobić?) i stosownie do tych okoliczności malarz kształtował swą kompozycję. Jeśli tego wymaga racjonalnie pojęte malarstwo, to cóż dopiero mówić o przedmiotach codziennego użytku — bo takich właściwie dostarcza nam sztuka ludowa — które razem dopiero, wyrosłe na jednym gruncie, powstałe w atmosferze pewnego środowiska, tworzą harmonijną całość. Sprawa, zdawałoby się, jest z góry przesądzona. Przedmioty, ofarowane nam przez oba sklepy, chłop wykonał dla siebie, dla wnętrza swojej chaty i w tej chacie właśnie czują się one ze sobą dobrze i tworzą harmonijny zespół, będąc wykwitem pewnych warunków bytowania. W naszem miejskiem mieszkaniu, wśród zgoła innego otoczenia będą chyba intruzem, ich użyteczność w naszem, również innem, życiu stanie pod znakiem zapytania?

Na szczęście nasze obawy tylko w nieznacznej mierze okażą się słuszne. Z ludową miską, rozmaitemi garnkami, dzbankami nie będę miał co robić w swojem mieszkaniu. Przyznając sposobom ich dekorowania wyraźne wartości artystyczne, muszę jednocześnie uznać ich fakturę za zbyt już grubaśną i prostotliwą wobec pewnych delikatności miejskiego wnętrza. To samo będzie z krzesełkiem. „ARW" wystawił kilka krzesełek kurpiowskich. W swoim kształcie, zwłaszcza w części oparcia, przypominają one niedwuznacznie krzesełka Biedermayer (może cieśla kurp widział podobne u jakiegoś „dziedzica" we dworze?). Ale, przy niewątpliwych zaletach konstrukcyjnych, ich obróbka jest znowuż zbyt grubaśna i nie będzie razić tylko w izbie chłopskiej, na tle surowych, bielonych ścian, w otoczeniu równie prostych niepoliturowanych sprzętów.

Zupełnie inaczej ma się sprawa z wszelkiego rodzaju wileńskiemi tkaninami. Ich wzór ma b. stare tradycje, związane nietylko z izbą chłopską, a przytem jest w swej prostocie tak neutralny i wszechstronny, że odpowiada najrozmaitszym, nawet „bogatym", wnętrzom. Ich technika wykonania nie ustępuje innym technikom, a kultura tkacka, pod względem artystycznym, przewyższa znacznie wyroby fabryczne. Te wszystkie zalety tkaniny ludowej przekonały do niej nawet konserwatywnych z natury antykwarjuszy. W antykwarniach warszawskich nieraz możemy zobaczyć meble z początku XIX-go wieku, jesionowe, lub brzozowe, kryte tkaniną wileńską.

To samo należy powiedzieć o ludowych haftach i koronkach klockowych i szydełkowych. Małe serwetki - podstawki z koronek śląskich, lub innych, takież serwetki, haftowane na białym tiulu — wszystkie o zachowanym starym wzorze, mają tak szlachetny w ornament, tyle wykwintu i precyzji w wykonaniu, że można je kłaść nawet na najbardziej wykwintny mebel zabytkowy. Wobec takiej samej rzeczy, wytworu miasta, serwetka ludowa okaże się wytworną arystokratką.

Wiktor Podoski.

LUTY

2

NIEDZIELA

SŁOŃCE	
wschód	zach.
7—18	16—23
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
11—9	3—45
Ot dnia	Przybyło
9 5	1—23

Dziś św. N. M. P. Gromn.
Jutro św. Błażeja.

TEATRY

TEATR WIELKI: Dziś o 12-ej „Baśń leśna" i „Wesele w Ojcowie" dla dzieci, o 3.30 „Rose Marie", wieczorem „Baron cygański" z Wermińską. W poniedziałek teatr nieczynny. We wtorek „Baron cygański" z występem Very Schwarz, prim. opery wiedeńskiej.

TEATR NARODOWY: Dziś o 3.30 pop. „Cyd". Wieczorem „Wielki Fryderyk" z udziałem Solskiego.
W poniedziałek „Niedobra miłość" Nałkowskiej.

TEATR POLSKI: Dziś o 3.30 pop. „Kres wędrówki", wieczorem dziś i jutro „Zburzenie Jerozolimy".
We wtorek „Stare wino".

TEATR NOWY: Dziś o 3.30 pop. i wieczorem „Był sobie więzień".

TEATR LETNI: Dziś o 11 zrana bajka dla dzieci „Wyprawa po szczęście"; o 4 pp. „Powrót mamy", wieczorem „Codziennie o 5-ej". W próbach „Raz się tylko żyje" Kiedrzyńskiego.

TEATR MAŁY: Dziś w niedzielę o 4 pop. po raz 124 i wieczorem po raz 125-ty „Żołnierz i bohater".

STOŁECZNY TEATR POWSZ.: Dziś w niedzielę o godz. 4-ej i 7-ej „Zwyciężyłem kryzys" przy ul. Młynarskiej 2.

TEATR ATENEUM: Codziennie „Trójka Hultajska". W przygotowaniu komedja Al. Fredry „Pan Geldhab" z Jaraczem.

TEATR KAMERALNY: Dziś i jutro sztuka „Matura" z Adwentowiczem i Andrzejewską. Dziś popoł. „Sąsiadka".

TEATR MALICKIEJ (Karowa 18) Codziennie wieczorem „Trafika pani generałowej" Bus-Feketego. Dziś o 4 pp. „Cień".

REDUTA (Kopernika 36/40): Codziennie komedja I. Grabowskiego p. t. „Niewierny Tomek". Kierownictwo art. Osterwy.
W każdą niedzielę o godz. 12-ej ZESPÓŁ REDUTY gra specjalnie dla dzieci napisaną sztukę B. Pepłowskiego p. t. „Cud na Powiślu" w inscenizacji M. Dulęby.

TEATR DLA DZIECI T. ORTYMA (Kredytowa 14): Dziś o 12 i 4 pp. „Pan Twardowski na księżycu".

CYRULIK WARSZAWSKI: Codziennie o 7.15 i 9.30 „Wieczna ondulacja" nowa rewja z udziałem chóru Dana.

WIELKA REWJA: Dziś i jutro „Potasz i Perlmutter" z Dąbrowską, Fertnerem, Krukowskim.

CYRK STANIEWSKICH: Dziś i codziennie o 8.15 w. gwiazda Abisynji Koringa na czele noworocznego programu. We wtorki, środy, soboty i niedziele o 4.30 pop. i 8.15 w.

O korzystanie z usług poczty
poza godzinami urzędowemi

Warunki pracy przedsiębiorstw przemysłowo - handlowych wymagają często konieczności korzystania z usług urzędów pocztowych za specjalną dopłatą poza godzinami urzędowemi. Jeżeli chodzi o Warszawę, dotyczy to nadawania paczek, jeżeli zaś o obszar woj. warszawskiego, również przesyłek miejscowych, których nietylko nie można nadawać poza godzinami urzędowania, ale również niekiedy w godzinach urzędowych, ponieważ niektóre urzędy, jak np. we Włocławku, stosują przerwę obiadową, w czasie której zawieszają urzędowanie.

Izba przemysłowo - handlowa w Warszawie poruszyła tę sprawę wobec miarodajnych czynników.

Lustracja wałów ochronnych
przeciwpowodziowych

Wczoraj odbyła się komisyjna lustracja wałów ochronnych przeciwpowodziowych w obrębie Wielkiej Warszawy i częściowo pow. warszawskiego, prawobrzeżnych i lewobrzeżnych (Miedzeszyńskiego, na Gołędzinowie, na Pelcowiźnie i Potockiego) z udziałem przedstawicieli starostw północnego i praskiego, Zarządu Miejskiego i powiatowego starostwa warszawskiego.

Komisja stwierdziła dobry stan wałów, a jedynie pewne drobne uszkodzenia w stanie tych wałów, powstało przez wydeptywanie ścieżek wpoprzek wałów, chodzenie wzdłuż wałów oraz przez kretowiska i dzikie króliki. Odpowiednie naprawy będą dokonane przed samym przypływem wód wiosennych, albowiem wykonanie tych robót obecnie byłoby niecelowe, gdyż krety i króliki poczyniłyby do tego czasu nowe spustoszenia.

Z miasta

NOWY DYREKTOR TRAMWAJÓW

Wczoraj rano b. Minister Komunikacji, inż. Michał Butkiewicz objął urzędowanie w Dyrekcji Tramwajów i Autobusów miejskich jako naczelny dyrektor tego przedsiębiorstwa.

OTWARCIE KURSU SAMORZĄDOWEGO

We wtorek, 4 b. m., o godz. 18, odbędzie się otwarcie kursu samorządowego dla pracowników miejskich, zorganizowanego przez Związek Zawodowy Pracowników Samorządowych m. stoł. Warszawy, w lokalu własnym przy ul. Miodowej 8.

EKSMISJA 13 RODZIN

W sobotę komisja, złożona z przedstawicieli urzędu inspekcyjno-budowlanego, starostwa grodzkiego, śródmiejsko-warszawskiego i policji, dokonała oględzin drewnianego domu przy ul. Sowiej 7. 100-letni ten dom ma już zmurszałe części. Biorąc pod uwagę obecny stan domu, uznano za konieczne dokonanie eksmisji wszystkich 13 rodzin lokatorskich do 1 sierpnia r. b., tymczasem dom pozostawać będzie pod opieką fachowego inżyniera.

KINA

ACRON: „Dwie Joasie" i „Bajka o krasnoludkach".
AS: „Antek Policmajster" i rewja.
ATLANTIC: „Zapomniany człowiek".
BAŁTYK: „Dawid Copperfield".
CAPITOL: „Dodek na froncie".
CASINO: „Dom Nr. 56".
COLOSSEUM: „Jaśnie pan szofer" i rewja.
COLOSSEUM MAŁE: „Antek Policmajster".
CORSO: „Tajemnicza Dama" i rewja.
ERA: „Dziewczę z Budapesztu" i „Jarzmo Miłości".
EUROPA: „Nie odchodź ode mnie".
FILHARMONJA: „W walce z caratem" i „Miłość maksyma"
FORUM: „Chińskie morza" i „Urojony świat".
FAMA: „Ostatni Posterunek".
HOLLYWOOD: „Pieniądz" i rewja.
KOMETA: „Dziewczę z obłoków" i rewja.
LOS: „Młody Las" i dodatki.
MAJESTIC: „Całe miasto o tem mówi".
MARS: „Niedokończona Symfonja"
MASKA: „Ulica Szaleństw" i „Toreador i kobiety".
MEWA: „Człowiek, który sprzedał głowę".
METRO: „Żona za 1000 rubli".
MIEJSKI: „Anna Karenina".
MUCHA: „Veronika".
NOWA TOMBOLA: „Pościg za cieniem" i „Mężowie do wyboru".
OKO PRASKIE: „Wesoła Rozwódka" i dodatki.
PAN: „Manewry miłosne".
PAR. ŚW. ANDRZEJA: „Dziesięciu z Pawiaka".
PETIT TRIANON: „Kwiaciarka z Prateru" i „Venessa".
POPULARNE: „Szpieg Nr. 13" i rewja.
PRAGA: „Annopolis" i rewja.
RAJ: „Orły na uwięzi" i „Azef".
RENA: „Miłość maturzystki" i „Miasto Duchów".
RIALTO: „Arcylokaj".
STYLOWY: „Katarzynka".
SFINKS: „Noc Weselna" i rewja.
SOKÓŁ: „Niedokończona Symfonja" i dod.
ŚWIAT: „Ilonka".
TON: „Bengali".
UCIECHA: „Wypad na Kongo".
UNJA: „Hrabia Monte Christo" i rewja.

RADJO

Niedziela, dn. 2 lutego.

0.00 Sygnał czasu i pieśń „Serdeczna Matko". 9.03 „Gazetka roln." — w oprac. St. Jagiełły. 9.15 Muzyka (pł.). 9.40 Dziennik por. 9.50 Progr. na dzień bież. **10.00 NABOŻEŃSTWO Z KOŚCIOŁA ŚW. JANA W TORUNIU. KAZANIE NA TEMAT „NA DROGACH ZAKONU PAŃSKIEGO" — WYGŁ. KS. PROF. DR. JAN SALAMUCHA. PODCZAS NABOŻEŃSTWA CHÓR ŚW. CECYLJI ODŚPIEWA MSZĘ LACHMANA OFFERTORJUM KS. GIEBUROWSKIEGO „WSPOMOŻENIE WIERNYCH".** Po Nabożeństwie: Muzyka polska (pł.). 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 Przegl. teatr. 12.15 Poranek Symf. (ze Lwowa). Wyk.: Ork. Filharmonji Lwowskiej pod dyr. J. Lehrera, D. Aramovici — fortepian oraz połączone chóry męskie. W progr. M. Sołtys: Opowieść kresowa — wyk. ork. S. Rachmaninow: Koncert fortepianowy c-moll op. 18 — wyk. z tow. ork. D. Aramovici, Z. Kodaly: Tańce Maroszeku, Fr. Liszt: „Faustsymphonie" na chóry męskie i orkiestrę. W przerwie około godz. **13.00 Teatr Wyobraźni: Fragment słuchowiskowy z tragedji republikańskiej Fr. Schillera p. t. „Spisek Fieska w Genui" — w przekł. i opr. I. Wieniawskiej (ze Lwowa).** 14.00 „Zachowane pozory" — humoreska W. W. Jacobsa, przekład Cz. Jastrzębiec - Kozłowskiego. 14.20 Muzyka lekka (pł.). 15.00 „Godzina rolnika": Przegląd rynków produktów rolnych" — St. Prus-Wiśniewski, Muzyka (pł.). „Na wsi za sto lat — żartobliwe słuchowiska wiejskie (powtórzenie). 16.00 „Na Gromniczną" — opow. E. Zarembiny dla dzieci. 16.15 H. Melcer: Sonata skrzypcowa G-dur w wyk. L. Kmitowej (skrzypce) i J. Lefelda (fortepian). 16.45 Cała Polska śpiewa: Koncert w wyk. chóru męskiego „Huty Baildon" (z Katowic). 17.00 Muz. tan. w wyk. Zespołu Fr. Witkowskiego. 17.40 „Warszawska migawka regjonalna". **17.55 Zagadka muzyczna z nagrodami: (z Krakowa) „Zgadnij co lub kto". Pierwsze litery słów czytane z góry nadół utworzą nazwisko kompozytora polskiego. Zgadnąć należy: 1) Nazwa opery, 2) Tytuł utworu, 3) Nazwa opery, 4) Rodzaj utworu, 5) Nazwisko polskiego kompozytora, 6) Nazwisko polskiej śpiewaczki, 7) Nazwisko śpiewaka polskiego, 8) Imię pianisty i kompozytora polskiego. Odpowiedzi nadsyłać należy do dnia 12-go lutego 1936 r. pod adresem Polskiego Radja, Kraków. „Zagadka muzyczna". Rozwiązanie zagadki i przyznanie nagród nastąpi w sobotę, dnia 22-go lutego br. o godz. 18.25.** 18.30 Wielki Teatr Wyobraźni: Słuchowisko oryginalne M. PAWLIKOWSKIEJ-JASNORZEWSKIEJ „BIEDNA MŁODOŚĆ" (wznowienie). Reżyserja Al. Węgierki. 19.05 Program na dz. nast. 19.15 Konc. rekl. 19.40 Wiad. sport. 19.45 „Co czytać?" — nowości literackie omówi W. Rogowicz. 20.00 Koncert w wyk. Ork. P. R. pod dyr. M. Mierzejewskiego z udz. Z. Zaleskiego (śpiew). Przy fortp. prof. L. Urstein. Fr. Schubert: Uwertura „Rozamunda" — wyk. ork. M. Musorgski: Monolog Borysa z op. „Borys Godunow", Ch. Gounod: Rondo — odśp. z tow. ork. Z. Zaleski, P. Mascagni: Intermezzo z op. „Rycerskość wieśniacza" — wyk. ork., Luigi Denza: Czarodziejskie oczy, Paolo Tosti: Ideał i Umrzećbym rad — odśp. z tow. fortep. Z. Zaleski, Ch. Gounod: Muzyka baletowa z op. „Faust" — wyk. ork. 20.45 Wyj. z pism J. Piłsudskiego. 20.50 Dzien. wiecz. **21.00 „NA WESOŁEJ LWOWSKIEJ FALI" P. T. „NA ŚLIZGAWCE" (ZE LWOWA). 21.30 „Podróżujmy": „Ziarna polskie po świecie" — felj. — wygł. M. Wańkowicz. 21.45 „Olimpjada tenorów" — aud. konkursowa.** 22.05 „Tańczymy!" Gra Mała Ork. P. R., refreny śpiewa A. Aston. 23.00 Wiad. meteor. dla żeglugi powietrznej i Wiad. sport. 23.10 Muzyka tan. (pł.).

Poniedziałek, dn. 3 lutego.

6.30 „Kiedy ranne". 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.). W przerwie o godz. 7.20 Dziennik por. 7.50 Program na dz. bież. 7.55 „Parę informacyj". 8.00 Aud. dla szkół.

11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 Dzien. połudn. 12.15 Muz. salon. w wyk. Małej Ork. P. R. 13.25 Chwilka gosp. domowego.

15.15 Wiad. o eksporcie. 15.20 Przegląd giełd. 15.30 Kwintet H. Golda. 16.00 Lekcja jęz. niem. — lektor dr. J. Piprek. 16.15 Muz. lekka (pł.). **16.45 „Szopka medyczna" Warsz. koła Medyków.** 17.00 „Czy nauka demoralizuje kobiety?" — pogad. — wygł. H. Siemieńska. 17.15 „Minuta poezji": wiersze Ign. Krasickiego — recyt. J. Waśniewski. 17.20 M. Dellanoy. Rapsodja na saksofon, trąbkę, wiolonczelę i fortepian (I wykonanie). 17.50 Pogad. Br. Winawera. 18.00 „Canzonetty i arje operowe starych mistrzów belcanta z XVI, XVII i XVIII wieku". W wyk. J. Wolińskiego (tenor). Przy fortep. Wł. Raczkowski (z Poznania). B. Pasquini: Canzonetta „Quanto e folle quel amante", A. Stradella: Arja z op. „Il Floridoro" i Canzonetta „So ben che mi saettano", C. Ambrosio Lonati: Canzonetta „Tu partisti idolo amato", N. Matteis: Canzonetta „Caro volto palidetto", Al. Scawlatti: Arja z oratorjum „Il Sedecia Re di Gerusalemme". 18.30 „Czy ryby naprawdę są nieme?" — pogad. dla dzieci st. — wygł. E. Birnbaum. 18.40 „Życie kult. i art. stolicy. 18.45 Program na dz. nast. 19.55 „Skrzynka roln." — inż. W. Tarkowski. 19.05 Konc. rekl. 19. 35 Wiad. sport. 19.50 Pogad. aktualna. 20.00 Aud. żołnierska. 20.20 Muzyka lekka (pł.). 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 „Obrazki z Polski współcz. 21.00 Mozaika muzyczna. 21.30 „Wieczór literacki poświęcony J. Kochanowskiemu" w opr. St. Adamczewskiego. **22.00 VIII Koncert historyczny poświęcony muzyce polskiej. (z Krakowa). W programie kompozycje M. Ogińskiego.** 23.00 Wiad. meteorol. dla żeglugi powietrznej. 23.05 Muzyka tan. (pł.).

Z teatrów

Niedobra miłość
Sztuka w 3-ch aktach Zofji Nałkowskiej
w Teatrze Narodowym

„Domem kobiet", „Dniem jego powrotu", a przedewszystkiem „Granicą" dowiodła Nałkowska iż znajduje się u szczytu swojej twórczości. Twórczości tej oddawna towarzyszył znaczny rezonans zarówno krytyki, jak i czytającego ogółu. A jeśli dodamy jeszcze, że przed paru zaledwie tygodniami otrzymała Nałkowska nagrodę państwową, zrozumiałem stanie się zainteresowanie, jakie wzbudził jej najnowszy utwór, będący dramatyczną przeróbką głośnej „Niedobrej miłości". Nałkowska przyzwyczaiła nas, iż należy do pisarzy, którzy z chwilą, gdy zabierają głos, zawsze mają coś ciekawego do powiedzenia, a prace, które podjęli, są owocem nietylko talentu, lecz głębszych i rzetelnych przemyśleń. Rzadko się też zdarza, aby publiczność przysłuchiwała się w teatrze z taką uwagą i skupieniem, jak to miało miejsce na środowej premjerze. Niestety, efekt przedstawienia nie dorównał oczekiwaniom. Jako sztuka „Niedobra miłość" nie wydaje się osiągnięciem, które mogłoby dorównać ostatnim utworom Nałkowskiej. Jest raczej omyłką autorki.

Już zapowiedzi, donoszące, że Nałkowska postanowiła przerobić swoją powieść na scenę, budziły pewne wątpliwości. „Niedobra miłość" jest utworem nawskroś powieściowym. Zarówno budowa powieści, jak i sposób widzenia zdarzeń i ludzi są w niej wypowiedziane środkami, w całości nie mające nic wspólnego z dramatem. Akcja „Niedobrej miłości" rozgrywa się na znacznym stosunkowo odcinku czasowym i bieg tego czasu, przynoszący powolne nawarstwianie wypadków, odgrywa niepoślednią rolę. Kilku konfliktom miłosnym, jakie stanowią punkt ciężkości książki, poświęciła Nałkowska całą swoją umiejętność analizy psychologicznej, pełnej subtelnych odcieni. Są, rzecz prosta, w „Niedobrej miłości" sceny o charakterze dramatycznym i większość ich bez poważniejszych zasadniczych zmian znalazła oddźwięk w „Renacie Słuczańskiej", taki jest bowiem tytuł książkowego wydania dramatu. Ale elementy dramatyczne były w „Niedobrej miłości" tylko elementami, istniejącemi współrzędnie z elementami narracyjnemi. Ich napięcie i tragizm przygotowywała narracja, która wszystko, co się w książce działo — zawiązywała i ostatecznie rozstrzygała.

Jest mojem najgłębszem przekonaniem, że dobrej powieści niepodobna bez znacznego uszczerbku przerobić na utwór sceniczny. Wielu wybitnych reżyserów podejmowało prace nad dramatyczną inscenizacją arcydzieł prozy. I spewnością „Dzieje grzechu", czy „Zbrodnia i kara" w ujęciu Schillera należą do przedstawień niezwykle ciekawych z punktu widzenia wyrazu teatralnego, ale wyraz teatralny, wnosząc z sobą wiele momentów atrakcyjnych, nie jest w stanie nie zniekształcić tej całej ogromnej rozpiętości, jaką posiadała przerabiana powieść.

Ponieważ „Niedobra miłość" jest książką średnich rozmiarów, więc Nałkowska była w tem szczęśliwem położeniu, iż mogła w ramach przedstawienia zawrzeć te wszystkie wątki tematyczne, które już raz w innej formie opracowała. Mamy zatem w „Niedobrej miłości" Nr. 2 całą zasadniczo „Niedobrą miłość" Nr. 1. Jest więc konflikt trójkąta — Blizborów i Renaty Słuczańskiej, są przemiany Mani i wyraźnie zarysowane postacie Słuczańskiego i obu jego synów z pierwszego małżeństwa. Justyna i Julka. Ze zdarzeń ważnych usunięte zostało tylko macierzyństwo Agnieszki. Są to jednak wszystko wypadki zewnętrzne. Udało się je Nałkowskiej przenieść z powieści na scenę. I na tem koniec. Zaludniły bowiem scenę postacie, w których możemy się zorjentować o tyle tylko, o ile mamy w pamięci ich pierwowzory powieściowe. Przypuszczam, że jeśli pójdzie na sztukę Nałkowskiej ktoś, kto nie zna powieści, dla tego cały szereg punktów akcji pozostanie zagadką trudną do rozstrzygnięcia, ciągle będą budzić się pytania, dlaczego stało się to a to, jak wogóle do tego wszystkiego doszło. Zupełnie przedewszystkiem niezrozumiała wydaje się na scenie postać Blizbora. Bardzo plastycznie zarysowana w powieści, starannie wycieniowana i wymowna w przejawach „niedobrej miłości", wciągającej w swój odmęt dwie zupełnie odmienne kobiety, w dramacie stała się figurą z nieprawdopodobnego zdarzenia. Nie rozumiemy wogóle, o co temu nowemu Blizborowi chodzi. W akcie pierwszym do szaleństwa jest zakochany w żonie, urządza jej niedorzeczną scenę zazdrości, a w sekundę później zachowuje się wobec Renaty tak, jakby od pierwszego spojrzenia zakochał się. Ostatecznie nie wiemy, czy to jest erotoman, opętaniec, czy poprostu ciemny typ. Nie lepiej dzieje się z Agnieszką. Rozumiemy ją wprawdzie, ale jakże ta Agnieszka zbladła, jakże stała się banalna. Głębię przeżyć i dojmujący tragizm zamieniła Nałkowska na szablon zdradzanej żony. Pozostał schemat. Świetna w napięciu dramatycznem rozmowa Blizbora i Agnieszki nabrała w dramacie charakteru typowej sceny pomiędzy małżonkami, a w połączeniu z innym djalogiem z powieści (Blizbor, Agnieszka i Renata) zamazała się zupełnie. Taksamo w akcie trzecim mało przekonująca jest bieganina Agnieszki, trzykrotnie wpadającej do Słuczańskich. Wogóle poza doskonałą sceną pomiędzy Renatą i Julkiem, najsilniejszą bodaj z całej sztuki, akt trzeci irytuje ławiznami dramatycznemi. Przez dwa akty nagromadziło się tyle skomplikowanych spraw, iż zupełnem niepodobieństwem było cały ten chaos rozwikłać w jednej odsłonie. Stąd to mechaniczne przegrupowywanie sytuacyj, regulowanych w sposób bardzo prosty: ciągle ktoś wchodzi i ktoś wychodzi. Jakaś furja otwierania i zamykania drzwi. To samo zresztą dzieje się i w akcie drugim, ale tam przynajmniej jest to akcją usprawiedliwione — rozgrywa się bowiem ten akt podczas przyjęcia u Blizborów.

W porównaniu z Pawłem i Agnieszką żywiej wypadła Renata, ale i ona w porównaniu z powieścią straciła. Ocalały zato postacie wszystkich trzech Słuczańskich i Mani. I tak się właściwie stało, że właśnie te osoby, w powieści raczej drugoplanowe, tutaj wysunęły się na pierwszy plan. Wszystko, co mówiły było przekonujące i ich obecność na scenie pozwalała żywo odczuwać talent dramatyczny Nałkowskiej, jej umiejętność prowadzenia djalogu i sztukę ukazywania człowieka od wewnątrz.

Reżyserja R y s z a r d a O r d y ń s k i e g o naogół staranna, położyła jednak zbyt mały nacisk na podkreślenie atmosfery zabawy w akcie drugim.

Z wykonawców zanotować trzeba przedewszystkiem sukces M a r j i G o r c z y ń s k i e j w roli Renaty. Pani Gorczyńska miała dużo prostoty i ciepła, była taką właśnie dziwną i niezrozumiałą w swej pozornej zrozumiałości Renatą, jaką wyobraża sobie czytelnik „Niedobrej miłości". Niezupełnie zato szczęśliwie została obsadzona Agnieszka. J a n i n a R o m a n ó w n a była zaprzeczeniem Agnieszki, o której mówi się w dramacie. Jej zjawienie się w akcie pierwszym było zupełnem nieporozumieniem. Lepiej zato wypadł nerwowy nastrój Agnieszki w akcie następnym. Justyna i Julka bardzo dobrze zagrali K r e c z m a r i R o l a n d, a starego Słuczańskiego — W o s k o w s k i. N i n a A n d r y c z, jako Mania, naśladowała ze zmiennem powodzeniem styl Eichlerówny. Estetyczne dekoracje projektował S t a n i s ł a w Ś l i w i ń s k i.

Jerzy Andrejewski.

Półtora miljona japońskich żarówek

Wielka afera przemytnicza we Lwowie

LWÓW, 1.2. (Tel. wł.). Straż graniczna zwróciła w ostatnim czasie uwagę na zalew rynku żarówkami nisko-voltowemi, pochodzenia japońskiego. Informacje, otrzymane z innych miast Rzplitej, świadczyły, że cała Polska zalana została setkami tysięcy żarówek japońskich, zakazanych u nas, przyczem jako źródło wskazywano Lwów.

Dochodzenia wykazały, że źródło to znajduje się w fabryce żarówek niskovoltowych „Dux" we Lwowie, której właścicielami są Mojżesz Friedman i Zisze Tiomnyj. „Kombinacja" Friedmana i Tiomnego polegała na tem, że za pośrednictwem hurtowni Raucha w Wiedniu sprowadzano do Lwowa zakazane do przywozu półfabrykaty żarówek japońskich, jako towar rzekomo niemieckiego pochodzenia, opłacając cło niższe, dzięki temu, że żarówki japońskie są lżejsze od niemieckich.

Jak stwierdziła zakwestjonowana w czasie rewizji korespondencja, fabryka „Dux" nietylko sprowadzała z Wiednia żarówki japońskie, na podstawie fałszywych faktur, wystawianych przez spedytora wiedeńskiego, ale otrzymywała od niego faktury in blanco i na miejscu je wypełniała.

Straż graniczna stwierdziła dalej, że faktury te opatrywane były zaświadczeniami instytucyj przemysłowo - handlowych i wędrowały do Warszawy, gdzie na ich podstawie wydawano zezwolenia przywozu żarówek niskovoltowych z Niemiec.

Poszukiwania w całem państwie spowodowały zakwestjonowanie w sklepach setek tysięcy żarówek japońskich, przyczem konfiskowanie trwa jeszcze ciągle.

Jak wynika z dochodzeń, fabryka „Dux" zamierzała wyprodukować półtora miljona żarówek, a „produkcja" ta polegała na tem, że we Lwowie naklejano jedynie metalową oprawkę do gotowych żarówek.

Straty, jakie poniósł skarb państwa, nie zostały jeszcze ustalone.

Zjazd „bratniaków" domaga się Wprowadzenia paragrafu aryjskiego

w stosunku do profesorów i studentów

W Krakowie obradował w bieżącym tygodniu zjazd delegatów „Bratniej Pomocy" wszystkich środowisk akademickich w Polsce. Zjazd żądał obniżenia opłat o 35 proc. i zrównania ich dla wszystkich studjujących; wydzielenia z opłat czesnego ryczałtowej kwoty egzaminacyjnej z równoczesnem wprowadzeniem odrębnych taks w wysokości nieprzekraczającej 5 zł.; rozłożenia opłat na cztery raty; zaniechania prób załagodzenia sytuacji zapomocą stosowania ulg indywidualnych, i wreszcie zwiększenia ilości odroczeń opłat, podwyższenie kwot na stypendja i zwiększenie subwencyj dla polskich stowarzyszeń samopomocowych. Zjazd, przewidując, że odmowa załatwienia jego żądań spowoduje wyeliminowanie elementów wartościowych, a niezamożnych z wyższych uczelni, postanowił, iż polska młodzież akademicka, aż do czasu załatwienia żądań zjazdu, powstrzyma się od wpłacania opłat w kwesturach, składając proponowaną przez siebie kwotę do depozytu rejentalnego.

Ponadto zjazd postanowił wziąć udział w ogólno - akademickiej pielgrzymce na Jasną Górę, która odbędzie się w maju, w czasie której polska młodzież akademicka złoży uroczyste śluby u stóp swej Patronki i domagać się będzie zawieszenia krzyżów na wszystkich wyższych uczelniach. Ponadto uchwalono domagać się zlikwidowania Akademickiego Zw. Zbliżenia Międzynarodowego „Ligi", której działalność stoi w kolizji z dążeniami i pracą polskiej młodzieży akademickiej i szkodzi jej na terenie zagranicznym, oraz domagać się wprowadzenia paragrafu aryjskiego zarówno w odniesieniu do młodzieży, stowarzyszeń i uczelni, jak i ciała profesorskiego, zlikwidowania Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej, które prowadzi nieracjonalną i bezplanową gospodarkę i zlikwidowania instytucji Obozu Przysposobienia Gospodarczego, przywrócenia praktyk indywidualnych dla studentów Politechniki.

WYBORY AKADEMICKIE W WARSZAWIE

W lutym odbędą się na Uniwersytecie J. P. w Warszawie wybory do wszystkich stowarzyszeń akademickich. W dniu wczorajszym p. rektor Pieńkowski wyznaczył wybory do największej organizacji akademickiej Tow. „Bratnia Pomoc" na dzień 1 marca r. b. W związku z okresem przedwyborczym daje się zauważyć na Uniwersytecie duże ożywienie.

Aresztowanie bandyty

który zabił strażnika

KRAKÓW, 31. 1. Zarządzony przez policję pościg za bandytami, którzy w dniu wczorajszym zabili w Ropczycach wystrzałami z rewolweru strażnika Mendrygałę, doprowadził do ujęcia dwóch bandytów, znanych włamywaczy krakowskich, Józefa Szydłowskiego i Ludwika Sudera.

Przy aresztowanych bandytach znaleziono broń i naboje oraz teczkę z całym kompletem narzędzi do włamań.

Zbiegło 4-ch przestępców

z więzienia w Szamotułach

POZNAŃ, 31. 1. Dziś w nocy uciekło z więzienia w Szamotułach czterech przestępców: 36-letni Wawrzyn Walkowiak, karany 16 razy, 35-letni Józef Śledziński, karany 12 razy, 26-letni Józef Sołtysiak i 33-letni Bolesław Fitt.

Po wyłamaniu krat zbiegowie spuścili się na ziemię za pomocą powiązanych prześcieradeł, poczem przedostali się przez mur więzienny.

Rury gazowe pękają

Smiertelna ofiara wypadku

Od 6-ciu lat w korytarzu piwnicznym przy ul. Muranowskiej 8 „mieszka" Piotr Jędrzejewski, wyrobnik, bez stałego zajęcia. Onegdaj do „mieszkania" Jędrzejewskiego przyjechała z przytułku dobroczynnego z Plud, córka jego, 20-letnia Helena Jędrzejewska, która pozostała samotnie kilka godzin, ojciec zaś poszedł do pracy. Gdy wieczorem wrócił, zastał córkę nieprzytomną. W korytarzu czuć było silną woń gazu świetlnego.

Lekarz Pogotowia stwierdził zatrucie gazem i przewiózł Jędrzejewską w stanie ciężkim do szpitala na Czystem, gdzie wkrótce zmarła. Przybyli na miejsce wypadku monterzy z gazowni, stwierdzili, iż gaz ulatniał się wskutek pęknięcia starej przerdzewiałej rury, którą niezwłocznie zamieniono na inną.

Emerytowany sierżant

Omal nie spalił się żywcem

Wczoraj wieczorem wrócił do domu Karol Brangiel, zam. przy ul. Daniłowiczowskiej 6. Brangiel wraz z żoną odnajmował jeden pokoik na 2-em piętrze, w którym niema ani pieca, ani światła elektrycznego, wstawiony był tylko mały piecyk żelazny. Brangiel jest emerytowanym sierżantem W. P.

Około godz. 9-ej sąsiadka Brangielów, Emilja Sendlikowska, poczuła wydobywający się z mieszkania Brangielów swąd i zaalarmowała dozorcę domu, Eljasza Tomaszewskiego. Gdy dozorca przybiegł na miejsce, zastał drzwi zamknięte i usłyszał jednocześnie wydobywające się jęki z pokoju. Tomaszewski siekierą wyłamał drzwi i wówczas wszyscy z przerażeniem ujrzeli płonące łóżko, na którem spał Brangiel. Żony Brangla nie było — poszła do kina i wróciła do domu dopiero po wypadku. Dozorca kilkoma wiadrami wody stłumił pożar. Na miejsce przyjechała zaalarmowana przez sąsiadów straż ogniowa, jak również i pogotowie ratunkowe. Brangiel uległ ciężkim poparzeniom nóg i klatki piersiowej. Przewieziono go w stanie nieprzytomnym do szp. Św. Ducha.

Przeprowadzone na miejscu dochodzenie przez straż ogniową nasuwa przypuszczenie, iż pożar powstał od świecy, któremi posługiwali się Branglowie wskutek braku elektryczności.

Proces o miljonowe majątki

wyrok w dn. 6 m. b.

W dniu wczorajszym, Sąd Najwyższy miał ogłosić wyrok w jednej z najbardziej sensacyjnych spraw, jakie były rozpatrywane przez sądy polskie. Jest to sprawa wytoczona przez p. Brassową, morgantyczną małżonkę w. ks. Włodzimierza, o miljonowe majątki położone w Częstochowskiem.

Majątki te, z chwilą odzyskania niepodległości, zostały skonfiskowane na rzecz Skarbu Państwa. Jednak p. Brassowa dowodzi, że nie stanowiły one dóbr koronnych rosyjskich, a tylko prywatną własność ks. Włodzimierza, i z tego powodu mógł on niemi dowolnie rozporządzać. Jako prywatna własność zaś — nie podlegają konfiskacie.

Sprawę tę, wzbudzającą wielką sensację w kołach sądowych, zarówno Sąd Okręgowy, jak i Apelacyjny rozstrzygnęły na niekorzyść p. Brassowej.

Mimo zapowiedzi, Sąd Najwyższy wczoraj ogłosił postanowienie, że sentencja wyroku będzie wydana dopiero w dniu 6 lutego r. b.

Eksmisja z przeszkodami

Wszyscy lokatorzy pokojów kawalerskich przy ul. Koziej 5, w liczbie 25 osób utworzyli komitet domowy — pod kierunkiem Romana Tabaczkiewicza. T. nie płacił już komornego od półtora roku, pozostali lokatorzy zalegają w opłacie od 4-ch do 6-ciu miesięcy.

Na skutek wyroku sądowego, wczoraj komornik, Józef Kraszewski, w asystencji kilku policjantów z XII-go komis., zamierzał dokonać eksmisji wszystkich lokatorów. Na wieść o przybyciu komornika, 15-tu lokatorów, jak również i Tabaczkiewicz, nagle zachorowali, kładąc się do łóżek, lub na tapczany. Józef Szymański, artysta estradowy, któremu komornik zaproponował przewiezienie do szpitala, z obawy, ubrał się i uciekł z mieszkania.

Wobec powyższego komornik odłożył termin eksmisji na tydzień. Większość lokatorów przyrzekła, że w ciągu tego czasu wyprowadzi się dobrowolnie. Na Tabaczkiewicza, któremu udowodniono podburzanie do niepłacenia komornego, sporządzono protokuł.

Przeciw sprzedaży polskiej ziemi w ręce obce

LWÓW, 1. 2. (Tel. wł.). — Do instytucyj polskich i prasy rozesłane zostało następujące pismo:

„Wobec zaistnienia faktów pozbywania się przez klasztory i fundacje polskie we Wschodniej Małopolsce majątków ziemskich, jak to miało miejsce w ostatnich czasach:

Podpisane zrzeszenia w wykonaniu swego obowiązku narodowego stwierdzają:

1) Majątki te zostały ufundowane przez naszych przodków w celu podniesienia polskości i wiary katolickiej w tej części kraju.

2) Pozbywanie się tych majątków jest łamaniem świętej dla nas woli testatorów i fundatorów.

3) Jest obniżeniem zasobów, które mają służyć Narodowi i Kościołowi w tej części kraju.

Podpisane zrzeszenia podejmując akcję, mającą przeszkodzić zamierzonym sprzedażom dóbr kościelnych i fundacyjnych w Małopolsce Wschodniej, wzywają wszystkie fundacje, zakony, a w szczególności Konwenty OO. Dominikanów, znanych ze swych zasług i patrjotyzmu do zaniechania tych tranzakcyj szkodliwych z punktu widzenia narodowego i katolickiego".

Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich we Lwowie, Związek Obrońców Lwowa z listopada r. 1918, Dzielnica Małopolska Zw. Tow. Gimnastycznych Sokół w Polsce, Nacz. Komitet Org. Małopolskiej Straży Obywatelskiej we Lwowie, Mieszczańskie Tow. Strzeleckie we Lwowie.

Trzydniowy strajk rybaków

Za kilogram szprotów 1 grosz!

GDYNIA, 1.2. (Tel. wł.). Zamieszanie w tegorocznym sezonie połowów szprotów przechodzi takie same koleje jak w roku ubiegłym z tą tylko różnicą, że wobec zwiększonych połowów zwiększyło się odpowiednio. Przyczyną niedomagań są ciągłe wahania cen, uniemożliwiające normalną pracę największemu odbiorcy t. j. wędzarniom, oraz brak odpowiedniego regulowania połowów.

Okazało się, że odbiorcy szprotów, t. j. wędzarnie, dwie spółdzielnie rybackie oraz handlarze, nie są zdolni do współdziałania celem ustalania cen na usprawiedliwionym poziomie, czyli korzystnie i dla rybaków i dla odbiorców. Projektowane aukcje rybne nie doszły również do skutku.

Gdy cena za 50 kg. szprotów, płacona rybakom, spadła zaraz na początku tygodnia z 2 zł. na 1 zł. a nawet i na 50 groszy, wówczas rybacy samorzutnie i to we wszystkich portach postanowili zastrajkować i nie wyjeżdżać na połowy do czasu otrzymania wyższych cen. Rynek krajowy zalany jest masami szprotów wędzonych.

Ponieważ rybacy nie rozporządzają do dziś dnia żadną organizacją, więc i wstrzymanie się od połowów nie było stosowane we wszystkich portach. Gdynia nie wyjeżdżała przez trzy dni. Ponieważ rybacy helscy łowili, wobec tego rybacy z Gdyni nie dopuścili do wyładunku szprotów z kutra helskiego, który przyjechał do Gdyni.

Wobec obietnicy płacenia trzech złotych za 50 kg. szprotów, rybacy zgodzili się teraz wyjechać na połowy.

Sprawcy zamachów petardowych staną przed sądem

KATOWICE, 1. 2. (Tel. wł.). — Sprawa dokonanych w dniu 9 grudnia ub. roku zamachów petardowych na szereg objektów w Katowicach, Chropaczowie, Lipinach i Piekarach Śląskich znajdzie wkrótce swój epilog w sądzie. Pod zarzutem dokonania tych zamachów aresztowano szereg osób z Katowic i z okręgu przemysłowego Śląska.

W dniu 31 ub. m. Sąd Okręgowy w Katowicach wyznaczył termin rozprawy przeciwko zamachowcom na dzień 10 lutego b. r. Na ławie oskarżonych zasiądzie: Władysław Jakubbowski, z zawodu fryzjer z Chorzowa oraz 20-tu członków Stronnictwa Nar. Jakubowski staje przed sądem jako główny kierownik akcji. Do pomocników jego, którzy pełnić mieli kierowniczą rolę w stronnictwie należeli: Teodor Knapik z Chropaczowa i Augustyn Wieczorek z Piekar Śląskich. Inni oskarżeni stoją pod zarzutem bezpośredniego lub pośredniego udziału w dokonanych zamachach.

Rozprawa, na którą powołano 18-tu świadków, potrwa przypuszczalnie dwa dni. Rozprawie przewodniczyć będzie wiceprezes Sądu Okręgowego, dr. Arct.

Tranzyt niemiecki przez Polskę

Niemcy zabiegają o zmianę decyzji

BERLIN, 31. 1. (PAT). Niemieckie biuro informacyjne ogłosiło komunikat w związku z zapowiedzią polskiego Ministerstwa Komunikacji ograniczenia z dn. 7 lutego, ruchu tranzytowego pociągów niemieckich przez terytorjum polskie.

Zamierzone przez stronę polską zarządzenia — brzmi komunikat — stoją w związku z trudnościami transferusum, które niemieckie koleje winne są polskim kolejom za przejazd prez obszar polski. W obecnej chwili odbywają się układy między rządami niemieckim i polskim w sprawie możliwości usunięcia trudności transferu należnych sum. Kompetentne urzędy przygotowują się do wydania niezbędnych zarządzeń, związanych z ograniczeniami ruchu tranzytowego, wierzą one jednak, iż mogą oczekiwać, że zapowiedziane przez strtonę polską zarządzenia, wobec toczących się układów, nie będą wprowadzone w życie.

Za rzucenie ampułek do sklepu żydowskiego

WILNO, 1. 2. (tel. wł.). — W Nowej Wilejce notowano ostatnio wypadki wrzucania do sklepów żydowskich ampułek z cuchnącemi płynami. Jednego ze sprawców Wacława Jankojcia policja zatrzymała. Wczoraj starosta powiatowy wileńsko - trocki skazał Jankojcia za to wykroczenie na 14 dni bezwzględnego aresztu.

Wyścigi w Zakopanem

Zapisy na dziś

Gon. 1. Dyst. 2500 mtr. Nagr. 1000 zł. Im. Światowida: Ekran II Kuźmińskiego 73 kg., j. Kurowski, Figaro II Weisłowicza, 74 kg., j. Kacprzak, Honorata Jaroszewskiego, 72 kg., j. Lipiński, Irbit II Strużyńskiego, 74 kg., j. Sulik, Ibarvilla Bronikowskiej, 74 kg., ż. Ustinow, Ogarek Ferdynandów, 71 kg., chł. Sobczyk.

Gon. 2. Dyst. 1600 mtr. Nagr. 400 zł. tygodnika sport. „Raz, Dwa, Trzy": Admonicja Zduńczykowej, 55 kg., chł. Wierzbicki, Amore Canta Mencla, 56 kg., chł. Gryca, Eneida Bieżyńskiego, 59 kg., Gigolo Seidla, 61 kg., j. Matuszewski, Wesna Mroczka, 58 kg., j. Guljas, Ostoja Ferdynandów, 58 kg., j. Kaczmarek, Peszt Weisłowicza, 60 kg., j. Kłoszewski, Tyber Pomernackiego, 61 kg., j. Roguski.

Gon. 3. Dyst. 1400 mtr. Nagr. 1200 zł. Im. Pałacu Prasy w Krakowie: Brabancja Mencla, 56 kg., j. Kawalec, Gradiska Ferdynandów, 59 kg., j. Roguski, Janczarka Jarnuszkiewicza, 56 kg., j. Guljasz. Thalia Verkaya, 56 kg., j. Kłoszewski.

Gon. 4. Dyst. 2800 mtr. Nagr. 2500 zł. t. zw. „Derby Zakopiańskie" Wielka Nagroda Tatr: Chojrak Verkaya, 60 kg., j. Kłoszewski, Fatma II Jareckiej, 58 kg., Grand Ostrzyckiego, 63 kg., ż. Ustinow. Irchs Kostkiewicza, 61 kg., j. Bryk, Iwar Jarnuszkiewicza, 62 kg., j. Guljas, Liban Weisłowicza, 63 kg., j. Wachowiak, Lorenzo Ostrzyckiego, 60 kg., j. Czyż.

Gon. 5. Dyst. 4200 mtr. Nagr. 800 zł. im. „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" (przeszkody): Azara Strużyńskiego, 72 kg., j. Sulik, Centurja Ferdynandów, 68 kg., chł. Herman. Flagranti Wężyka, 72 kg., j. Wierzbicki, Fetysz Niemojewskiego, 74 kg., Pomernacki, Gwido Jedrzejewskiego, 76 kg., (właściciel), Herring Jaroszewskiej, 72 kg., ż. Ustinow, Klinga Seidla, 70 kg., j. Lipiński, Kormoran Ferdynandów, 74 kg., chł. Sobczyk, Rozkosz Rozwadowskiej, 70 kg., dosiada właściciel, Temperament Brykowej, 72 kg., j. Olszaniecki.

WYNIKI GONITW Z DNIA 1 LUTEGO

Gon. 1. Dyst. 1300 mtr.: 1) Mascotte, 2) Turja, bez miejsca: Humbert i La Cumparsita. Tot. 32, fr. 20 i 21.

Gon. 2. Dyst. 2400 mtr.: 1) Grazia, 2) Dorotka, bez miejsca: Memfis, Bajan, Irbit II, Baby, Balko. Wycof.: Honorata, Figaro i Centurja. Tot. 73, fr. 38 i 69.

Gon. 3. Dyst. 1800 mtr.: 1) Labor, 2) Figaro II, bez miejsca: Izolana, Gigolo, Szanfary, Monacz. Wycof.: Admonicja. Tot. 34, fr. 24 i 33.

Gon. 4. Dyst. 1400 mtr.: 1) Wag, j. Kłoszewski, 2) Czarka, 3) Eol, bez miejsca: Gravelotte, Admonicja, Tyber i Elegja. Wycof.: Rozkosz i Ostoja. Tot. 43, fr. 21, 17 i 47.

Gon. 5. Dyst. 1400 mtr.: 1) Nuda, chł. Kucharski, 2) Carmen III, 3) Kwestarka B. W., bez miejsca: Aurora III, Baltazar, Huron i Cecylja Renata. Wycof.: Admonicja. Tot. 23, fr. 14, 16 i 16.

ABC SPORTOWE

Akademickie zawody

o mistrzostwa narciarskie Polski

W piątek rozpoczęły się w Worochcie międzynarodowe akademickie mistrzostwa narciarskie Polski. Ze względu na zupełny brak śniegu w okolicach Worochty, biegi rozegrano w Zaroślaku, a konkurs skoków został wogóle odwołany. W Zaroślaku warunki są również nieszczególne, gdyż przed zawodami spadł deszcz i cała pokrywa śnieżna silnie zlodowaciała. W piątek w pierwszym dniu zawodów rozegrano bieg na 16 klm. W sobotę odbędą się biegi zjazdowe, w niedzielę slalom i zakończenie zawodów.

Bieg panów na 16 klm. zgromadził 56 zawodników, z których bieg ukończyło 24. Niespodzianką była doskonała forma zawodnika krakowskiego A. Z. S. Ustupskiego, który wygrał bieg w czasie 1:36:50, bijąc szereg znanych zawodników krajowych i zagranicznych. Drugie miejsce zajął Wojno z gdańskiego A. Z. S. w czasie 1.42:20, przed Paulisem (Łotwa), Stojakowskim (Warszawa), Rajskim (Zakopane) i Dabellinem (Łotwa).

W biegu pań startowało 9 zawodniczek, z których bieg ukończyło 6. Zwyciężyła Mirdza (Łotwa) w czasie 52:26 przed Mazurkową (AZS — Warszawa) i Postępską (AZS — Wilno).

Stan zdrowia Marusarza

Wobec niepokojących wiadomości z Garmisch - Partenkirchen o stanie zdrowia najlepszego narciarza polskiego Stanisława Marusarza, korespondent berliński PAT połączył się telefonicznie z kierownikiem polskiej drużyny narciarskiej dr. Bonieckim, od którego otrzymał następujące informacje dotyczące stanu choroby Marusarza.

Wiadomość niemieckiej agencji o ciężkim stanie Marusarza — twierdzi dr. Boniecki — jest nieścisła. Marusarz, który przed trzema tygodniami nabawił się grypy w Zakopanem, zawcześnie wyszedł z pod opieki lekarskiej i już w drodze do Garmisch miał podwyższoną temperaturę. W Garmisch niezwłocznie po przybyciu zajął się chorym szef sanitarnej obsługi olimpijskiej wybitny lekarz internista z Monachjum dr. Baur.

Chory pozostaje od pierwszej chwili przybycia do Garmisch pod ścisłą i ciągłą opieką lekarską dr. Baura oraz drugiego lekarza. Dziś w sobotę badany on będzie przy zastosowaniu specjalnego aparatu do badania serca. O ile badanie wypadnie pomyślnie, to chory będzie mógł już w niedzielę lub w poniedziałek wstać z łóżka. Dr. Baur w rozmowie z p. Bonieckim wyraził również nadzieję, że Marusarz, jeżeli serce okaże się zdrowe będzie mógł w najbliższych dniach wziąć udział w treningu biegowym.

Swietne wyniki

norweskich narciarzy w Garmisch

Na skoczni olimpijskiej w Garmisch wre wytężona praca. Olimpijczycy różnych krajów odrabiają stracony czas. Wyniki na treningach są doskonałe. M. in. Erikson (Szwecja) poprawił rekord skoczni, pobity niedawno przez Birger Ruuda, na 71 m.

Tragedja wspólnego pokoju

Warunki mieszkaniowe w Rosji Sowieckiej

W Rosji Sowieckiej wśród panującego tempa rozbudowy, wznoszenia wspaniałych gmachów reprezentacyjnych w Dnieprostroju, Magnitogorskow i t. p., rażący kontrast stanowi brak domów mieszkalnych. Jeśli weźmiemy taką Moskwę, to tamtejsze warunki mieszkaniowe, budzą poprostu grozę. Przedewszystkiem miasto robi wrażenie obdrapanego i nędznego z tej prostej przyczyny, że rzadko który dom jest remontowany i przeważnie we wszystkich spada kawałami tynk.

Pozatem niewiadomo dlaczego prawie we wszystkich mieszkaniach są powybijane szyby i nigdzie nie są zastąpione nowemi, a zaklejanie dziur w oknach papierem nie należy do pomysłów szczególnie dekoracyjnych.

W tych więc okropnie wyglądających domach gnieżdżą się dzisiejsi obywatele Rosji Sowieckiej, którzy, jeśli nie podoba im się ten typ lokalu, mają pozostawione do wyboru tylko baraki.

POKOIK TAKI MAŁY...

Jeśli ktoś z cudzoziemców zechciałby się zaznajomić z warunkami mieszkaniowemi w Rosji i zwróciłby się z tem do władz, to niewątpliwie pokażą mu któryś z reprezentacyjnych gmachów, gdzie zamieszkuje nielicznie zebrana młodzież. Zato napewno nie pokażą mu tych okropnych baraków, w których zamieszkują robotnicy. Są to olbrzymie hale, w których prycze poustawiane są ciasno jedna obok drugiej i gdzie niema nawet najmniejszego śladu dbałości o jakie-takie choćby warunki higjeniczne. Swąd wydzielany przez płonące lampy naftowe oraz podły dym papierosowy czynią powietrze poprostu nie możliwem do oddychania.

Niewiele lepiej jest w mieszkaniach prywatnych. Każde mieszkanie posiada przydzieloną odpowiednią ilość mieszkańców, tak że na pokój wypada 5 lub 6 osób. Czasem bywa tak, że mieszkanie zajmowane jest przez ludzi spokrewnionych z sobą i wtedy wszystko jeszcze jako-tako. Ale pomyśleć co się dzieje jeśli, broń Boże, lokatorzy są jakimś okropnymi typami, zatruwającymi życie pozostałych lokatorów.

Jakżeż wygląda przeciętny, mały pokój, zamieszkały przez jedną lub więcej rodzin? Rozejrzyjmy się w jego umeblowaniu. Pod wszystkiemi ścianami stoją łóżka, obok tego niezliczona ilość innych gratów — umywalnie, stoły, szafki, tudzież wszelkiego rodzaju walizy, poumieszczane na szafach i pod łóżkami.

Czasem, kiedy zachodzi konieczność podziału pokoju, rolę ściany odgrywa pianino, kredens lub szafa, czy też jakieś parawany najdziwaczniej skonstruowane. Jeśli się wyjdzie z pokoju na korytarz, nie dzieje się tam lepiej i trudno jest wprost przepchać się przez ciasnotę poustawianych tam mebli. Bo wszakże i przedpokój jest częścią lokalu i w nim też można mieszkać. Trzeba przytem dodać, że jeśli np. pokój zamieszkany jest przez ludzi niespokrewnionych ze sobą, to oczywiście zwykłem zjawiskiem są stałe awantury o lepszy kąt, o miejsce przy piecu, czy też przy oknie. A już do istnych tortur należy zaliczyć mieszkanie w pokoju t. zw. przechodnim, przez który stale, bezceremonjalnie kręcą się lokatorzy innych pokojów.

PRIMUS PANUJE

Przejdźmy teraz do kuchni. Oczywiście, że kuchnia jest wspólna i każdy z lokatorów może z niej korzystać. Każdy więc posiada swój primus naftowy i gotuje na nim, jeśli ma coś do gotowania. Oczywiście, że znajduje się wtedy pod baczną kontrolą swoich współlokatorów i wskutek tego wszyscy wiedzą, co kto jada na obiad.

Ma się rozumieć, że ta rozmaitość gotowanych jednocześnie potraw wytwarza jedyny w swoim rodzaju aromat, który łączy się z czadem wydzielanym przez primusy. Trzeba przytem jeszcze dodać, że są to wszystko prymusy przeważnie starego typu, które warczą i huczą tak okropnie, jak by puszczono w ruch motor samolotu.

W niektórych mieszkaniach są także i pokoje kąpielowe. Naiwnością jednak byłoby mniemać, że służą one do celu, ogólnie w Europie przyjętego — to znaczy do kąpieli. Nic podobnego. W kąpielowym pokoju trzyma się drób, króliki i suszy się bieliznę.

AMOR W POSZUKIWANIU MIESZKANIA

Zdaje się doprawdy, że w tej ciasnocie i wśród obdrapanych ścian biedny amor tłucze się bezradnie i nie może sobie jakoś znaleźć miejsca. Zdarza się bardzo często, że wobec takich warunków mieszkaniowych ludzie pobierają się poprostu dla zdobycia sobie kąta mieszkalnego. Ileż to razy zdarza się, że młody chłopak żeni się ze starą kobietą li tylko dlatego, że ta posiada względnie możliwe mieszkanie.

A jeśli nawet młodzi pobiorą się z miłości i jedno wprowadzi się do drugiego — to znaczy do pokoju, w którym już i tak mieszka parę osób, to towarzyszące temu współżyciu warunki sprawiają, że spłoszony amor ucieknie bardzo szybko. Jako klasyczny przypadek można przytoczyć fakt zawarcia przez pewnego młodego człowieka trzech małżeństw kolejno — li tylko dla poprawienia sobie warunków mieszkaniowych. Z pierwszą żoną ożenił się dlatego tylko, że nie miał gdzie mieszkać. Potem poznał drugą kobietę, której mieszkanie bardziej mu odpowiadało — więc rozwiódł się z pierwszą żoną i wprowadził się do drugiej. Wreszcie i tę porzucił dla trzeciej, która — jak się okazało, mieszkała w najbardziej luksusowych warunkach.

Tak więc żyją i mieszkają ludzie w Rosji Sowieckiej.

Jak rad i Roentgen

działają na zarazki

Promieniami, wysyłanemi przez pierwiastki promieniotwórcze, jak rad, tor i t. d., jakoteż promieniami, otrzymywanemi przy użyciu lampy Roentgena, posługuje się medycyna od lat kilkunastu w celach rozpoznawczych i leczniczych. Promienie te działają na każdą tkankę żywą. Na komórki ustrojów wyższych w małych dawkach działają one naogół pobudzająco, w większych zaś porażająco i niszczycielsko. Wrażliwość ustrojów niższych jest na ich działanie zwykle nieco inna. Promienie np. Roentgena, przy odpowiednio długiem naświetlaniu i nasileniu, powstrzymują wprawdzie rozwój różnych bakteryj, ale niema tutaj zastosowania zasada obowiązująca komórki ustrojów wyższych (np. człowieka), że im komórka jest młodsza, tem jest wrażliwsza na działanie tych promieni, bo np. młode prątki gruźlicy są odporniejsze na wpływ tej energji niż starsze prątki. A według tej reguły winno być odwrotnie.

Działanie promieni radu na żywą materję jest naogół silniejsze, niż działanie promieni Roentgena, a to dlatego, że są one bardziej przenikliwe niż poprzednie.

Doświadczenia wykazały, że prątki wąglika, duru brzusznego, przecinkowce cholery i inne mikroby, naświetlone promieniami radu, czy toru, rosną gorzej. Zarazki, wytwarzające barwik tracą szybko tę zdolność i giną. Słabnie również pod wpływem radu żywotność prątka gruźlicy, zmniejsza się zjadliwość zarazka wścieklizny.

Związki radu wytwarzają gaz, zwany emanacją radową. Ma on szerokie zastosowanie w lecznictwie. Emanacja radu nie pozostaje bez wpływu na zarazki. Wstrzymuje ona głównie wzrost bakteryj duru brzusznego, błonicy, wąglika, przecinkowca cholery, paciorkowca ropotwórczego, żadnej szkody nie wyrządza natomiast prątkowi gruźlicy.

Starą ziemię coś spotkało...

Czem wytłumaczyć ciągłe zmiany w przyrodzie?

Wiemy, że w przyrodzie coś się zmienia, coś z nią nie jest w porządku. Tak na powierzchni ziemi, jak i wysoko w atmosferze, a także w głębokościach i prądach oceanów występują zmiany. Dlaczego? Mimo gorączkowych badań, uczeni do tej pory nie są w stanie na to odpowiedzieć.

Rzucają się w oczy w pierwszej linji zmiany klimatyczne. Spostrzeżono również, że niektóre gatunki zwierząt wielkiemi masami przenoszą się w inne strony, że ptaki zmieniają zwykłe miejsce pobytu.

Ustalono tylko pewnie, że Golfsztrom i ciepłe prądy powietrza zmieniły kierunek. Na południowej kuli ziemskiej zima zaczyna się wcześniej, lecz jest daleko łagodniejsza niż dawniej. Natomiast w krajach podzwrotnikowych a nawet zwrotnikowych są nieraz opady śnieżne, choć tam za pamięci rodzaju ludzkiego śniegu nie było. Też w Europie środkowej dostrzegalne są takie zmiany. Wiekowa ostra linja graniczna klimatu znacznie się zatarła.

Obserwujemy jeszcze inne zjawiska. Uczeni stwierdzili w ostatnich latach na całej kuli ziemskiej niezwkłą suszę. Wprawdzie istnieje teorja, że po okresie dwudziestu lat mokrych następuje okres dwudziestu lat suchych. Lecz francuscy uczeni szukają objaśnienia gdzieindziej. Twierdzą, że zmiany klimatyczne nadały ciepłym prądom powietrznym inny kierunek, co stanowi przyczynę posuchy.

Niektórzy przyrodnicy uważają, że nieregularności w pogodzie wywołuje radjo, gdyż od czasu rozpowszechnienia radja przestworze silniej się napełnia falami elektrycznemi, i że te wielkie energje elektryczne wpływaia na pogodę.

Na jednej z ostatnich konferencyj angielskich przyrodników wiele mówiono o spostrzeżeniach dwóch uczonych. Zaobserwowali oni, że obieg ziemi wskutek tajemnych nieznanych sił się zwalnia. Według tych obliczeń ziemia od roku 1925 w swym obiegu opóźniła się ogółem o 45 minut. Niezbitego objaśnienia na to niema: Wszscy, łącznie z nauką, stwierdzają tylko, że naszą starą ziemię coś spotkało, oraz że w całym wszechświecie są zakłócenia.

Zygmunt Jurkowski 54)

Księżycowe interesy

Powieść

W dzień później pani Urszula nie pokazała się przez cały dzień i przyszła późnym wieczorem.

— Miałam mnóstwo spraw do załatwienia — rzuciła Pawłowi krótko.

Zdradzała duże zdenerwowanie, ale Paweł po raz pierwszy nie spytał o jego powody.

Aż wreszcie, któregoś dnia, pani Urszula zapukała ostrożnie do jego drzwi. Siedział właśnie przy pracy i poprosił, by weszła.

— Pawełku, chciałabym z tobą pomówić... — zaczęła.

Wydała mu się bardzo zakłopotana.

— Cóż takiego? — zaniepokoił się Paweł.

— Musisz się stąd wyprowadzić — wyrzekła cicho, prawie szeptem.

W pierwszej chwili Pawłowi nasuwało się pytanie: — Dlaczego? — ale, zdusił je w gardle i odpowiedział pokornie:

— Dobrze, kochanie...

— Bo, widzisz, Saja... — usiłowała się tłumaczyć.

— Ależ, dobrze, nie mów nawet. Wierzę ci na słowo — przerwał jej z pośpiechem.

Oczy pani Urszuli zaszkliły się, a usta wygięły w podkówkę.

— Pozwól mi się wytłumaczyć — domagała się zduszonym głosem.

— Poco dużo mówić. Domyślam się przecież...

— Bo, widzisz, to mieszkanie jest zapisane na jego nazwisko...

— I muszę się wyprowadzić. Zrozumiałem.

— Tak. Bo on chce to mieszkanie za...jąć... — i tu pani Urszula, nie mogąc się pohamować, zaczęła pochlipywać zcicha:

— Cóż ja mogę poradzić... z takim... on ma moje weksle, zapłacił za rozwód... co ja mogę zrobić — machnęła ręką bezradnie.

Reszta argumentów pani Urszuli utonęła w łzach i w pocieszeniach, których Paweł nie skąpił jej nigdy.

Po kilku dniach rozstali się. Mieszkanie Pawła na ulicy N. było dotąd niezajęte szczęśliwie, a gospodarz, który miał pewną słabość do Pawła, odnajął mu je w tem przeświadczeniu, że będzie to jedyny sposób na wydobycie od niego dawnych zaległości. Franio na widok Pawła nie okazał zdziwienia i gorliwie pomagał mu w przeprowadzce. Po paru dniach wszystko stało na dawnych miejscach i kukanie kukułki rozlegało się czysto, jak dawniej.

ROZDZIAŁ VIII-my

w którym Paweł załatwia swoje porachunki.

Pewnego wieczora podłużna Hispano Suiza zatrzymała się na ulicy N. i wygramoliło się z niej dwóch panów: Dziubiel i Lubystek. Weszli do bramy, zataczając się lekko, odszukali windziarza Frania i kazali się wieźć do Pawła na czwarte piętro.

Niedawni wspólnicy spotkali się przypadkowo w restauracji hotelu B. Dziubiel kończył właśnie jeść obiad, gdy zobaczył nagle Lubystka, który rozmawiał z maitrem. Narada dotyczyła bankietu, który Lubystek miał wydać na cześć szwagra ministra spraw zagranicznych. W ministerstwie otwierał się wakans na stanowisko szefa wydziału kolonjalnego i Lubystek pragnął za wszelką cenę zostać dyplomatą. Szwagier ministra miał ułatwić mu to zadanie. Ujrzawszy go, Dziubiel zawołał:

— E! Antoni, jak się masz!

Przyszły dyplomata obejrzał się, i zauważywszy Dziubiela, szybko odwrócił głowę. Udał, że nie słyszy. Nie zrażony tem Dziubiel, powstał od stolika, zaszedł go stylu i klepnął z całej siły w plecy.

— Jak się masz, Antoni! — krzyknął mu nad uchem.

Podejście było tak bezceremonjalne, że Lubystek uląkł się nieco. Uczuł też, że nie uda mu się wykpić z dawnej znajomości i uśmiechnął się głupkowato.

— A, to pan Dziubiel! — wykrzyknął jakby poznając go w ostatniej chwili.

— Tak, ten sam. Dobrze, że cię spotykam. Właśnie zjadłem obiad i idę do Pawła. Zabiorę cię z sobą.

W tonie Dziubiela było coś, co wykluczało sprzeciwy i Lubystek, który ulegał mu dawniej, podporządkował się jego woli. Postawił tylko jeden warunek: żeby Dziubiel wypił z nim „Bruderszaft", gdyż wydało mu się, że nie byli nigdy na „ty". Dziubiel zgodził się chętnie, więc kazał podać butelkę szampana. W ciągu długiej biesiady, opowiedzieli sobie szereg nowinek. Dowiedziawszy się o niefortunnej przeprowadzce Pawła, o której Dziubiel opowiedział mu najdokładniej, Lubystek uśmiał się szczerze.

— A to się chłop wkopał! — zawołał, uderzając się dłonią w kolano.

— Wiesz, że nawet żałowałem Pawełka — mówił Dziubiel — ale wiedziałem, że żadne perswazje niczby nie pomogły i że moja była małżonka musi go osobiście przekonać o swoich zaletach.

Na jazdę do Pawła zdecydowali się, mając już dobrze w czubach, toteż gdy wchodzili do windy rozmawiali podniesionemi głosami i gestykulowali zawzięcie.

Franio odłożył na stronę egzemplarz „Vanity Fair" i puścił w ruch korbę. Stara winda ruszyła, wydając ciche pomruki i jęki.

— Widzę, że nie przestajesz się interesować zagraniczną lekturą — zagadnął Frania Lubystek.

— Faktycznie, proszę pana, jenteresuje się różnemi sprawamy, tylko że we francuskiem czytaniu nie jestem ksztalcony.

— Nic straconego, nauczysz się z biegiem czasu, musisz tylko pomieszkać jakiś czas w Paryżu.

Franio oglądał z podziwem wytworny strój Lubystka, opracowany w każdym szczególe. Zwłaszcza zaimponowały mu zamszowe białe rękawiczki, których koniuszki palców wystawały z kieszeni palta. Kunsztowna rączka u parasola i duży pierścień na palcu oszołomiły Frania do reszty. Pan Lubystek wydał mu się podobny kropka w kropkę, do panów, których oglądał przed chwilą w „Vanity Fair".

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretarjat), 666.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wydanie I. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64 Wydawca: SPÓŁKA WYDAWNICZA „ZGODA"



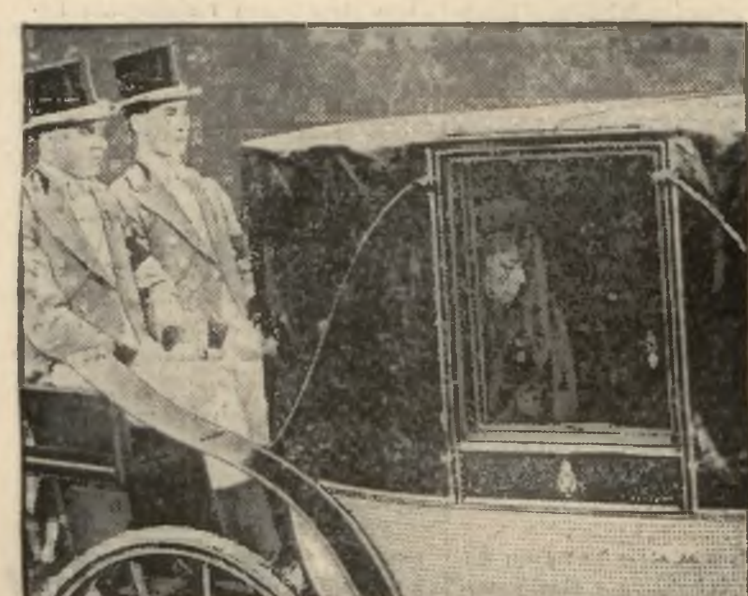
Kaplica Św. Jerzego w Windsorze podczas uroczystego nabożeństwa żałobnego za zmarłego króla Jerzego V.



Uroczystości pogrzebowe w Londynie. Król Edward VIII w otoczeniu swych braci, postępuje za trumną ojca. Od lewej ku prawej: ks. Gloucester, ks. Yorku i ks. Kentu.



Kondukt żałobny ze zwłokami króla Jerzego V przesuwa się ulicami Londynu.



Królowa - matka Mary i siostra króla królowa Norwegji w kondukcie żałobnym za trumną Jerzego V.



Królowie i książęta w orszaku żałobnym. Od lewej ku prawej: (w pierwszym rzędzie) król Karol rumuński, król Chrystjan duński i prezydent Francji Lebrun, (w drugim rzędzie) król Leopold belgijski i król Borys bułgarski. (w trzecim rzędzie): włoski następca tronu ks. Humbert, regent Jugosławji ks. Paweł i następca tronu Szwecji Gustaw Adolf.



Sen. Albert Sarraut, nowy premjer Francji.



Pierwsze posiedzenie nowego gabinetu francuskiego pod przewodnictwem premjera Sarraut.



Według pogłosek nadeszłych z Abisynji, zginął podczas walk abisyński minister praw wojskowych 70-letni ras Mulugeta.



Córka króla włoskiego udała się na pokładzie statku szpitalnego do Afryki Wschodniej, gdzie pracować będzie w szpitalu wojskowym.



W Berlinie bawią obecnie liczni przedstawiciele sportu łyżwiarskiego. Na zdjęciu od lewej ku prawej: Ernst Bayer i Maxi Herber—mistrzowska para łyżwiarska Europy, Sonia Henie, mistrzyni w jeździe figurowej pań i Karol Scheffer, mistrz w jeździe figurowej panów.



B. prezydent Meksyku, Calles, stanął przed sądem, oskarżony o nadużycia. Jak wiadomo, opuścił on granice swego kraju i został w drodze ekstradycji ściągnięty przed sąd.



W Szanghaju wybuchły rozruchy studenckie. Na zdjęciu oddziały policyjne które bronią uniwersytetu przed demonstrantami.

Kącik dla pań pod redakcją p. FRANCINE

Nowe kreacje mody „praktycznej"

Myślmy już o wiośnie!

MODA PRAKTYCZNA

Warunki życia zmieniły się dla wszystkich wogóle, a dla kobiet w szczególności. Wojna, która jest destrukcyjnym czynnikiem, zniweczyła spokojną, domową egzystencję kobiety i otworzyła jej wrota do działalności szerszej, do pracy zarobkowej poza domem, umożliwiając dostęp do wszystkich niemal stanowisk, popchnęła do zbierania wawrzynów sportowych.

Do tych warunków życia kobieta dostosowała się z łatwością, wykazując wielką zdolność adaptacji i wielkie zalety odwagi, energji, zimnej krwi i decyzji — o jakie nie posądzano jej nigdy.

Ale ten nowy rodzaj życia wymaga różnych zewnętrznych, sprzyjających warunków, toteż po wojnie zobaczyliśmy prawdziwą rewolucję w modzie: długie suknie skróciły się prawie o połowę, przeładowane kapelusze ogołociły się z nadmiaru ozdób, zaopatrzone wypukłościami gorsety zastąpione zostały gumowemi, wygodnemi paskami i tak dalej!

W tym kierunku idziemy wciąż naprzód i obecnie moda coraz wyraźniej krystalizuje się, przybierając podwójną fizjonomję, dwa oblicza, co jednak nie znaczy, że ją można „o dwulicowość" posądzać!...

Jedna z wielkich firm paryskich nadała nawet tym dwom modom imiona: nazywając jedną —modą kobiet czynnych, a drugą — modą kobiet przebywających w domu.

Pierwsza z tych mód odznacza się wielką prostotą linji i konturów, wyrazistością sylwetki, umiarem w przybraniach. Spódnica jest krótka i wąska, stanik ozdobiony jakiemś oryginalnym i nowym szczegółem; suknia uwydatnia budowę ciała, przylegając do postaci i nadając jej sportowy charakter. Materjały są wełniane, miękkie i matowe.

Pod względem przybrań mamy efektowne, szerokie paski, kolorowe klamry i klipsy, skórzane zapięcia, guziki różnorodnych kształtów i barw, skórzane kołnierzyki, krawatki, jedwabne kutasiki, pasmanteryjne guziki i pentle, pikowane karczki, mankiety i kieszonki — wszystko to co ożywiając strój nie zmienia i nie zakrywa linji, nie zaciera konturów.

Nie wyobrażajmy sobie, że moda kobiet czynnych jest uboga i wyrzekająca się kokieterji! Bynajmniej! Moda ta jest trudna i to z dwuch względów. Po pierwsze dlatego, że suknie te wymagają ładnej budowy ciała, którą podkreślają, i wielkiej swobody w ruchach, a następnie, że cały ich szyk polegając na linji, krój musi być doskonały, a materjał dobry.

MODA KOBIECA

Obok tej sportowej mody, mamy modę kobiecą, przeznaczoną dla pań spędzających czas w domu, zajętych muzyką, robótkami, czytaniem, przyjmowaniem gości.

Ta moda pozwala sobie na więcej szczegółów, przybrań. Sylwetka jest mniej wyraźnie zaznaczona; materjały są lżejsze, kolory jaśniejsze i bardziej lśniące.

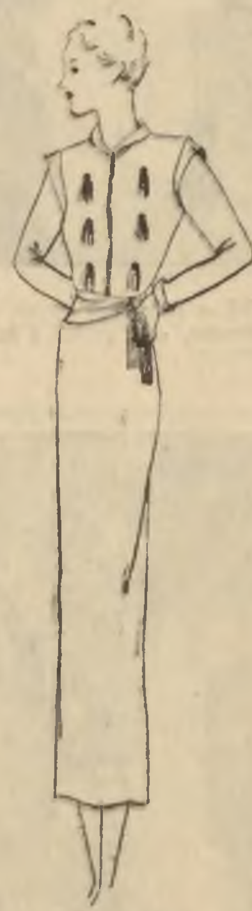
JAKA BĘDZIE MODA WIOSENNA?

Już obecnie możemy wskazać, jakim szlakiem pójdzie moda wiosenna; będzie ona bardzo ciekawą komplikacją dwuch kierunków. A więc z mody sportowej weźmie dla nowej sylwetki wielką wąskość bioder, którą jeszcze zwęży, zapomocą złudzenia optycznego, mianowicie przez poszerzenie ramion; ale ramiona nie będą kwadratowe, ani powiększone przez epoletki. Od mody kobiecej zapożyczą one okrągłą linję!

Wiosenna sylwetka zatem będzie miała zaokrąglone i dość szerokie ramiona kontrastujące z wąskością bioder; proszę sobie wyobrazić coś w rodzaju dużego przecinka, trójkąta, lub wykrzyknika!

Kolory będą oczywiście jasne i pastelowe ale fabrykanci materjałów obiecują nam różne miłe niespodzianki, a mianowicie bardzo praktyczne nowe sztuczne jedwabie podobne do wyrobów wełnianych, układające się doskonale, dzięki czemu suknie i kostjumu będą wyglądały jak „ulane"!

Zanim wolno nam będzie przedstawić wiosenne modele, załączamy obecnie wzory „czynnej mody" torującej drogę nowej sylwetce kobiecej.



MODEL NR. I.

Pomysł firmy Molyneux, bardzo skromny i szykowny jednocześnie. Suknia jest z gładkiej wełny, można ją wybrać w kolorze, w którym nam do twarzy, model jest wykonany z czarnej, miękkiej wełny.

Spódnica dość krótka i obcisła w biodrach, bardzo nieznacznie rozszerza się u dołu, staniczek jest gładki, przybrany małym, wykładanym kołnierzykiem, któremu odpowiadają epoletki poszerzające ramiona, zapięcie metalowe tak zwane „éclair".

Rękawy wąskie i gładkie kończą się małym mankiecikiem. Ozdobą i oryginalnością tej sukni są popielate kutasiki, przybierające cały stanik.



MODEL NR. 2.

Suknia pomysłu Maggy Rouff, z ręcznie tkanej wełny. Dół spódnicy jest pikowany jak również kieszonki w formie kwadratów, ukośnie umieszczonych po bokach.

Stanik przybrany jest karczkiem, podkreślonym pikowanym ściegiem i ozdobionym zapięciem ze skórzanych klamerek. Zamiast kołnierza, stojąca, plisowana, biała kryza ożywia suknię.

Pasek jest dość szeroki, pikowany i przybrany skórzanemi klamerkami, rękawy długie i wąskie kończą się również kilku pikowanemi ściegami.

FRANCINE

Jedna z tragedyj Hollywoodu

Tajemnicza śmierć gwiazdy

Tragiczna i tajemnicza śmierć filmowej artystki, Thelmy Todd, którą znaleziono bez życia w jej samochodzie w garażu, rzuca jaskrawe światło na dziwne stosunki panujące w Ameryce oraz w raju filmowem. Ofiarą intryg, szantażów, tajemniczych knowań, wyzysków i zemst padają w pierwszym rzędzie kinowe wedety, których sława ogarnia świat i które za wszelką cenę muszą utrzymać i zachować tę aureolę prestige'u, jaka otacza ich imię.

Wiemy, że znana artystka, Joan Crawford, rozwiedziona żona młodego Fairbanksa, w ciągu kilku lat żyła pod strachem otrzymywanych wciąż gróźb. Zniknięcie z firmamentu kinowego nazwisk dobrze znanych „star" Dorothy Mackaill i Mary Duncan związane jest również z tajemniczemi intrygami. Jak podejrzewają w Hollywood te same nieznane siły zrujnowały materjalnie Chaplina, popychając jego byłą żonę, Litę Grey do wytoczenia mu procesu, i uznania go za niegodnego do wychowania syna.

Cóż dopiero mówić o jawnych pogróżkach gangsterów, przed któremi ucieka obecnie sława lotnictwa amerykańskiego, Lindberg? A czyż Marlena Dietrich nie musiała w Ameryce otoczyć policyjną strażą swojej córeczki, którą bandyci wielokrotnie usiłowali porwać.

Przyczyny śmierci Thelmy Todd są dotąd nieznane i prawdopodobnie nie dowiemy się nigdy prawdy o tragicznym epilogu dziesięcioletniej karjery tej artystki.

Przed dziesięciu laty w małej mieścinie stanu Massachusetts skromna nauczycielka marzyła o powodzeniu, bogactwach i sławie! I współczesny czarodziej, grający rolę legendarnej, dobrej wróżki — przyszedł jej z pomocą.

Tym czarodziejem był film dający nagłe bogactwa i sławę nieznanym dotąd kopciuszkom. Konkurs na artystkę filmową, którego Thelma Todd stała się laureatką zaprowadził ją do wielkiej wytwórni „First National" w Long-Island pod New Yorkiem, a stamtąd do Hollywoodu.

Ale w takiem piekle, jakiem jest Hollywood wydobyć sławę nie jest łatwo. Straszne współzawodnictwo, nie cofająca się przed niczem rywalizacja artystów, byłaby zmiażdżyła piękną Thelmę, gdyby w tej młodej istocie nie było wielkiej odporności, odwagi i humoru.

Niezamężna i lubiąca się bawić Todd, żyjąca tem gorączkowem życiem zabaw nocnych i romansowych przygód, jakie prowadzą wszystkie zresztą gwiazdy filmowe, spostrzegła wkrótce, że żadna wytwórnia nie chce jej zaangażować. Stało się to dzięki „czarnej liście" niemoralności, na której zapisano jej nazwisko. Lista ta obiegająca wszystkie wytwórnie w Hollywood jest niebezpieczną bronią wymierzoną przeciwko początkującym gwiazdom.

Thelma Todd nie straciła głowy. Wesoła, świetna i strojna zaczęła ukazywać się we wszystkich najmodniejszych lokalach, a ponieważ w Ameryce odwaga i niezależność imponują — nastąpiła w stosunku do niej zmiana w opinji Hollywoodskiej. Reżyser Hal Roach, zaangażował Thelmę Todd do kilku krótkich filmów, twierdząc, iż błędem jest bojkotować dobrą artystkę.

Nazwisko Thelmy usunięto z czarnej listy — ale artystka nigdy więcej już nie podpisała nowego kontraktu i nakręcała filmy tylko na zaproszenie artystów, ceniących jej talent, którzy w tym samym filmie występowali.

Znamy ją z „Fra Diavolo", w którym występowała z komikami Laurelem i Hardy z filmów „Hips! Hips! Hooray" i „Monkey Business" w których odtworzyła dwa tańce, zdobywając zachwyt ogólny. Jest to, w filmie „Monkey Busines" tango tańczone z Harpo Marx w kajucie wielkiego transatlantyku!...

Ale w ostatnich czasach Thelma Todd starała się zerwać z ekranem; nabyła „oberżę", w której zatrudniała bezrobotnych, artystów filmowych.

Hollywoodscy plotkarze twierdzą iż dziwne rzeczy działy się w tej artystycznej oberży i że to one właśnie stały się przyczyną tragicznej śmierci Thelmy. Inni znowu twierdzą, iż to Roland West, zazdrosny o Thelme Todd, jest sprawcą jej śmierci.

Ale w Hollywoodzie — miłość, śmierć, zazdrość, zemsta, bogactwo, nędza, sława i zapomnienie wiodą taki szalony, zawrotny taniec, iż artystki padają ofiarą jednego z tych demonów.

NOWELKA NIEDZIELNA

Sàsdi Sàndor

(Alexander Sásdi).

Podarek

tłum. z węgierskiego Dr. Wanda Oreszowa.

Alexander Sasdi, autor tej noweli to jeden z najzdolniejszych literatów Młodych Węgier. Dla nas Polaków ciekawy dlatego, że, jak sam powiada, stoi pod wyraźnym wpływem Reymonta, i dlatego tylko chciałby umieć po polsku, żeby móc czytać Reymonta w oryginale. Wieś węgierską, a zwłaszcza południowo - węgierską maluje żywo, i każde jego słowo świadczy o tem, że zna ją, że wyrósł na wsi, że zrósł się z nią i zrozumiał. Jego powieści to nietylko arcydzieła literackie, lecz także najbarwniejsze dokumenty etnograficzne, i tak rdzennie węgierskie, jakich może nikt z współczesnych młodych Węgrów malować nie potrafi. Sásdi dotąd nie opuszczał swej ojczyzny, a dzieła jego odbyły już podróż zagranicę, pomimo, że pisane są trudnym dla tłumacza djalektem komitetu Baranya.

Kobieta gorączkowała już trzeci dzień z rzędu. Matka Boska wiedzieć raczy, co też trzymało ją przy życiu; a jednak żyła jeszcze, i to tak dalece, że rano zaplotła warkocz młodszej córce, aż potem dopiero opuściła bezsilnie głowę na poduszkę.

— Umieram!...

Mąż pokiwał głową.

— A jużci...

Poprostu powiedział, bo nie lubiał ukrywać swych myśli.

Blade, popękane usta kobiety poruszyły się.

Co się stanie z mojemi sierotkami... O jej, moja czerwona jedwabna spódnica wisi w szyfonerji... a moja motyka ostra jeszcze, niewyszczerbiona, poszłabym ja na robotę, tam nad rzekę...

— Uspokój się kobieto, twoja siostra Nanica przyjdzie nam pomagać. Twoja motyka i dla niej będzie dobra, do jej ręki także pasuje, toć przecież motyki do miary nie robią, jak szewc buty z cholewami...

Tak to uspokajał chłop żonę. Niby to spokojnie, ale i z żalem, boć to między Bogiem a prawdą już się z tem pogodził; niedługo rzuci garstkę ziemi na trumnę żony. Biegu jego myśli nie kierowała nienawiść. Czternaście cichych lat przeżyli spokojnie obok siebie pod jednym dachem. Kiedy niekiedy, bywało, zaplątał im się język w kłótnię, boć to nie masz garnka bez szczerby, ale do większej szkody, pęknięcia, lub, broń Boże! załamania, nigdy nie przyszło w prostem, bezozdobnem, szarem ich współżyciu.

I właśnie dlatego zajaśniał na chwilę błękit wspomnień w sennej nieco głowie Janosza, i tak sobie rzucił od niechcenia tych parę słów:

— Mówię ci, Etel, zaprzągnę siwki i pojadę do Szegi po doktora...

Kobieta patrzała na obraz Matki Boskiej; myśli jej snuły się już wysoko, hen, może już nawet gdzieś dokoła czystych, białych chmur, bo słowa jej były lekkie, niczem pyłek kwiatów na wietrze.

— Umieram, Janoszu, umieram, szkoda pieniędzy na doktora, na lekarstwa, trzeba przecież na pogrzeb...

A chłop dosłownie tak samo sobie myślał.

Wieczorem, po nakarmieniu bydła porachował dokładnie wszystko, siedząc w stodole na pryczy, bazgrząc na papierku od tytoniu. Boć to przecie kłopot niemały, tak pogrzeb. Ma, coprawda czterdzieści pengö w portfelu za sprzedaną kukurydzę, no, ale to przecie przeznaczył na młynek do rzepy. Na kupno grzebla prawie już nic mu nie zostaje. Nauczycielowi każe napisać czterostrofowe pożegnanie, — trzeba, żeby te trzy biedne sierotki pięknie to wyśpiewały, popłakując, — a to już samo kosztuje 3 pengö, cztery zaś pengö zniknie, jak nic, w kieszeni księdza; trumnę wytarguje tanio w Szegi, ale potrzeba przecież świec, a na stypę wino mięso...

W nocy kobieta leżała cichutko, jak ktoś, kto już gotów na daleką drogę. Janosz wstał wcześnie, zaopatrzył oborę, wypędził maciorę na pastwisko, a potem wziął nowy kapelusz, w którym zwykle chodził na mszę.

Chora ze zdziwieniem otworzyła oczy:

— Dokądże Janoszu...

— Zaprzęgnę siwki, bo chcę kupić obręcze do kół u Józka w sklepie...

Powiedział to z przymkniętemi oczyma, bo rzadko zdarzało mu się otwierać gębę do kłamstwa. Przecież go Pan Bóg za to nie skarze, bo On wie dobrze, że nie można chorej zwierzyć się z tego wszystkiego, co sobie w nocy wykalkulował. Nie można przecież wymówić słowami, że idzie po trumnę do stolarza.

— A jużci, dlatego to zaprzęgnął siwki. Jednakże nie pojedzie przecież pustym wozem; naładował więc dwa wory pszenicy do młyna.

*

Koła obracały się ciężko po gęstem błocie. Janosz patrzał na wytysiałe morwy przydrożne, smętnie patrzał i, — co tu przeczyć — oczy mgłą mu zaszły, i to może nawet nietyle od grudniowego wiatru...

Najpierw zamienił w młynie pszenicę na mąkę, a potem udał się do stolarza. Przed apteką jednak siwki jakoś same zwolniły kroku, chociaż być może, że i ręka sama szarpnęła za cugle. Nie poganiał koni, wypuścił cugle z ręki i zeskoczył z wozu.

Brodaty aptekarz, o którym opowiadano sobie, że raz w roku idzie na strych, aby się trochę zaśmiać, ponuro warknął na niego:

— Rogóżka przed drzwiami poto tam leży, abyście mi tu butami błota nie nanosili!

Janusz nie mógł się tłumaczyć, że co innego mu w głowie, jak uważać na błoto, kłótni nie mógł zaczynać, boć przecież przyszedł tu z prośbą, więc raczej uniżenie zdjął nowy kapelusz z głowy:

— Proszę aspiryny za 40 halerzy... ale dobrej, mocnej, bo mi kobieta już czwarty dzień w gorączce leży...

Aptekarz zawarczał, niby wściekły pies.

— Mocna, czy słaba, tyle pomaga, co Ojcze nasz przeciw gradobiciu. Doktora wołajcie, ten pomoże.

— Aj, gdzież to dla nas, takie wydatki. Już dość że za trumnę trzeba gotówką płacić.

Aptekarz przyczłapał bliżej w swych ciężkich filcowych papuczach.

— Aspiryny nie dam, i koniec. Wołajcie doktora do żony...

— Ale gdzież to dla mnie, biednego człowieka, taki wydatek...

— Teraz ja mówię! Rozumiecie! Sas nie sprzeda trumny poniżej 25 pengö, cztery pengö należy się księdzu...

Resztę zaś Janosz sam już wiedział lepiej od niego. Wydobył z kieszeni papierek, na którym w nocy porachował był wszystko i czytał:

... — trzy pengö wieczne odpoczywanie, dwa pengö świece, sześć pengö wino, cztery pengö mięso...

— Razem 44 pengö. Zato dwa razy możecie zawołać doktora, możecie kupić lekarstwo, więcej to chyba nie wyniesie. Jak widzę, macie na wozie siedzenie, możecie zaraz zajechać do doktora Franka na podwórze.

W głowie Janosza myśli wirowały, tańczyły. Ale wkońcu wsunął do kieszeni 40 halerzy i skierował się ku wyjściu.

— Może być, że pan aptekarz w dobrą godzinę...

Nagle jednak coś mu wpadło do głowy i wrócił się.

— A nuż Sas da trumnę za 15 pengö? Mięsa mogę nie kupować, wino od kumy pożyczę..., No, to przecież pogrzeb taniej wyniesie, niż...

Aptekarz prawie, że dał już za wygraną, lecz wtem rzadki gość, uśmiech, pojawił się w gęstwinie jego brody.

— Gdzież tam tańszy! A chusta pośmiertna? Zapomnieliście chustę. Pójdzie na to dziesięć pengö, jak nic, a pewnie, u Józka w sklepie.

Janosz tyle tylko zamruczał:

— Niech będzie pochwalony...

I tyle. Dotknął ręką kapelusza, zostawił spory kawał błota na cementowej posadzce apteki i wyszedł...

W powrotnej drodze rozsiadł się obok niego wygodnie na koszykowem siedzeniu pan doktór. Franc w myśliwskim kapeluszu...

*

Kobieta patrzała na obraz Matki Boskiej, ale skrzydła odpadły już od jej myśli, nie dosięgały już białych chmur. Na ramie obrazu spostrzegła pajęczynę i zajęczała w stronę starszej córki:

— Zetrzyj - no kurz z ramki, ptaszyno moja... a chleb zamknij do szafki, bo go muchy opadną...

Janosz patrzał na żonę, a ciepły uśmiech pogrubił mu i tak już dość spore wąsiska.

— Niema co, stary aptekarz ma szkoloną głowę, lepiej umie rachować, niż ja... I, jako, że nie przywykł był ukrywać swych myśli, opowiedział dokładnie historję aspiryny za czterdzieści halerzy.

*

Wiosenne słonko ciepło przygrzewało. Na czarnej, tłustej ziemi nad brzegiem rzeki Füzfás kobieta okopywała kukurydzę, i gdy praca już była na ukończeniu, wybrała się do Szegi w najbliższy dzień targowy.

Czerwoną jedwabną spódnicę wdziała na siebie (na mszę i tak już niezdatna do ubrania, bo ją trochę myszy nadgryzły) najtłuściejszą kurę wpakowała do tłumoka i udała się w stronę miasteczka. Koło pomnika Nieznanego Żołnierza, tam, gdzie odbywa się targ, tak przyśpieszyła kroku, jakby ją pędzono. Nie zatrzymała się ani na chwilkę aż do samej apteki.

Brodaty mruk podniósł głowę z nad gazety:

— Czego chcecie?

— Przyniosłam kurę. Najtłuściejsza, najśliczniejsza moja czubatka...

— Ponieście na targ, kupią żydówki.

— A jakże! Ja panu aptekarzowi przyniosłam! Za darmo, w prezencie...

Aptekarzowi gazeta wypadła z ręki, tak się wgapił na rumianą gębę chłopki.

— Co takiego?! W p r e z e n c i e?!!!

— A bo to pan aptekarz nie dał wtedy aspiryny mojemu człowiekowi, Janaszowi. Bo to pan aptekarz zrobił taki dokumentny rachunek. Ze sto razy chyba mój człowiek, Janosz, a jakże, opowiadał, niechby to panu aptekarzowi nie przyszła do głowy wtedy ta chusta, toby już moją motyką moja siostra Nanica kopała dzisiaj na mojem miejscu kukurydzę nad rzeką...

Wyjęła kurę, pusty tłumok wzięła pod pachę i wyszła.

Brodaty mruk długo patrzał za nią, potem schylił się i pogłaskał czubatkę po głowie...

Tężec — jego objawy i leczenie

Ostrożnie z brudnemi ranami!

Rok bieżący zaznaczył się wzmożeniem fali zachorowań na tężca. Prawdopodobnie tłumaczy się to szczególnie łagodną zimą i związaną z tem obfitością błota, które częściej niż zazwyczaj zostają zanieczyszczone skaleczenia.

Mało jest schorzeń o tak potwornej i niesamowitej wyrazistości cierpienia, jak tężec, jedna z najgroźniejszych chorób. Jest to schorzenie zakaźne, lecz nie zaraźliwe. Zakaźne — bo wywołane zakażeniem przez bakterje, zwane „lasecznikami tężca", nie zaraźliwe — ponieważ człowiek chory w żadnym wypadku nie może być powodem dalszej zarazy.

Lasecznik tężca odkryty został w roku 1889 przez Nicolaira, a bliższe zbadanie jego zawdzięczamy Japończykowi Kitasato, uczniowi wielkiego Kocha. Dosyć ciekawie przedstawia się curriculum vitae mikroba tego. Żyje on w przewodzie pokarmowym zwierząt roślinnych, głównie koni i krów, gdzie dostaje się z sianem, rozwija się — i z kałem wydostaje na zewnątrz, by wyschnąć i wytworzyć t. zw. zarodki, czyli przetrwalniki, odporne na warunki najbardziej niesprzyjające, nawet bowiem gotowanie w przeciągu paru godzin nie może ich zabić; zarodki te dostają się częściowo do ziemi, częściowo — na powierzchnię trawy wraz z którą powracają do przewodu pokarmowego roślinożerców, by „rozkiełkować" i rozpocząć na nowo opisaną wędrówkę, jako bakterje, a skończyć ją — jako zarodki i czekać następnego cyklu. Rozwijając się — lasecznik tężca wytwarza t. zw. toksyny, czyli jady, które pod wpływem soków trawiennych ulegają zobojętnieniu i nawet w największych ilościach nie mogą wyrządzić zwierzęciu żadnej szkody.

Inaczej rzecz się przedstawia, gdy zarodniki tężca dostaną się do rany. Wykiełkowują tu one, zamieniają się w laseczniki i zaczynają normalny swój rozwoj, charakteryzujący się produktowaniem toksyn, które tym razem wsączone zostają nie do wypełnionych sokami trawiennemi jelit, a bezpośrednio do krwi. Charakterystyczne jest przytem, że same bakterje nigdy do krwi nie przenikają, a pozostają i rozwijają się tylko w miejscu wtargnięcia, t. zn. w samej ranie, lub w bliźnie po niej, a krew zanieczyszczona zostaje tylko produktem ich przemiany materji — toksyną.

Toksyna tężcowa wsączona bezpośrednio do krwi jest najsilniejszą i najstraszliwszą ze wszystkich znanych nam trucizn: ułamek miligramu tej substancji wystarcza, by zabić konia.

Wybuch choroby następuje po upływie pewnego czasu od chwili zakażenia. który potrzebny jest na wykiełkowanie i rozmnożenie się zarazków, oraz na wyprodukowanie przez nie dostatecznej ilości toksyn. Czas ten, zwany okresem inkubacji, wynosi od 1 doby do paru tygodni i ma doniosły wpływ na przebieg i zakończenie choroby: tężec wybuchający w ciągu pierwszych 2 tyg. od chwili zakażenia kończy się bezapelacyjnie śmiercią, wybuchający na 15 — 20 dzień — daje około 60 proc. śmiertelności, jeżeli natomiast okres inkubacji wynosi 3 — 4 tyg. — przebieg choroby jest łagodniejszy i śmiertelność — około 30 — 40 proc.

Pierwszym i najcharakterystyczniejszym objawem choroby u człowieka jest wystąpienie skurczu mięśni żwaczy, zwane szczękościskiem. Jest to nieprzerwane, potężne, silne i niesłychanie bolesne zwarcie szczęk, uniemożliwiające mowę i odżywianie. Wślad zatem przychodzi skurcz wszystkich mięśni twarzy, nadający wyraz potwornie skrzywionej, zastygłej w woskowym bezruchu okropnej maski, o wyrazie [illegible]

W dalszym ciągu stężenie obejmuje mięśnie karku, tułowia i kończyn dolnych, a na ostatku i w stopniu najniższym — kończyny górne. Naskutek skurczu mięśni klatki piersiowej oddychanie jest w najwyższym stopniu utrudnione, przez co twarz staje się sina, pokrywa kropelkami chłodnego potu. Oddech jest płytki, nierówny, przeciągły.

Skurcz ten jest niesłychanie bolesny, a ponieważ źródłem jego jest zadrażnienie centralnego układu nerwowego, t. zn. mózgu i jeszcze bardziej — rdzenia kręgowego, które wyjątkowo spośród innych tkanek ustroju ulegają zatruciu toksyną tężcową — chory odczuwa ból w stopniu znacznie spotęgowanym i o wiele silniejszym, niż odczułby go w stanie normalnym.

Jak powiedzieliśmy wyżej, chory leży w całkowitym bezruchu, jedynie w zakresie kończyn górnych możliwe są pewne nieznaczne poruszenia. Wystarcza jednak jakieś stuknięcie, potrącenie, i zmiana temperatury, np. dotknięcie czemś zimnem — by wystąpiło spotęgowanie skurczu.

Przez cały czas choroby przytomność pozostaje nie tylko zachowana, lecz nawet, jeśli można się tak wyrazić — do pewnego stopnia zaostrzona. Temperatura ciała pozostaje normalna, jedynie bezpośrednio przed skonaniem wznosi się nagle do niespotykanej w żadnym innym przypadku, wysokości — 45 st. C.

Tętno również pozostaje przeważnie normalne, co najwyżej ulega nieznacznemu przyśpieszeniu. Przyśpieszenie powyżej 100 uderzeń na minutę sygnalizuje nadchodzący zgon.

Skutecznego leczenia na tężec nie mamy.

Stosujemy wynalezioną w r. 1894 i ulepszoną w r. 1900 przez Behringa surowicę przeciwtężcową, która zapobiegawczo, t. zn. — zastosowana przed upływem 12 godzin od chwili skaleczenia daje dobre wyniki, wstrzykiwana leczniczo już po wybuchu choroby — działa słabo. W razie powtarzających się zbyt często, lub trwających zbyt długo ataków, grożących uduszeniem — stosujemy narkozę, czem uzyskujemy odprężenie mięśni i pogłębienie oddechu; narkozę taką staramy się podtrzymać jaknajdłużej, stosując możliwie niewinne środki; celem obniżenia pobudliwości nerwowej wstrzykujemy kilka razy dziennie 40 proc. roztwór siarczanu magnesowego, a przedewszystkiem — wycinamy możliwie szeroko i ostrożnie podejrzaną ranę, lub bliznę po niej, by w ten sposób usunąć podsycające stężenie toksyn bakterji.

Powiedzieliśmy, że surowica przeciwtężcowa działa dobrze wtedy, gdy jest zastosowana wcześnie, bezpośrednio po skaleczeniu.

Każdą zatem ranę zabrudzoną obficie zlewamy jodyną, a gdy jest zawalana ziemią, błotem ulicznem. lub nawozem, jak to się dzieje np. przy przejechaniu, lub ranieniu odłamkiem granatu — z zachowaniem wszelkich ostrożności wycinamy i pacjentowi wstrzykujemy możliwie niezwłocznie dawkę surowicy przeciwtężcowej, którą, w szczególnie podejrzanych przypadkach, należy po kilku dniach powtórzyć.

Dr. T. W. S.

10 tysięcy mil konno

z Buenos Aires do Waszyngtonu

Znalazł się człowiek odważny, który dokonał niebylejakiego wyczynu sportowego. Mianowicie samotnie przebył konno przestrzeń około 16.000 km. z Argentyny do Waszyngtonu stolicy Stanów Zjednoczonych. Kiedy p. Tschiffely wyruszał w swoją podróż, słyszał wyłącznie opinję, że nie przejedzie więcej niż 300 km. i zawróci spowrotem.

OD KRZYŻA POŁUDNIA — DO GWIAZDY POLARRNEJ

„To niemożliwe!", „Warjacki pomysł!" — takie odzywały się głosy, kiedy dzienniki doniosły, że ktoś biorąc ze sobą dwa argentyńskie wierzchowce zamierza przejechać konno z Buenos Aires do Nowego Jorku. Ci, którzy znają tereny leżące na drodze tego raidu, mogli powątpiewać o wystarczalności sił człowieka czy zwierząt do podjęcia podobnej wyprawy. Podróż drogą lądową jest tam dosyć trudna nawet w najlepszej porze. Czy jeździec i konie będą mogły znaleźć dosyć żywności i wody, czy przejdą przez rozległe łańcuchy górskie i piaszczyste pustynie, i czy zniosą dotkliwe zmiany temperatury? Były to zastrzeżenia słuszne, tem bardziej, że trzeba było wziąć pod uwagę podróż przez kraje zamieszkałe przez wrogie białym ludziom szczepy indjańskie oraz przez tereny słynne ze złośliwych owadów i febry.

P. Tschiffely nie zląkł się tej wyprawy. Przebył w ciągu dwóch lat tę drogę i opisał swoje przygody w książce „Od Krzyża Południa do Gwiazdy Polarnej", wydanej nakładem zasłużonej firmy wydawniczej Trzaska, Evert i Michalski w ramach Bibljoteki Podróżniczej.

„Podczas podróży mej w towarzystwie tubylca, który jechał do innej wsi, mieliśmy niemiły wypadek ze żmiją — pisze Tschiffely. — Zsiedliśmy z koni na piaszczystej równinie, aby nieco wypocząć. Nagle wielce podniecony mój towarzysz podróży zaczął krzyczeć. Okazało się, że spod jego muła pełzła mała żmija, chcąc skorzystać z jedynego skrawka cienia na przestrzeni wielu mil. Przerażony człowiek zapewniał mnie, że gad ten jest niezwykle jadowity i że ukąszenie jego niewątpliwie zabije muła. Usiłowaliśmy odpędzić żmiję, rzucając w nią kamieniami. Szczęściem muł był wyjątkowo spokojny i nie ruszał się. Niestety żmija zamiast wyjść spod zwierzęcia, starała się wpełznąć pod jedną z jego nóg. Z zapartym oddechem oczekiwałem, że muł poruszy się, lub ją nadepnie. Ale najwidoczniej nic nie czuł. Jakoż udało nam się wreszcie zmusić gada do ucieczki spod muła. Wtedy natychmiast zabiłem go rzemieniem".

W GRZĄSKICH PIASKACH PERU

Inną znowu przygodę przeżył p. Tschiffely w Peru.

„Po kilku godzinach dotarliśmy do rzeki, cieszącej się złą opinją, ze względu na jej grząskie piaski. Pojechałem w górę jej aż do chaty innego znów rybaka, który zgodził się przeprowadzić mnie na drugą stronę rzeki. Posiadał on małego konika, służącego mu do ciągnięcia sieci po płytkiej wodzie wzdłuż brzegu. Dosięgaliśmy już prawie przeciwległego brzegu, płytkiej a szerokiej rzeki, kiedy nagle jego ponny ugrzązł tylnemi nogami w piasku. Wiedząc, co to znaczy, popędziłem konie naprzód, otoczyłem półkolem mego przewodnika i dosyć szczęśliwie wydostałem się na suchy brzeg. Nie tracąc ani sekundy czasu, odwiązałem lasso, które zawsze miałem pod ręką i zawróciłem, idąc wodą do miejsca gdzie rybak siedział jeszcze na swem zwierzęciu, grzęznącem coraz głębiej, głębiej. Skoro tylko rzuciełm mu lasso, owiązał je naokoło karku konika, następnie zeskoczył z niego i ruszył w moją stronę, trzymając się przez cały czas za lasso, na wypadek gdyby i on zaczął grzęznąć. Pracując jak Trojanie, uratowaliśmy wreszcie konia przewodnika. Przy przejeżdżaniu przez rzekę tego rodzaju, należy mieć ostrogi oraz szpicrutę na konie. Jeżeli bowiem wejdą na ławicę usuwającego się piasku, a popędzi się je wtedy, często można uniknąć ugrzęźnięcia".

PTAKI—POLICJĄ SANITARNĄ

„W małych miasteczkach i wioskach Peru niebezpiecznie jest rankiem przechodzić inaczej, niż środkiem ulicy. Jest to bowiem napół oficjalna pora do wyrzucania przez okna wszelkich nieczystości. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności matka — natura stworzyła myszołowy, które spełniają obowiązki czyścicieli ulic oraz policji sanitarnej".

WIĘŹNIOWIE — ŻEBRAKAMI

Interesujące są wrażenia autora z więzień peruwjańskich.

„W niektórych więzieniach widziałem warunki, wołające o pomstę do nieba, a gdy kiedyś potem pozwolono mi obejrzeć współczesne więzienia amerykańskie, nie mogłem zapomnieć o tych nieszczęśliwcach, którzy formalnie gnili w południowo - amerykańskich „calabazos". Więźniowie mają otrzymywać dziennie po 10 centów, sumę tę jednak przeważnie zatrzymuje „comisario". Toteż wyżywienie ich całkowicie zależy od przyjaciół i rodziny. Codziennie dwóch — trzech skazańców opuszcza więzienie pod dozorem uzbrojonego strażnika, ażeby wyżebrać trochę jedzenia od tych, którzy nie mają nikogo do wyżywienia. Widziałem nieraz jak żołnierze włóczący się naokoło więzienia zaglądają do kubłów, czy nie znajdą tam czegoś specjalnego, i wybierają kawałki, które im najbardziej odpowiadają. Resztę odsyła się głodnym więźniom.

W niektórych wsiach więcej jest Chińczyków niż białych. Zajmują się oni przeważnie kupiectwem. Gazeta chińska jest bardzo rozpowszechniona, a częściowo widziałem również na ulicach zawiadomienia pisane tym wschodnim językiem".

KOSTNICA NA POSTERUNKU POLICYJNYM

„W ostatniej peruwiańskiej wiosce spędziłem noc w urzędzie posterunku policyjnego. Były tu zgromadzono papiery i dokumenty, przeważnie pożółkłe już ze starości i pokryte kurzem. Podle ściany zrzucono na kupę kilka trumien. Naczelnik policji wyjaśnił mi, że znajdują się tam kości połowy członków jakiejś rodziny. Rzęsiste deszcze wypłukały cmentarz, a kiedy krewni z Limy dowiedzieli się o tem, zażądali, aby kości należące do nieboszczyków ich rodziny, zostały zebrane i przesłane do Limy, celem ponownego ich pochowania. Było to dla mnie prawdziwą zagadką w jaki sposób policja mogła rozróżnić właściwe kości od innych, wypłukanych z ziemi w tymże czasie".

„A kiedym spytał, jak się odbywa ta kunsztowna praca identyfikacji, naczelnik wypuścił kłąb cygarowego dymu i uśmiechając się chytrze, odpowiedział, że skoro wszystkie dokumenty są w porządku, to każdy dureń potrafi wybrać kości właściwych rozmiarów, znając wiek osoby, do której mają należeć. Zdawał się być tem ubawiony i opowiadał mi ile ma zamiar zażądać za tę fatygę".

Horoskop Edwarda VIII

Astrologja o nowym królu Anglji

Zamieszczamy poniżej horoskop króla Edwarda VIII, ułożony przez p. Jana Starzę - Dzierzbickiego.

Gdy rodził się ówczesny ks. Walji w d. 23 czerwca 1894 r. o g. 22-ej — wschodził wówczas początek jedenastego znaku zodjaku t. j. Wodnika.

Wodnik reprezentuje najwyższe ideały i natchnienia twórcze wcielonej ludzkości, a na planie fizycznym oznacza wielki postęp przyszłych ra sludzkich i wszelkie wynalazki niezwykłe,

Zazwyczaj wyobrażanym jest jako genjusz, trzymający **urnę, z której wylewają się potoki natchnień na ludzkość.** Jest to piękny symbol.

Niestety — nie dojrzeliśmy jeszcze do takiego stadjum rozwoju, aby znak Wodnika mógł się pośród nas manifestować w całej pełni — jest to bowiem znak reprezentujący **człowieka idealnego, kosmicznego, — przywódcę ludów.**

W każdym razie wiadomem jest, że gdy znak ten wschodzi — rodzą się ludzie subtelni, harmonijni, cierpliwi, wytrwali, zdecydowani, posiadający wysokie ideały, nie odstępujący od swych zasad, pragnący zawsze **wpłynąć dodatnio na swe otoczenie i podnieść je na wyższy poziom.**

Interesuje ich wszystko co ludzkie, studjują charaktery, **znają się na ludziach,** łatwo zaprzyjaźniają się z każdym i z jednakową łatwością obracają się we wszelkich sferach towarzyskich.

Temperament ich jest równy, spokojny, trzeźwy — nie podlega wybuchom namiętności i nie jest skłonny do ekscesów. [illegible]

To, co rzuca się w oczy w horoskopie królewskim — to **przewaga elementów żeńskich.** Wschodził wówczas księżyc w znaku Ryb, symbolizujących wzruszenia silne i głębokie, wrażliwość, miłosierdzie i opiekę nad słabszymi.

Wschodzący księżyc oznacza człowieka o zmiennych nastrojach, chętnie zmieniającego towarzystwo i miejsce pobytu, podróżującego, potrzebującego ciągle nowych wrażeń. **W jego życiu uczucia odgrywają potężną rolę.** Znak Ryb dodaje w tym wypadku tkliwości, gościnności, miłosierdzia i wrażliwości nieomal medjumicznej.

Słońce zaś w znaku Raka wskazuje na silne przywiązania rodzinne i na **związanie się uczuciami z otoczeniem**

Świetne połączenie słońca z księżycem — trygon, t. z. „aspekt królewski" — wskazuje na człowieka szczęśliwego, zadowolonego z życia.

Zarówno księżyc — reprezentujący osobowość ludzką, jak i słońce — oznaczają indywidualność duchową — formują w tym horoskopie świetne połączenia z Uranem.

Uran jest planetą wyższego intellektu i świadomości kosmicznej, a ludzie pozostający pod jego wpływem interesują się wszystkiem co niezwykłe, niecodzienne i wyróżniaja się przez swój wrodzony dar intuicji, oryginalność, pomysłowość, samodzielność, wynalazczość

Taki człowiek stara się zawsze **formować nowe życie na nowych torach,** przeprowadzając postępowe reformy i nie da się w niczem ograniczyć — bowiem **Uran jest patronem indywidualnej wolności ludzkiej.**

Trzeba podkreślić, iż w swem życiu prywatnem będzie zawsze król wykazywać dążenie do rozstania się ze wszystkiem, co przeżyte i przestarzałe, nie dając się ograniczyć więzami konwencjonalizmu.

Na temat dotychczasowego stanu kawalerskiego króla, kursują różnorodne pogłoski. Wedle danych horoskopu najprawdopodobniejszem jest —**b. silne przywiązanie do którejś z dam towarzystwa londyńskiego** — bowiem horoskop wskazuje na łatwość silnego zrastania się uczuciowego,

Na zasadzie horoskopu można skonstatować, że król ożeni się z osobą stojącą niżej od niego, a małżeństwo to wywołać może w społeczeństwie pewne podrażnienie.

Kiedy to nastąpi? Może już w końcu roku bieżącego. W każdym razie pewne jest, że w r. 1938 i 1939 król będzie przeżywać niezwykle miłe stany wzruszeń i szczęścia rodzinnego przy domowem ognisku, na co wskazuje doskonałe połączenie słońca z Neptunem.

Horoskop królewski opublikował poraz pierwszy astrolog angielski Raphael (W. Cross) w swych efemerydach na rok 1924. Stary weredyk, dziś już zresztą nie żyjący, nie mógł się — jak zawsze — powstrzymać od zrzędzenia i zakończył swe wnioski zdaniem: „Nie możemy powiedzieć w rzeczywistości, iżby to był horoskop, jakiego należałoby oczekiwać dla szczęśliwego monarchy". **Specjalnie nie podobało mu się dysharmonijne połączenie słońca z Marsem z którego wnioskował o możliwości zaplątania się w nieszczęśliwą wojnę (disastrous war).**

Istotnie — ta kwadratura zaznaczała się już w życiu ks. Walji — chociażby nieustannem spadaniem z konia podczas wyścigów. Ale miejmy nadzieję, że te niepomyślne możliwości Raphael'a nie zrealizują się w życiu. Wszak dewizą astrologji było zawsze:

„gwiazdy predysponują, lecz nie zmuszają".

Narazie jednak sytuacja nie przedstawia się zbyt różowo. Król wstępuje na tron w czasie działania dysharmonijnej passy — kwadratury słońca p. z. Uranem, **oznaczającej wstrząśnienia nieoczekiwane, niepokoje, niebezpieczeństwa.**

Ta gorsza passa może się dać jeszcze odczuć i w roku następnym. Ponieważ horoskop prezydenta Francji wykazuje również niepokojące wpływy Marsa — wszystko to razem układa się w całość dość niemiłą — odpowiadającą zresztą najzupełniej obecnej sytuacji europejskiej.

Później jednakże wszystko zmieni się na lepsze. Już lata 1938 i 1939 będą okresem harmonji, szczęścia i powodzenia, a dobre passy w całej swej sile będą się zaznaczać jeszcze od roku 1942 do r. 1945, co wskazuje na dłuższy okres spokojnego i szczęśliwego panowania króla Edwarda VIII.

Jan Starża Dzierżbicki



ZNAK WODNIKA (drzeworyt średniowieczny).



ZNAK RYB



ZNAK RAKA

WESOŁE ABC

Telefon

— Bój się Boga, jak ty możesz się obejść bez telefonu?!

— Przecież z tobą nie można się skomunikować nigdy. Telefon powinieneś sobie założyć!

— Jaki twój numer telefonu?... Co?! Nie masz?! No, to serwus!

Dziesięć razy na dzień miałem podobne rozmówki. Doszedłem do wniosku, że brak telefonu był główną przyczyną, dla której nie zrobiłem dotychczas karjery. Odkrycie to zdradziłem żonie:

— Jak mnie mogli znaleźć ludzie, którym na mnie zależało? Co innego sięgnąć do książki telefonicznej, a co innego szukać kogoś w biurze adresowem. Karjera, to szczęśliwa okazja! Szczęśliwa okazja, to moment! Moment, to telefon!

— Pies z kulawą nogą nie pomyśli o człowieku, którego imię świeci nieobecnością w katalogu abonentów telefonicznych!

Nie będę ukrywał, że obok tych demagogicznych argumentów, które przekonały praktyczną małżonkę, na dnie duszy śniłem korzyści bardziej osobistej natury.

Przy niejakiej skłonności do wylegiwania się w łóżku, było dla mnie utopją załatwienie jakiejkolwiek sprawy przed południem. Telefon w domu mógł w znacznym stopniu ułatwić mi życie.

Kiedy na mojem biurku poraz pierwszy zadźwięczał dzwonek, zwiastun głosu ze świata, przez chwilę oboje z żoną na czele dziatek znieruchomieliśmy w podniosłem wzruszeniu.

— Ja odbiorę, — szepnęła żona błagalnie, patrząc mi z niepokojem w oczy.

Wspaniałomyślnie skinąłem głową.

— Hallo?... Zaraz poproszę męża...

— Słucham!... — rzekłem uprzejmie, odbierając od żony słuchawkę.

Usłyszałem gniewne pytanie:

— To ty, idjoto?!

— Bynajmniej, — zaprzeczyłem stanowczo.

— Niech cię cholera! Widać omyłka! — usłyszałem głos tchnący goryczą i trzaśnięcie widełkami.

Przez resztę dnia telefon milczał. Odezwał się dopiero późną



nocą. Szukając poomacku lampki nocnej, zrzuciłem z szafki filiżankę z rumiankiem, a biegnąc do dzwoniącego gwałtownie aparatu, zaplątałem się w sznur szlafroku. Sądziłem, że bez przeszkody runę na dywan, gdyż nie wziąłem pod uwagę kantu stołu, który normalnie mi nie przeszkadza.

Przyciskając dłonią rozbity nos podniosłem słuchawkę do ucha.

— To ty, Kiciu? — dał się słyszeć pieszczotliwy głosik niewieści.

— Kto mówi? — zapytałem szeptem, przymykając nogą drzwi sypialni.

Żona i dzieci, rozbudzone ze snu, nasłuchiwały uważnie.

— Nie poznajesz? — roześmiała się interesantka. — Zgadnij, kotku!...

Obejrzałem się niespokojnie.

— Nie wiem, naprawdę... Powiedz, skarbie, prędko... żona nie śpi...

— Żona?! Cóż to za głupie żarty? Kto mówi?!

— A z kim pani chce mówić?

— Och, to rzeczywiście jakiś obcy cymbał! Pa!

Wracałem do łóżka lekko zirytowany.

— Cóż to za telefon? — zapytała żona podejrzliwie.

— Biuro sprawdzeń, — skłamałem dla świętego spokoju. Żona nie uwierzyłaby, że to znowu omyłka. I tak zresztą nie uwierzyła. Poznałem to po jej pełnem rezygnacji westchnieniu.

Odtąd żywot mój stał się jednem pasmem udręczeń.

Nie było dnia, żeby anonimowy telefon nie zawiadomił żony, że ten stary łajdak, jej mąż, włóczy się z lafiryndami po mieście.

Powracającego do domu, nietylko żona, ale kucharka i dzieci witały pełnym potępienia wzrokiem, szukając na mojej znękanej twarzy śladów rozpustnego życia.

Nierzadko, kiedy po nocnej pracy w redakcji oddawałem się nieco dłużej spoczynkowi, dochodziły moich uszu informacje, jakich gorliwie udzielała sprytna Kasia, odbierająca telefon.

— O, pan chrapie jeszcze, bo schlany przyszedł rano do domu.

Niestety, tak się nieszczęśliwie składało, że te krzywdzące mnie relacje otrzymywali zazwyczaj ludzie, pragnący nawiązać ze mną bliższe stosunki, mogące mi zapewnić często świetną przyszłość.

W ten sposób telefon przyczynił się wydatnie do zepsucia mi opinji nietylko w domu, ale również w świecie.

Nie potrzebuję dodawać, jak bardzo nad tym stanem rzeczy bolałem, czując się przeważnie niewinnym.

Moje życie prywatne przestało istnieć. Od rana do późnej nocy przez mieszkanie przesuwały się dziesiątki sąsiadów, którym trudno było odmówić skorzystania z telefonu.

Dla porządku sam wpadłem na pomysł zorganizowania o pewnej porze kolejki, która długim ogonkiem wiła się nieraz na przestrzeni dwuch kondygnacyj schodów. Ponieważ z przedpokoju ginęły mi palta i kalosze, musiałem pełnić dyżury przy wejściu, co pochłaniało lwią część mojego czasu.

Urozmaicenia, jakich dostarczyły mi dziatki, alarmując od czasu do czasu pogotowie lub straż ogniową, nie przyczyniały się do ukojenia moich nerwów.

Rachunki za rozmowy nadkontyngentowe i kary za niewinne figle synków wpędziły mnie w długi.

Budzony dwanaście razy podczas drzemki poobiedniej dzwonkiem, wzywającym do telefonu bonę z przeciwka lub studenta z góry, przywykłem podnosić słuchawkę ze słowami:

— Kogoż tam znowu cholera niesie?!

Powitany w ten sposób prezes ligi ochrony kultury obyczajów, który właśnie dzwonił do mnie w zamiarze powierzenia mi intratnego stanowiska szefa propagandy tej instytucji, nie uważał za konieczne odpowiedzieć mi na to, istotnie notoryczne tylko, pytanie i czempręndzej zawiesił słuchawkę.

Dowiedziałem się o tem dopiero nazajutrz od przyjaciela, który był jego sekretarzem i od roku urabiał mi przed nim dobrą opinję.



Nawet nie żałowałem bardzo tego wypadku, któremu właściwie zawdzięczam bardzo wiele. On mi dodał energji do powzięcia i wykonania męskiej decyzji.

Jednem szarpnięciem oderwałem sznur telefonu od ściany i rozwarłszy szeroko drzwi, rzuciłem aparat w tłum sąsiadów, gotujący się do utworzenia zwykłej o tej porze kolejki.

— Służę telefonem! — ryknąłem z triumfem.

Quas.



Radjoodbiornik dla głuchoniemych.

Ano—ano

Miłość i film

To wtedy właśnie się zaczęło,
Stąd cała poszła awantura!
I ja w to właśnie wpaść musiałem
Na mnie trafiło to akurat.

Kochałem... Wreszciem nie wytrzymał
I walę: Jednaś mi dziewczyna!
A ona na to mi powiada:
Pójdziemy razem dziś do kina.

Myślałem sobie „dobra nasza!"
W kinie jej wyznam że ją kocham.
Jak do niej tęsknię, jak śnię o niej,
Jak serce mi z miłości szlocha.

Lecz właśnie... Niech to djabli wezmą!
Dawali film z Rolmopsem Garry
I wtedy właśnie zrozumiałem,
Jak płonne moje są zamiary.

Skąd mogłem wiedzieć, proszę państwa,
Zupełnie to mi było obce,
Że ona kocha się w tym Garrym
I że szaleje za Rolmopsem.

Myślałem: może szał chwilowy?
Może jej przejdzie? Może minie?
Lecz gdzietam! Tak się w nim kochała,
Jakby naprawdę żył — nie w kinie.

* * *

Codziennie rano do mnie dzwoni.
Ach jakaż miła to dziewczyna!
I umawiamy się na wieczór,
Znów na Rolmopsa, znów do kina.

I znów wygłupia się ten Garry
Za wstęp ja płacę, choć się wściekam,
A ona wpada w zachwyt szczery
I do Rolmopsa się uśmiecha!

* * *

Aż wkońcu się z nią ożeniłem...
Był ślub, pijaństwo, wódki, wina;
Zaraz po ślubie, bęc w taksówkę,
Bo film z Rolmopsem się zaczyna!

Jestem szczęśliwy. Mamy dzieci.
Sielanka ta trwa już trzy lata;
Co wieczór, razem z moją żoną,
Do kina na Rolmopsa latam...

Anegdoty

REPREZENTACYJNA FOTOGRAFJA

Ks. Esterhazy, poszukując kiedyś do swych dzieci guwernantki, dał ogłoszenie do pism, prosząc o nadsyłanie wraz z ofertami fotografij kandydatek.

Wśród kilkunastu nadesłanych podobizn zdumiała go fotografja starszego pana o okazałej tuszy. W załączonem podaniu znajdowało się wyjaśnienie:

„Ponieważ nie mam w domu fotografji własnej, posyłam zdjęcie wuja, do którego jestem bardzo podobna".

HUMOR KATA

W XVII wieku katem w Hamburgu był Maks Graff. Słynął on z humoru i dowcipu. Pewnego razu, prowadził jednego ze skazanych na miejsce stracenia. Pochód ten odbywał się w bardzo duży deszcz. Aby skrócić drogę, wdał się w rozmowę ze skazańcem.

„W taką złą pogodę, musi być źle wieszać"! — mówi skazaniec.

„E — co tam źle wieszać — ty i tak tylko możesz się śmiać. Zwiejesz sobie do nieba, czy do piekła i gwizdasz na pogodę, a ja będę musiał w taką psią pogodę wracać do miasta".

JEDNA MYŚL.

Sacha Guitry spotyka na ulicy aktora, który gra jedną z ról w jego najnowszej sztuce. Aktor utalentowany, ale nie grzeszący inteligencją, woła już zdaleka:

— Mistrzu, jakże się cieszę, że pana spotkałem. Musi mi pan udzielić rady.

— Bardzo chętnie — odpowiada Guitry. — A o co idzie?

— Od tygodnia mam w głowie jedną myśl!...

— Niemożliwe!

— Naprawdę, mistrzu.

— Mon Dieu — wzdycha Guitry — jak ona się tam musi nudzić, biedaczka, sama jedna.

Drobiazgi

ZMIENNOŚĆ

Złota myśl pewnej vedette paryskich teatrzyków:

— Jeszcze dwa miesiące temu byłam śmiertelnie zakochana w Armandzie, a dziś nie mogę go wprost ścierpieć... jak ci mężczyźni się zmieniają...

PRZYTOMNOŚĆ UMYSŁU.

Do małego miasteczka przyjeżdża teatr objazdowy ze wspaniałym dramatem. Wszystko już zostało przygotowane do przedstawienia, bilety rozkupione, tymczasem niema aktora, który miał grać rolę niewidomego, bardzo ważną w tym dramacie. Dyrektor biega za kulisami i wyrywa sobie włosy z głowy.

W ostatniej chwili wpada na bohaterską myśl. Łapie pierwszego aktora, który mu się nawinął pod rękę, a nie grał akurat w tej sztuce i mówi:

— Zagra pan niewidomego!

— Ależ ja nie umiem ani jednego słowa z tej roli...

— Nic nie szkodzi, będzie pan czytał...

RYGORYSTA

— Gapiewicz, dlaczego nie ukłoniłeś mi się wczoraj na ulicy?

— Bardzo przepraszam, panie psorze, ale ja mam krótki wzrok i nie poznałem pana psora.

— Hm, tak... Ale mogłeś przecież podejść trochę bliżej.

GWARANCJA

— Jakto, Edziu, czyś ty serjo zarządził, że od jutra kucharka ma jeść obiady z nami przy stole? Czy to jednak nie będzie dla nas krępujące?

— Możliwe, ale przynajmniej nie będzie sama zjadać wszystkiego, co najlepsze, tylko razem z nami.

OFIARA POZORÓW

— Odkąd ty, Ewo, palisz papierosy?

— Od czasu, gdy mąż znalazł w mej sypialni cygarniczkę.

REKONWALESCENT

—Widziałem wczoraj pańskiego syna. Jakże wyleczył się już z kleptomanji?

— Jest znaczna poprawa. Obecnie przynosi już tylko rzeczy, które mogą się przydać w domu.

PEWNOŚĆ

— Panie doktorze, czy pan doktór aby się nie myli? Bo słyszałem, że jednego pacjenta leczyli na zapalenie płuc a on umarł na tyfus.

— Niech pan będzie spokojny. Jeżeli ja kogoś leczę na zapalenie płuc, to umrze na zapalenie płuc.

REKORD WACUSIA

Najkrótsze wypracowanie na temat „Wizyta u cioci" napisał Wacuś.

Treść jego brzmiała:

„Nie zastałem ciotki w domu".

RÓŻNE TEMPO

— Podobno mężczyźni starzeją się szybciej, niż kobiety?

— To możliwe. Kiedy się pobieraliśmy, byliśmy w równym wieku, a teraz ja mam pięćdziesiąt lat, podczas gdy żona zaledwie czterdzieści.

KŁAMSTWO

— Słyszałem, że w tym sezonie w Zakopanem jest dziewięćdziesiąt procent żydów?

— Kłamstwo! Mogę cię zapewnić, że najwyżej trzydzieści.

— A reszta?

— Reszta, to żydówki.

DOBRE WYCHOWANIE

Natrętnemu wierzycielowi otwiera drzwi synek dłużnika.

— Z przykrością muszę panu powiedzieć, że tatusia niema w domu.

Ujęty grzecznością chłopca przybyły pyta:

— Dlaczego z przykrością, kochaneczku?

— Bo nie lubię kłamać!

NAIWNA BABCIA

Babcia pokazuje wnuczkom w ogrodzie zoologicznym ptaki.

— popatrzcie, to są bociany, które przynoszą małe dzieci...

Wnuczki patrzą na siebie w zakłopotaniu.

— Jak myślisz, Wandziu — zwraca się Zygmuś szeptem do siostrzyczki, — czy wyjaśnić babci tę sprawę, czy niech już wierzy w te głupstwa do końca życia.

SPOSÓB UŻYCIA

Nie mogąc uspokoić płaczącego maleństwa, matka woła z rozpaczą:

— Boże, już nie wiem, co mam z nim począć! Dzień i noc krzyczy bez przerwy!

— To mamusia nie dostała przy nim „Sposobu użycia"? — pyta zdziwiony starszy braciszek.

PSYCHOANALITYK

Zapytany, jak mu się podoba jego półroczna siostrzyczka, sześcioletni Józio mówi z lekceważeniem:

— E, strasznie jest głupia! Czy jej włożyć do ust chleb, muchę, czy glistę, wszystko zjada.

ŚMIESZNE CENY

— Nierozumiem, czemu pańska sprzedawczyni tak się ironicznie uśmiecha — skarży się klient właścicielowi sklepu.

— Nic dziwnego, proszę pana. Sprzedajemy po tak śmiesznie niskich cenach.

OCHRONA PRZYRODY

W jednem z małych miasteczek rósł w parku dąb, który liczył kilkaset lat. Obywatele byli dumni i pokazywali go wszystkim, którzy przybywali do miasteczka. Pewnego dnia stwierdzili, że trzech ludzi jest zajętych ścinaniem dębu. Duża ilość oburzonych przybiegła na miejsce niezwłocznie, wedle ich zdania, czynu. Dozorujący tych prac, policjant, zapytany, z jakiego powodu ścina się to drzewo — wskazał na leżącą obok tablicę z napisem:

„Plantacje zostają powierzone — opiece publiczności — Zarząd Tow. Ochrony Przyrody". Tablica ta została umieszczona w tem miejscu, w którem rósł dąb, gdyż tu znajdowało się wejście do parku.

OBOWIĄZUJĄCA TARYFA

— Rysiu gdy dam ci złotego, czy otrzymam od ciebie całusa?— pyta ciotka —

— Ciociu — gdy wypiję tran— odpowiada Rysio — również dostaję złotego.

W RESTAURACJI

Jeden z gości męczy się w restauracji nad spożyciem befsztyku. Używa wszelkich sposobów, lecz ciężko mu idzie. Kelner pyta się go:

— Czy mam podać piwo zaraz, czy po jedzeniu?

Gość odpowiada —Wpierw praca, a potem dopiero przyjemność.